

christophori

B O T E

Nº1/2021

KWARTALNIK PARAFII
EWANGELICKO-AUGS-
BURSKIEJ (LUTERAŃ-
SKIEJ) ŚW. KRZYSZTO-
FA WE WROCŁAWIU

QUARTALSCHRIFT DER
DEUTSCHSPRACHIGEN
EVANGELISCHEN GE-
MEINDE IN BRESLAU





Parochia Lutherana Sancti Christophori in Wratislavia
Lutherische St.-Christophori-Gemeinde in Breslau
Parafia luterańska św. Krzysztofa we Wrocławiu

Pfarrhaus, Postanschrift | plebania, adres korespondencyjny

Parafia św. Krzysztofa, ul. Partyzantów 60, PL 51-675 Wrocław

Anschrift der St.-Christophori-Kirche | adres kościoła św. Krzysztofa

Plac św. Krzysztofa 1, PL 50-056 Wrocław

Propst | proboszcz

Andrzej Fober

Tel. (0048) 713 487 317

Tel. (0048) 607 991 700

mail@schg.pl

Diakonie und Ausleihstation für Reha-Geräte

diakonia i wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego

Lidia Podzorska, Gemeindeschwester | siostra parafialna

Tel. (0048) 604 185 724

lidl@o2.pl

Zeggerteum – Kantorat und Stiftung | Zeggerteum – kantorat i fundacja

Tomasz Kmita-Skarsgård, Musikdirektor und Organist | dyrektor muzyczny i organista

Artur Piwkowski, Sub-Organist | suborganista

Plac św. Krzysztofa 1, PL 50-056 Wrocław

zeggerteum@schg.pl www.zeggerteum.org Facebook: zeggerteum

Internet und Social Media | Internet i media społecznościowe

www.schg.pl (für DE: www.schg.pl/de, dla PL: www.schg.pl/pl)

Instagram, Facebook, YouTube: stchristophori

Konto der Pfarrei in PLN | konto parafii w PLN

Santander Bank (BIC: WBKPPLPP)

PL 69 1090 2590 0000 0001 2232 7977

Konto der Pfarrei in EUR | konto parafii w EUR

Sparkasse Oberlausitz-Niederschlesien

DE 58 8505 0100 3100 0369 04

Kontoinhaber: Ev. Deutsche Gemeinde Breslau

Spendenkonto für die Orgel in PLN | konto darowizn na organy w PLN

ING Bank Śląski (BIC: INGBPLPW)

PL 94 1050 1575 1000 0090 3094 5985

Spendenkonto für die Orgel in EUR | konto darowizn na organy w EUR

ING Bank Śląski (BIC: INGBPLPW)

PL 19 1050 1575 1000 0090 3094 5977

Kontoinhaber: Zeggerteum

Christophoribote № 1/2021 • kwartalnik | Quartalschrift • numer kolejny | Ausgabe: № 153 • rok wydawniczy | Erscheinungsjahr XVI • **wydawca | Verleger:** Parafia Ewangelicko-Augsburska (Luterańska) św. Krzysztofa we Wrocławiu • **nakład | Auflage:** 1000 • **redakcja | Redaktion:** Jolanta M. Waschke (redaktor naczelna | Chefredakteurin), Andrzej Fober, Joanna Giel, Tomasz Kmita-Skarsgård (DTP), Marcin M. Pawlas • korekta niemiecka | Korrektur: Martina Metzele, Hartmut Ellrich • fotografie | Fotografien: S. 1: Linus Sandvide / Unsplash, S. 2, 52: Maciej Lulko • **Kontakt:** christophoribote@schg.pl

Der Hoffnungsschimmer

Płomień nadziei



Jolanta M. Waschke
Chefredakteurin
redaktor naczelna

Die Pandemie hält an. Mit Bedauern muss ich feststellen, dass sie seit fast einem Jahr alle Lebensbereiche dominiert, sogar in unserer Quartalschrift ist dies auch der Fall. Das Thema beschäftigt und belastet uns, beansprucht viel von unserer Aufmerksamkeit und Energie.

Wir gucken vorsichtig aus unserer Isolierung heraus – wie die Person auf unserem letzten Deckblatt – mit der Hoffnung auf ein baldiges Ende. Wir hoffen schon lange, dass der Spuk zu Ende geht, diesmal haben wir aber einen Hoffnungsschimmer: Die Impfung. Wir werden das Virus besiegen, wir werden uns impfen lassen, unsere Gesellschaft wird bald dagegen immun sein.

Was haben wir aus der Erfahrung des letzten Jahres gelernt? Die Antwort darauf erweist sich als schwierig, denn die Menschheit lernt ungerne aus ihren eigenen Fehlern. Mir bleibt nur zu hoffen, dass viele Menschen in der Corona-Krise Dankbarkeit gelernt haben. Wir sollen dankbar sein: Für unser Leben, unsere Gesundheit, für die Leute um uns herum, für das Gute das wir in dieser schrecklichen Zeit erfahren haben.

Die Zeit der Pandemie darf für uns keine Ausrede für Nichtstun werden, im Gegenteil: Gerade jetzt müssen wir unsere Stärke zeigen.

Pandemia trwa. W zasadzie ze smutkiem zauważam, że ten temat dominuje wszędzie już od roku – nawet w naszym kwartalniku parafialnym. Ale to chyba świadczy tylko o tym, jak bardzo nas wszystkich to przytłacza, jak wiele o tym myślimy, jak wiele zabiera to naszej uwagi i czasu.

Co chwilę wyglądamy z miejsca swojego ukrycia, nieśmiało – niczym postać z okładki poprzedniego numeru – z nadzieją, że to już koniec. I choć takich momentów nadziei było już kilka, ten obecny wydaje się być prawdziwy. W końcu mamy szczepionkę, szczepimy się, społeczeństwo będzie zyskiwać odporność.

Czego nauczył nas ubiegły rok? To trudne pytanie, ponieważ ludzkość nie lubi się uczyć, nawet na własnych błędach. Mam jednak nadzieję, że w wielu ludziach czas pandemii wzbudzi wdzięczność: za własne życie i zdrowie; za ludzi, którzy są wokół; za całe dobro, które nas spotyka, nawet to najmniejsze.

Niestety nie wszyscy dziś mogą się z nami cieszyć. Wiele

Nicht alle wissen das zu schätzen. Der Familienkreis am Heiligabend fiel nicht nur wegen der staatlichen Einschränkungen kleiner aus: Viele Personen sind an Folgen dieser Erkrankung gestorben.

Wir schließen sie in unser Gebet ein, genauso wie die Hinterbliebenen, Vereinsamten, denen wir dienen und die wir mit der Hoffnung unterstützen wollen, mit dem Hoffnungsschimmer auf wiederkehrende Normalität, der bei vielen zu erlöschen scheint.

Die Flamme, das Feuer haben eine uralte Symbolik, wir assoziieren damit Wärme und Geborgenheit aber auch Kampf und Waffe gegen die Angreifer. Bei vielen von uns sitzt der Angreifer in den schwierigen Zeiten in unserem eigenen Köpfen, er macht uns traurig, verzweifelt manchmal sogar depressiv. Das ist keine gute Zeit um eigensinnig zu denken. Wir müssen gerade jetzt viel mehr Flexibilität zeigen. Wir müssen an andere denken, für sie sorgen aus der eigenen Komfortzone oder Grübeleien rauskommen. Jeder von uns muss daran festhalten, wozu er berufen wurde, ohne Wenn und Aber, ohne halbherzig bei der Sache zu sein. Die Zeit der Pandemie darf für uns keine Ausrede für Nichtstun werden, im Gegenteil: Gerade jetzt müssen wir unsere Stärke zeigen.

Ich glaube fest daran, dass sich unsere jetzige kleine Flamme der Hoffnung zu einem Leuchtturm entwickeln wird, der uns den Weg in die Zukunft weist. Ich wünsche uns allen eine erfüllte und gesegnete Zukunft in dem sicherlich besseren Jahr.

osób na świecie do wigilijnej wieczerzy zasiadło w mniejszym gronie – i to nie z powodu państwowych ograniczeń, ale z powodu śmierci swoich bliskich. Pamiętajmy o tych opuszczonych w naszych modlitwach, ale także służmy im wsparciem płynącym z płomienia naszej nadziei – płomienia, który być może w nich samych już zgasł.

Ogień od zarania dziejów ma piękną symbolikę: ciepła, bezpieczeństwa, życia, ale także walki, broni chroniącej przed napastnikiem. Dla wielu z nas w tym trudnym czasie agresorem jest nasz własny umysł, którego działanie wiedzie do smutku i depresji. Jednak nie jest to dobry czas, by skupiać się na sobie. Ten czas wymaga wielokrotnie większej mobilizacji, niż kiedykolwiek indziej. Konieczna w nim jest jeszcze mocniejsza troska o innych, a nie o własny komfort, własny «święty spokój». Każdy z nas musi trwać w misji, do której został powołany – bez usprawiedliwiania się i bez wymówek, bez lekceważenia swoich obowiązków, czy też wykonywania ich tylko w części. Czas pandemii niczego nie usprawiedliwia, a wręcz woła o więcej.

Wierzę, że z małego płomyka nadziei już niedługo powstanie prawdziwy ogromny ognisty słup, który rozświetli drogę naszej przyszłości. Dobrej, pozytywnej przyszłości, wypełnionej łaską Bożą. Tego życzę nam wszystkim w nowym roku.

. **editorial**

- 03** Der Hoffnungsschimmer
Płomień nadziei

. **aktuelles . aktualności**

- 06** Barmherzigkeit
Miłosierdzie
- 10** Die uralte Tradition lebt wieder
Odnowiliśmy kilkusetletnią tradycję
- 12** Kleiner Kreis, großartige Stimmung
Małe grono, wspaniała atmosfera

. **thema . temat**

- 14** Ich verleihe mir und Ihnen einen Sinn
Nadaję sobie i wam sens

. **diakonie . diakonia**

- 24** Bericht unserer Gemeindediakonie
O działalności diakonii parafialnej

. **musik . muzyka**

- 28** Bericht unseres Kantorats Zeggerteum
O działalności kantoratu Zeggerteum

. **wir in schlesien . śląsk i my**

- 34** Suppenküche zum Mitnehmen
Z ciepłą zupą na pomoc i pocieszenie
- 36** Flucht und Vertreibung
aus Schlesien 1945/46
Ucieczka i wypędzenie ze Śląska 1945/46

. **varia**

- 43** Breslaus Bischöfe evangelisch?
Biskupi wrocławscy ewangelikami?
- 50** Nachruf auf Ernst-Achim Graf von Beust
Wspomnienie hrabiego
Ernsta-Achima von Beusta
- 52** Jubilare
Urodziny
- 52** Ein Bild von früher
Obraz z przeszłości
- 53** Spendeninfo
- 54** Kalendarz liturgiczny
- 55** Liturgischer Kalender

1.11.

Allerheiligen.
Uroczystość Wszystkich Świętych Pańskich.

21.11.

Die Herbstsynode der Kirche fand online statt.
Jesienna sesja Synodu Kościoła w trybie online.

21.11.

Der Bund Evangelische Frauen in Deutschland bekam den Prinzessin Anna-Vasa-Preis. Die Auszeichnung nahmen Margot Papenheim, Pfr. Sylvia Herche und Pfr. Angelika Weigt-Blatgen entgegen.

Nagroda Kościoła im. królowny Anny Wazówny dla Związku Kobiety w Niemczech, nagrodę odebrała Margot Papenheim, ks. Sylvia Herche oraz ks. Angelika Weigt-Blatgen.

22.11.

Ewigkeitssonntag.
Niedziela Wieczności.



29.11.

1. Advent. Die Einführung des neuen Gemeinde-Gebetbuches.
1. Niedziela Adwentu. Wprowadzenie nowego Modlitewnika Parafialnego (Gemeinde-Gebetbuch).

4.12.

Den Bartłomiej-Skarżyński-Barrierrefreies-Breslau-Preis bekam das Evangelische Martin-Luther-Zentrum für Diakonie und Bildung für das Engagement und die Förderung der Behinderten.

Nagroda «Wrocław bez Barier» im. Bartłomieja Skarżyńskiego otrzymała Fundacja Ewangelickie Centrum Diakonii i Edukacji im. ks. Marcina Lutra we Wrocławiu za inicjatywy, działania i przedsięwzięcia, które przyczyniają się do wsparcia osób z niepełnosprawnościami.

6.12.

Die neue Ausgabe der Suppe für die Bedürftigen.
Rozpoczęliśmy kolejną edycję wydawania zupy osobom potrzebującym.



25.12.

Weihnachten.
Boże Narodzenie.

31.12.

Uwe Benisch, Direktor des Verbindungsbüro des Freistaates Sachsen beendete seinen Dienst in Breslau. Wir verabschieden uns von unserem Freund und Gönner der Gemeinde.

Z Wrocławiem pożegnał się Uwe Benisch, dyrektor Biura Łącznikowego Wolnego Państwa Saksonii, przyjaciel i darczyńca naszej Parafii.



1.01.

Neujahr – Beginn des Jahres der lutherischen Identität.
Nowy rok 2021 – Rok tożsamości luterańskiej.

3.01., 24.01.

Online-Redaktionssitzungen für den Christophoriboten.
Spotkania redakcji on-line.

6.01.

Epiphaniastag – Fest der Gottesdienste der neun Lesungen und Weihnachtslieder

Uroczystość Epifanii - Nabożeństwo 9 czytań i kolęd.



10.01.

Wir liefern die Suppe an die Bedürftigen in der Quarantäne.

Rozpoczęliśmy dostawę niedzielnej zupy do osób potrzebujących przebywających na kwarantannie.

18–28.01.

Die ökumenische Gebetswoche für die Einheit der Christen.

Ekumeniczny Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan.

30.01.

Die Einführung von Pfr. Marcin Makula in das Amt des evangelischen Militärbischofs. Die Feierlichkeiten fanden in der Christi-Auferstehungs-Kathedrale der Diözese in Kattowitz statt.

Konsekracja ks. Marcina Makuli na Ewangelickiego Biskupa Wojskowego w katedrze Zmartwychwstania Pańskiego w Katowicach.



Barmherzigkeit

Miłosierdzie

Pfr. | ks. Andrzej Fober

Wohltätige Hilfe ist Hilfe ohne Werbung, ohne Recht auf Rückzahlung, ohne auf Applaus oder Anerkennung zu warten. Barmherzigkeit soll mit Freude geschehen, weil Freude ermutigt.

Liebe Leser! Die evangelische Kirche wählte als Jahreslosung für das Jahr 2021 einen Vers aus dem Lukasevangelium: »Sei barmherzig, wie euer Vater barmherzig ist« (Lk 6,36). Jesus sprach diese Worte. Wenn er diese Worte sagt, bedeutet dies, dass jeder von uns in der Lage ist, barmherzig zu sein. Wenn es anders wäre, warum sollte er überhaupt von Barmherzigkeit sprechen?

Der Begriff kommt in der Bibel oft vor (fast 100 Mal in verschiedenen Variationen). Wenn wir also barmherzig sein wollen, lohnt es sich vielleicht, an die grundlegende Definition von Barmherzigkeit zu erinnern. Denn es kommt oft vor, dass die Wörter oder Konzepte, die wir hören, oft keine Geheimnisse vor uns zu haben scheinen. Wenn Sie sie jedoch in eine präzise Definition bringen müssen, haben wir ein ziemliches Problem damit.

Wie definiere ich, was ein Gedanke ist? Meistens beginnen wir die Antwort damit, dass wir das »Etwas« sagen, das im Kopf entsteht. Wir nennen das »etwas«, aber was genau wird diese »etwas«, das gedacht wird?

Was ist Barmherzigkeit? In Wikipedia finden wir eine ziemlich gute Definition: Barmherzigkeit – eine aktive Form des Mitgefühls, die sich in einer bestimmten Handlung ausdrückt, die aus selbstloser Hilfe besteht.

Interessanterweise erwähnt Wikipedia auch, was nicht Barmherzigkeit ist: Mitgefühl selbst, das sich nicht in Handlung umsetzt, ist noch keine Barmherzigkeit. Barmherzigkeit ist also Handeln. Władysław Kopaliński im Wörterbuch der Erinnerungen erklärt, dass »barmherzig« wohltätig ist, wohltätig. Nützlich, das heißt, Gutes tun. Diese Definition führt uns in die richtige Richtung. Jesus spricht von Barmherzigkeit im Kontext unserer Beziehung zu denen, die eindeutig unsere Feinde sind. Und es ist für keinen von uns ein Geheimnis, dass dies keine einfache Lektion ist. Man könnte sagen, dass Jesus noch einmal alles auf den Kopf stellt.

Wo wir willkürlich anerkennen, dass wir von jeglicher Verpflichtung zur Nächstenliebe gegenüber bestimmten Menschen befreit sind – die uns das offensichtliche Böse angetan haben – sagt Jesus: Nun, das ist nicht der Fall. Und was sagt Jesus als nächstes? Er sagt nicht viel. Er zeigt auf unseren Vater. Jesus verwendet einen sehr klaren Satz: »Sei barmherzig wie euer Vater«.

Und wie ist unser Vater? Barmherzigkeit ist sein wichtigstes Attribut – so wird er in der Bibel beschrieben. Gott ist barmherzig, geduldig. Beide Eigenschaften führen dazu, dass er nicht schnell wütend wird. Dies sind Kardinalwörter, die beschreiben, wer Gott ist und was Gott ist. Psalm 103,8 zeigt uns sozusagen das Bild des Vaters, das auf seine Eigenschaften hinweist: »Der Herr ist barmherzig und gnädig, geduldig und großer Güte«. Und es ist uns klar, dass wir weder Gottes Ideal erreichen, noch barmherzig wie er sein werden, noch geduldig und voller Güte wie Christus sein werden. Da Jesus jedoch »sei barmher-

zig« sagt, bedeutet dies, dass wir es irgendwie sein können. Wir sollen barmherzige Menschen in dieser menschlichen, irdischen Dimension sein. Für das Ideal und die Perfektion werden wir die Ewigkeit zur Verfügung haben. Aber unsere unvollkommenen Taten der Barmherzigkeit, das heißt konkrete Handlungen zum Wohl anderer, die die Welt jeden Tag braucht, zählen. Vielleicht geht es darum, »irgendwie« barmherzig zu sein, auf eine Weise, die für mich möglich und zugänglich ist. Trotz allem, trotz aller und trotz sogar mir selbst.

Solche Barmherzigkeit ringt nicht die Hände beim Anblick der Taten dieser Welt, es ist keine heilige Empörung über die Gier der Politiker oder der Mächtigen dieser Welt. Jede Art von Bosheit ist für einen Christen keine Rechtfertigung für geistige Faulheit und Untätigkeit auf dem Gebiet der Nächstenliebe.

Wohltätige Hilfe ist Hilfe ohne Werbung, ohne Recht auf Rückzahlung, ohne auf Applaus oder Anerkennung zu warten. Erinnern wir uns dann daran, dass uns viel gegeben wurde und viel von uns verlangt wird, und selbst wenn wir alles tun, was uns gehörte und was von uns erwartet wurde, können wir nur sagen: Wir sind nutzlose Diener. Wir können es immer besser machen. Ist das nicht ein wertvoller Anreiz, es weiter zu versuchen und alles zu überdenken?

Barmherzigkeit soll mit Freude geschehen, weil Freude ermutigt und Grimassen und Beschwerden abstoßen. Sie mögen vielleicht keine Rockkonzerte, aber während dieser Zeit werden die größten Spenden an Bedürftige in der Welt geleistet. Warum? Weil Musik Spaß macht. Ein freudiges Herz öffnet sich bereitwilliger für die Bedürfnisse anderer, ein freudiges Herz öffnet freudig eine Brieftasche. Wer von den Eltern wird seine Brieftasche nicht aus der Tasche ziehen, wenn das Kind mit einem Lächeln um Geld für eine angemessene Ausgabe bittet (nach Informationen über die nächste fünf aus dem Diktat)?

Sei barmherzig vor Freude, denn so entstehen schöne Werke. Gott schuf freudig die Welt und ging freudig durch den Garten Eden und schaute auf das, was er erschaffen hatte, was gut war. Es gibt Übersetzungen dieser Bibelstelle, die besagen, dass das, was geschaffen wurde, schön war. Das hebräische Wort, das in der Beschreibung der Schöpfung verwendet wird, bedeutet sowohl: gut als auch schön. Was gut und schön war, gab Gott dem Menschen und gab ihm eine Aufgabe: Kümmere dich um den Garten, kümmere dich um seine Schönheit.

Es ist oft der Fall, dass gute und schöne Dinge in unserem Leben nicht passieren, weil wir nicht von ihnen träumen. Deshalb sind unsere angeblich guten Taten gezwungen, vergeblich, aus dem Inhalt herausgewaschen.

Unser Freund und Bruder in Christus, der aus Breslau stammende Pfarrer Karl-Heinz Härtel aus Bad Münster, illustrierte die Barmherzigkeit und das Motto von 2021

JESUS CHRISTUS SPRICHT

Seid barmherzig



wie auch ever Vater

barmherzig ist

LUKAS 6,36



mit zwei Scheiben Brot. Ein einfaches Symbol, aber wie lesbar, tief aktuell, voller Güte und Schönheit.

Tägliches Brot, Brot auf dem Altar, Brot in unseren Häusern, in unseren Händen, das wir küssen, wenn es zu Boden fällt, markieren wir mit dem Zeichen des Kreuzes und schneiden die erste Scheibe, die wir anderen geben. Dann ist es das Brot des Lebens, es ist gut, lecker, schön, aus dem Ofen genommen, es füllt das Haus oder die Straßen rund um die Bäckerei mit dem Duft von Zuhause, Güte, Gemeinschaft, Herzlichkeit, Dankbarkeit. Dankbarkeit für die Gabe, in dieser Welt zu leben, in der wir unseren spezifischen Ort, unsere spezifische Aufgabe und eine bestimmte Zeit haben, um den Ort mit Barmherzigkeit, Güte und sensibler Aufmerksamkeit zu füllen.

Als Jesus durch Judäa und Galiläa geht, beurteilt er die Menschen, denen er begegnet, nicht und moralisiert ihr Leben nicht, sondern fragt: Was soll ich für Dich tun? Es gibt jedoch auch Brot, das wir in den Müll werfen, das vertrocknet ist, das schimmelig ist, wir wollen es nicht mit anderen teilen, weil wir es nur für uns behalten wollen. Solches Brot verliert seine Schönheit, hört auf, ein Symbol zu sein, ist nicht mehr knusprig und duftend, es

wird nur ein Synonym für Stolz, Selbstsucht, Spaltung. Niemand will so ein Brot. Niemand möchte ohne das Aroma der Liebe, den Geschmack der Vergebung, eine Fülle von Beziehungen zu Gott und anderen Menschen leben. Lasst uns in diesem neuen Jahr viele Momente finden, um zu meditieren und die Worte Jesu zu leben: »Sei barmherzig, wie dein Vater barmherzig ist« (Lk 6,36).

Drodzy Czytelnicy! Kościół ewangelicki wybrał jako Hasło roku 2021 słowa z Ewangelii wg św. Łukasza: «Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest Ojciec wasz» (Łk 6, 36). Słowa te wypowiedział Jezus. Jeśli On mówi te słowa, oznacza to, że każdy z nas jest w stanie być miłosierny. Gdyby było inaczej, po cóż w ogóle mówić o miłosierdziu?

Pojęcie miłosierdzia pojawia się w Biblii wiele razy (w różnych odmianach prawie 100 razy). Jeśli więc mamy być miłosierni, to może warto przywołać podstawową definicję miłosierdzia. Często bowiem zdarza się tak, że słowa lub pojęcia, które często słyszymy, wydają się nie mieć przed nami tajemnic. Jednak, kiedy trzeba je ująć w zwię-

złą definicję, wtedy mamy z tym niemały problem.

Jak zdefiniować, co to jest myśl? Najczęściej odpowiedź zaczynamy w ten sposób, że mówimy to «coś», co powstaje w głowie. Nazywamy to «coś» myślą, ale dokładnie, co to jest to «coś» co staje się myślą?

Co to jest miłosierdzie? O dziwo w Wikipedii znajdziemy całkiem niezłą definicję: Miłosierdzie to aktywna forma współczucia wyrażająca się w konkretnym działaniu, polegającym na bezinteresownej pomocy.

Wikipedia, co ciekawe, podaje również, co nie jest miłosierdziem: Samo współczucie, nieprzekładające się na działanie, miłosierdziem jeszcze nie jest.

Jedes Jahr bekommt unsere Gemeinde von Pfr. Klaus-Dieter Härtel die Losung für das kommende Jahr. Rokrocznie nasza parafia otrzymuje kartkę w hasłem roku od ks. Klaus-Dietera Härtla. Tym razem tekst na niej głosi: «Jezus mówi: Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest Ojciec wasz».

Miłosierdzie jest więc działaniem. Władysław Kopaliński w Słowniku Przypomnień podaje, że «miłosierny» to dobroczynny, charytatywny. Dobroczynny, to znaczy czyniący dobro. Ta definicja prowadzi nas we właściwym dla nas kierunku.

Jezus mówi o miłosierdziu w kontekście naszych relacji z tymi, którzy ewidentnie są naszymi nieprzyjaciółmi. I nie jest dla nikogo z nas tajemnicą, że nie jest to łatwa lekcja. Można by rzec, że kolejny raz Jezus stawia wszystko na głowie.

Miłosierdzie to działanie pomimo wszelkich przeciwności losu. To pomoc drugiemu człowiekowi poprzez czynienie dobra. Miłosierdzie nie potrzebuje rozgłosu i oklasków, a jedynie uśmiechu i gotowych rąk.

Tam, gdzie my samowolnie uznajemy, że jesteśmy zwolnieni z jakiegokolwiek obowiązku dobroczynności względem pewnych osób – które uczyniły nam ewidentne zło – Jezus mówi: no nie do końca tak jest. Co mówi dalej Jezus? Niewiele mówi. Wskazuje na Ojca. Jezus używa zwrotu bardzo jasnego: «Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz».

A jaki jest nasz Ojciec? Miłosierdzie jest najważniejszym Jego przymiotem – tak jest On opisywany w Biblii. Bóg jest miłosierny, cierpliwy. Oba przymioty skutkują tym, że nie jest skory do gniewu. To kardynalne słowa opisujące, kim jest Bóg i jaki jest Bóg.

Psaln 103, 8 ukazuje nam niejako obraz Ojca, wskazuje na jego cechy: «Miłosierny i łaskawy jest Pan, cierpliwy i pełen dobroci». I jasne jest dla nas to, że nie osiągniemy ideału Boskiego, ani nie będziemy miłosierni jak Chrystus, ani cierpliwi i tak – jak On – pełni dobroci. Jednak, skoro Jezus mówi «bądźcie miłosierni», to znaczy, że możemy nimi jednak jakoś zostać.

Mamy być ludźmi miłosiernymi w tym ludzkim, ziemskim wymiarze. Na ideał i perfekcję będziemy mieli do dyspozycji całą wieczność. Ale naszych niedoskonałych uczynków miłosierdzia, czyli konkretnego działania dla dobra drugiego człowieka, świat potrzebuje każdego dnia. Być może właśnie chodzi o to bycie «jakoś» miłosiernym, na sposób dla mnie możliwy i dostępny. Na przekór wszystkim, wszystkiemu a nawet samemu sobie.

Takim miłosierdziem nie jest załamywanie rąk na widok czynów ludzi XXI wieku, nie jest święte oburzenie pazością polityków czy możliwych tego świata. Czyjakolwiek i jakakolwiek niegodziwość nie są dla chrześcijanina żadnym usprawiedliwieniem lenistwa duchowego i bezczynności na polu charytatywnym.

Pomoc charytatywna, to pomoc bez rozgłosu, bez czekania na zapłatę, oklaski czy uznanie. Pamiętajmy wtedy o tym, że wiele nam dano i wiele będzie się od nas żądać, a nawet jeśli uczynimy wszystko, co do nas należało i czego od nas oczekiwano, możemy jedynie powiedzieć: sługami nieużytecznymi jesteśmy. Każdą rzecz zawsze możemy zrobić lepiej. Czyż nie jest to cenna zachęta, aby próbować dalej, ponownie wszystko przemyśleć?

Miłosierdzie ma być czynione z radością, bo radość zachęca, a grymas i narzekanie odstręcają. Można nie lubić koncertów rockowych, ale właśnie podczas nich zbiera się największe ofiary na rzecz potrzebujących w świecie. Dlaczego? Bo muzyka daje radość. Radosne serce otwiera się chętniej na potrzeby innych, radosne serce radośnie otwiera portfel.

Któż z rodziców nie wyciągnie portfela z kieszeni, kiedy dziecko poprosi z uśmiechem o pieniądze na słuszny wydatek (po informacji o kolejnej piątce ze sprawdzianu)?

Bądźcie miłosierni z radością, bo tak tworzy się piękne dzieła. Bóg z radością stworzył świat i z radością przechadzał się, patrząc na to, co stworzył, a było to bardzo dobre. Istnieją tłumaczenia tego fragmentu Biblii mówiące, że to, co stworzone było piękne. Hebrajskie słowo użyte w opisie stworzenia oznacza jedno i drugie: dobre i piękne. To co było dobre i piękne Bóg dał człowiekowi i dał mu też zadanie: dbaj o ogród, dbaj o jego piękno.

Często jest tak, że nie dzieją się w naszym życiu rzeczy dobre, zarazem piękne, bo o nich nie marzymy. Dlatego też nasze niby dobre czyny są wymuszone, płońne, wypłukane z treści.

Nasz przyjaciel i brat w Chrystusie, ks. Karl-Heinz Härtel, z Bad Münster, rodem z Wrocławia, zilustrował miłosierdzie i hasło roku 2021 dwiema kromkami chleba. Prostym symbol, a jakże czytelny, aktualny, pełen dobra i piękna. Chleb powszedni, chleb na ołtarzu, chleb w naszych domach, w naszych rękach, który całujemy, jeśli upadnie na ziemię, znaczymy znakiem krzyża, krojąc pierwszą kromkę, który dajemy innym. Wtedy jest chlebem życia, jest dobry, smaczny, piękny, wyciągnięty z pieca napełnia dom lub ulicę wokół piekarni zapachem dobra, społeczności, serdeczności czy wdzięczności. Wdzięczności za dar życia na tym świecie, gdzie mamy swoje konkretne miejsce, konkretne zadanie i określony czas na wypełnienie miejsca miłosierdziem, dobrem czy wrażliwą uwagą.

Jezus, idący przez Judeę i Galileę, nie ocenia napotkanych ludzi i nie moralizuje na temat ich życia, ale pyta: Co chcesz, abym Ci uczynił?


Jednak jest też chleb, który wyrzucamy do śmietnika, który jest zepsuty, który pleśnieje, którego nie chcemy dzielić z innymi, bo chcemy zachować go tylko dla siebie. Taki chleb traci swoje piękno, przestaje być symbolem, nie jest już chrupki i pachnący, staje się tylko synonimem pychy, samolubstwa, podziału. Takiego chleba nikt nie chce. Nikt też nie chce życia bez aromatu miłości, smaku przebaczenia, obfitości relacji z Bogiem i innymi ludźmi.

Znajdźmy w tym Nowym Roku wiele chwil na przemyślenie i przeżycie słów Jezusa: «Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest Ojciec wasz» (Łk 6, 36).



GÄSTEZIMMER

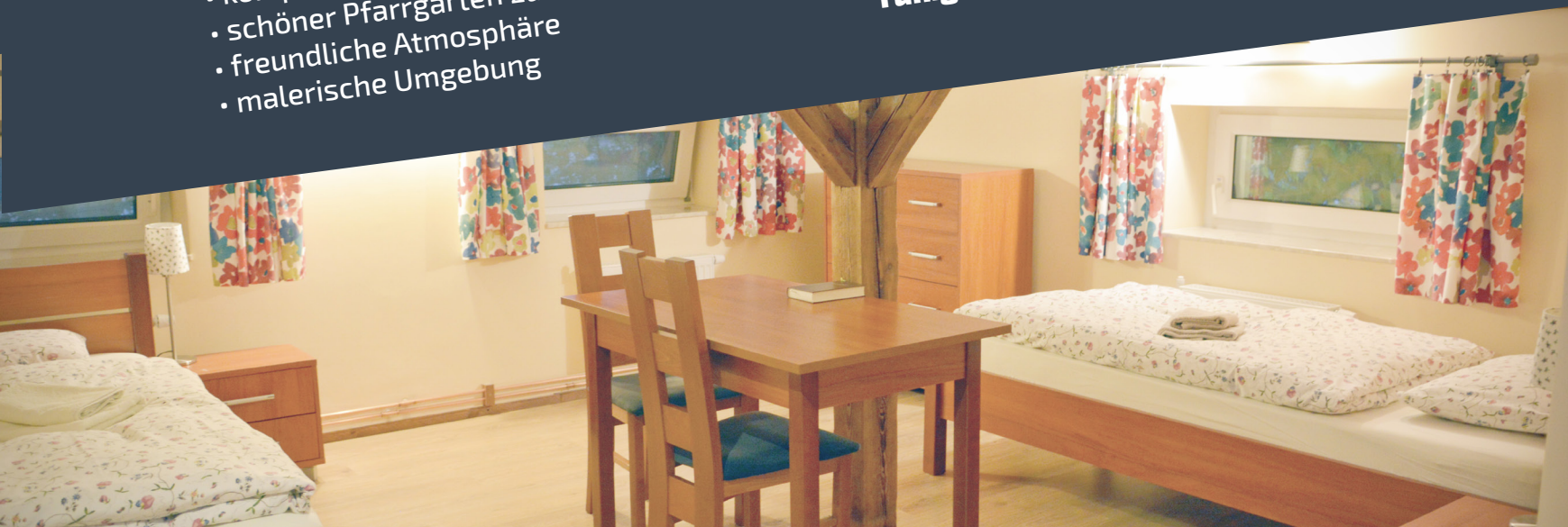
IM PFARRHAUS BRESLAU-ZIMPEL

- 
- 5 DZ, jeweils mit Bad und WC
 - kostenloses W-LAN
 - reichhaltiges Frühstück
 - Parken im Innenhof oder in der Tiefgarage
 - komplettes Babybett vorhanden
 - schöner Pfarrgarten zum Entspannen
 - freundliche Atmosphäre
 - malerische Umgebung

Reservierung

mail@schg.pl,
+48 71 348 73 17, + 48 607 991 700

Sie sind jederzeit herzlich willkommen!
Nirgends schlafen Sie
ruhiger als im Pfarrhaus!



Die uralte Tradition lebt wieder

Odnowiliśmy kilkusetletnią tradycję

Tomasz Kmita-Skarsgård

Ich bin fest davon überzeugt, dass das Gebetbuch uns und unseren Besuchern viele Jahre dient und einen erheblichen Beitrag zu einer noch aktiveren Teilnahme an unseren Gottesdiensten leisten wird.

Am ersten Sonntag des neuen Kirchenjahres, zum 1. Advent 2020 am 29. November konnten wir das erste Mal unser neues erweitertes Gemeinde-Gebetbuch benutzen. Es ist ein außergewöhnliches Ereignis in unserem Gemeindeleben, das uns mit großem Stolz erfüllt, an die über mehrere Jahrhunderte anhaltende Tradition anknüpfen zu dürfen, eigene Gebet- oder Gesangbücher herauszugeben. In der Vergangenheit, als die Amtssprache in Breslau Tschechisch und dann später Deutsch war, wurden unsere Bücher auf Polnisch herausgegeben. Im heutigen polnischen Breslau ist unser Gebetbuch selbstverständlich auf Deutsch erschienen. Es freut uns sehr, die lange Tradition der Kulturpflege lokaler Minderheiten auch nach 1945 fortsetzen zu können.

Am 8. November 2020 hat unsere Veröffentlichung die Genehmigung des Sachverhaltes (nihil obstat) und die Druckfreigabe (imprimatur) von unserem Bischof der Diözese Waldemar Pytel erhalten. Ich möchte ihm an dieser Stelle erneut unseren Dank dafür aussprechen.

Das neue Gemeinde-Gebetbuch besteht aus mehreren Kapiteln und beginnt mit einer aufschlussreichen Einführung über die 10 Gebote der Kirchgänger (ein Reprint aus Strażnica Ewangeliczna der 40er Jahre des 20. Jhs.) sowie mit der Aufstellung des Kirchenjahres, dem liturgischen Kalender der festen und beweglichen Feiertage. Das zweite besonders umfangreiche Kapitel beinhaltet unsere gängigen liturgischen Ordnungen: Die Heilige Lutherische Messe, den Schlesischen Abendmahlsgottesdienst, den Wortgottesdienst, den Lektorengottesdienst und zusätzlich einen *Evensong* – eine anglikanische Variante der Vesper, die in den lutherischen Gemeinden weltweit immer populärer wird. Der dritte Teil umfasst eine Auswahl kirchlicher Lieder, die das in unserer Gemeinde benutzte evangelische Gesangbuch ergänzen soll. Über die Auswahlkriterien dazu haben wir in dem Heft 4/2019 ausführlich berichtet.

Der letzte Teil entstand für unsere Besucher, die mehr über das Gebäude und seine Ausstattung erfahren möchten. Wir haben dafür einen kleinen Besichtigungsführer angehängt.

In den liturgischen Ordnungen, insbesondere in dem schlesischen Abendmahlsgottesdienst, finden Sie viele Neuigkeiten und Ergänzungen, die aus meiner Forschungsarbeit der schlesischen Gottesdienst-Kultur und dem Bedarf der Vereinheitlichung mit der EKD-Liturgie resultieren. Als Beispiel dafür dient die letzte Antwort in dem Dialog vor der Präfation, die nicht mehr «Recht und würdig ist es», sondern «Das ist würdig und recht» lautet. Die Änderungen werden langsam eingeführt, aus diesem Grund singen wir noch nicht den bereits erwähnten Dialog vor der Präfation, das gleiche gilt auch für die gesungene Variante vom Vaterunser. Die Melodien sind für uns neu, müssen erstmal vor dem Gottesdienst einstudiert

werden, was einer längeren Übung bedarf.

Ich hoffe, die neue Ausgabe unseres Gebetbuches wird unsere Gemeindeglieder erfreuen und sie werden sich sicherlich schnell daran gewöhnen. Die Ausgabe ist praktisch geordnet, das lästige hin- und her-blättern zwischen Ordinarium und liturgischen Ordnungen entfällt, was eine große Vereinfachung im Gebrauch bietet.

Ich bin fest davon überzeugt, dass das Gebetbuch uns und unseren Besuchern viele Jahre dient und einen erheblichen Beitrag zur noch aktiveren Teilnahme an unseren Gottesdiensten leisten wird. Wir sind stolz darauf nicht nur ein Teil einer über mehrere Jahrhunderte anhaltenden Tradition zu sein, sondern sie weiter pflegen und fortsetzen zu dürfen. *Übersetzung: Jolanta M. Waschke*

W pierwszą niedzielę nowego roku kościelnego, w 1. Niedzielę Adwentu 29 listopada 2020 roku, rozpoczęliśmy używanie w naszym kościele nowego, poprawionego i znacznie rozszerzonego wydania Modlitewnika Parafialnego (Gemeinde-Gebetbuch). To wydarzenie absolutnie epokowe, odnowiliśmy bowiem w ten sposób wieloletnią tradycję wydawania w naszej parafii własnych modlitewników i śpiewników. W przeszłości, gdy we Wrocławiu językiem urzędowym był czeski, a potem niemiecki, publikacje u św. Krzysztofa ukazywały się w języku polskim. Dziś, w polskim Wrocławiu, modlitewnik przekazuje treści oczywiście w języku niemieckim. To piękne, że nasz kościół ma tak długie tradycje w pielęgnowaniu kultury miejscowej mniejszości, i że udało się to utrzymać nawet po 1945 roku.

8 listopada ubiegłego roku publikacja otrzymała zatwierdzenie treści (nihil obstat) oraz pozwolenie na druk (imprimatur) od naszego biskupa diecezjalnego ks. Waldemara Pytla, za co w tym miejscu jeszcze raz Mu dziękuję. Nowy Modlitewnik Parafialny został podzielony na kilka rozdziałów. Pierwszy z nich to część wprowadzająca, na którą składa się «Dziesięć przykazań dla uczestników nabożeństw» (przedruk ze «Strażnicy Ewangelicznej» z lat 40. XX wieku), ogólny porządek roku kościelnego, szczegółowy kalendarz uroczystości, świąt i wspomnień, a także wykaz dat świąt ruchomych.

Drugi rozdział, zdecydowanie najbardziej obszerny, to porządki liturgiczne: Luteranckiej Mszy Świętej, Nabożeństwa z Komunią Świętą, Nabożeństwa Słowa, Nabożeństwa Słowa prowadzonego przez lektora, a także *Evensong*, czyli anglikańskiego odpowiednika nieszporów, coraz bardziej popularnego w wielu parafiach luteranckich na całym świecie.

Trzeci rozdział to zbiór pieśni, uzupełniający zasób pieśni znajdujących się w niemieckim Śpiewniku Ewangelickim (Evangelisches Gesangbuch) używanym w naszym kościele. O pochodzeniu pieśni, które znalazły się w tym nowym wydaniu, pisałem szerzej w numerze 4/2019 «Chri-



stophoribote».

Ostatnią część stanowi przewodnik po kościele św. Krzysztofa, który został przygotowany z myślą o turystach odwiedzających naszą świątynię.

W porządkach liturgicznych (szczególnie w Nabożeństwie z Komunią Świętą) znalazło się całkiem sporo uzupełnień i nowości, które mają w zasadzie dwie główne genezy: wypływają z moich badań nad śląską liturgią, z drugiej zaś strony z chęci zunifikowania pewnych elementów ze współczesną liturgią Ewangelickiego Kościoła Niemiec (EKD). Właśnie z tego powodu na przykład ostatnia odpowiedź w dialogu przed prefacją nie brzmi już «Recht und würdig ist es», lecz «Das ist würdig und recht».

Te wszystkie zmiany wymagają stopniowego wprowadzania i tak też się dzieje. Póki co nie śpiewamy jeszcze wspomnianego wyżej dialogu przed prefacją, jak i Ojciec

nasz, są to bowiem dla naszych parafian melodie zupełnie nowe i wymagają nauki poza liturgią.

Żywię nadzieję, że nowe wydanie Modlitewnika Parafialnego jest wygodne dla użytkownika i szybko wszyscy się do niego przyzwyczaimy, a także będziemy sprawnie z niego korzystać. Z pewnością przyczyni się do tego fakt, że nie ma już potrzeby wielokrotnego wertowania publikacji przy śpiewie części stałych (*Ordinarium*), ponieważ te znalazły się bezpośrednio w porządkach liturgicznych, w miejscach dla nich przewidzianych.

Wierzę, że nowe wydanie będzie służyło parafianom i gościom przez wiele lat, przyczyniając się do jeszcze bardziej aktywnego uczestnictwa w nabożeństwach, jednocześnie będąc wyrazem wielowiekowej tradycji wydawniczej parafii św. Krzysztofa we Wrocławiu, która powinna nieustannie pozostawać naszą chlubą i dumą.

Kleiner Kreis, großartige Stimmung

Małe grono,
wspaniała atmosfera

Jolanta M. Waschke

Wir loben den Herrn in Gesang und Gebet und danken ihm für das Wunder seiner Geburt. Wir fühlen uns wohl, vereint und durch die Gemeinschaft gestärkt.

Ein Festgottesdienst zu Epiphania hat in unserer Gemeinde eine lange Tradition. Wir haben mit der musikalischen Veranstaltung 2014 in St. Christophori angefangen, verlagerten sie dann in die Gustav-Adolf-Kirche und um nach drei Jahren wieder in St. Christophori beherbergt zu werden. Der Gottesdienst der neun Lesungen und Weihnachtslieder ist ein fester Bestandteil liturgisch-musikalischer Aktivitäten der Gemeinde.

Bis dato war die Veranstaltung ein üppiges Fest mit der Teilnahme des Chores der Medizinischen Universität »Medici Cantantes« mit aufwendiger Vorbereitung, vielen Proben und großer musikalischer Darbietung. Der Gottesdienst war so gut besucht, dass wir oft auf die Schnelle zusätzliche Sitzmöglichkeiten schaffen mussten, um allen Besuchern Platz zu bieten. 2020 haben wir den Rekord geschlagen: 180 Personen haben an dem Gottesdienst teilgenommen, in einer Kirche, die Platz für maximal 150 Leute bietet! Zum Gottesdienst kamen nicht nur Glieder unsere Gemeinde sondern auch andere Gäste aus der Stadt und Umgebung. Die Form des Gottesdienstes kommt ursprünglich aus England, ist stark in der Geschichte über die Geburt Jesu verankert und stellt eine hervorragende Ergänzung zu den herkömmlichen, weihnachtlichen Liturgien dar. Die Betrachtungsperspektive der Lesungen beginnt mit der ersten Ungehorsamkeit der Menschen und geht bis zu ihrer Erlösung, die sich in der Geburt des Heilands vollzieht – so lesen wir in dem Einführungsgebet des Gottesdienstes.

2021 rechneten wir mit noch mehr Interesse der Besucher und wollten für sie auch die Empore und den Vorraum freigeben. Dann kam März 2020 und alles wurde anders...

Was ist das Besondere an diesem Gottesdienst? Meines Erachtens ist das die Mischung aus den altbekannten Lesungen, musikalischer Hochleistung des Chorgesangs und populären Weihnachtsliedern, die jeder mitsingen kann. In den neun Lesungen wird anhand passender Stellen aus dem Neuen und Alten Testament die Geschichte der göttlichen Liebe dargestellt. Begonnen wird mit der Ungehorsamkeit der Menschen im Buch Mose, dann die Ankündigung der Freude über die Ankunft des Heilands bei Jesaja und die Ankündigung der Geburt Jesu bei Matthäus bis zu den gut bekannten Passagen aus dem Lukas-Evangelium über die Geburt Christi, Huldigung der Hirten und wiederum bei Matthäus die Anbetung der Weisen aus dem Morgenland. Zum Abschluss wird noch aus dem Johannes Evangelium das Wort ward Fleisch vorgelesen. Das sollte uns daran erinnern, dass Gott allmächtig ist und jenseits unserer Vorstellung von Zeit und Raum. Die Wortwahl der Lesungen wurde absichtlich so gestaltet um den erlösenden Kontext der in der Bibel beschriebenen Ereignisse

darzustellen, in deren Zentrum die Person Jesu aus Nazareth steht. Zwischen den Lesungen, die nicht nur von den Geistlichen, sondern auch von Gemeindegliedern und auch Gästen vorgelesen werden, gibt es sehr bekannte Weihnachtslieder, die in früheren Jahren strophenweise von dem Chor oder von den Gottesdienstbesuchern abwechselnd gesungen wurden. Der Gottesdienst endet mit einem Allgemein-Gebet und einem Orgelnachspiel.

Wir haben Winter 2021. Das Corona-Virus ist alles andere als im Abzug. Die pandemie-bedingten Einschränkungen erschweren die Vorbereitung sehr und krempeln eigentlich unser Gesamtkonzept des Gottesdienstes um.

Vom Chorgesang ist keine Rede mehr. Eine größere Anzahl von Besuchern ist wegen des gebotenen Mindestabstandes untersagt. Glücklicherweise ist der Gemeindegesang erlaubt, so können wir uns wenigstens in dieser Richtung ausleben. Wir feiern den Gottesdienst mit ca. 20 Personen, so viele dürfen sich gleichzeitig in der Kirche mit der Berücksichtigung der Vorschriften aufhalten. Alle mit obligatorischem Mundschutz und mit Sitzmöglichkeiten, die den 2 Meter Abstand voneinander gewähren. Wie macht man den Gottesdienst unter solchen Umständen besucherattraktiv? Der Plan ist, unsere Stärken und unsere Vielfalt in der Gemeinde zu zeigen. Wir haben einen sehr begabten Orgelspieler und zugleich Musikdirektor Tomasz Kmita-Skargård. Er gibt sein Bestes, was die musikalische Untermalung des Gottesdienstes anbetrifft. Unsere Gemeindeglieder kommen aus verschiedenen Ländern, die Lesungen werden also mal auf Polnisch, mal auf Deutsch und mal auf Englisch vorgetragen. Wir lieben alle Weihnachtslieder, viele Texte kennen wir auswendig und der freie Gesang ist erlaubt – wir singen also nach Herzenslust bei jedem Lied alle Strophen. Unser Propst Andrzej Fober leitet den Gottesdienst, aber wir fühlen uns alle durch gemeinsames Vorlesen und Singen sehr stark an dem Geschehen beteiligt. Wir loben den Herrn in Gesang und Gebet und danken ihm für das Wunder seiner Geburt. Der Gottesdienst dauert lang, aber die Besucher sind begeistert. Wir fühlen uns wohl, vereint und durch die Gemeinschaft gestärkt. So muss ein guter Gottesdienst ablaufen. Dass das auch in der Krisenzeit möglich ist, haben wir an dem Mittwochabend deutlich gespürt und miterlebt.

Wir haben an einem Gottesdienst teilgenommen, der in Polen einmalig ist. Keine andere Gemeinde der lutherischen Kirche hat eine solche Veranstaltung in ihrem liturgischen Kalender. Mit dem Gottesdienst haben wir den ersten Schritt gemacht um die liturgische Weihnachtszeit feierlich abzuschließen, die am 1. Sonntag nach Epiphania mit dem Fest der Taufe Christi endet.

Wyjątkowe nabożeństwo w Uroczystość Epifanii ma w naszej parafii długą tradycję. W 2014 r. po raz pierwszy zostało zorganizowane nabożeństwo 9 czytań i kolęd, odbyło się ono w kościele św. Krzysztofa. Następnie zostało ono w kolejnych latach przeniesione do Kościoła Pamięci Króla Gustawa Adolfa na Sępolnie i ponownie po trzech latach wróciło do kościoła św. Krzysztofa. Nabożeństwo 9 czytań i kolęd stało się zatem integralną częścią liturgiczno-muzycznej działalności naszej parafii. Do tej pory nabożeństwo to było podniosłą uroczystością z udziałem Chóru Medici Cantantes Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu. Zawsze bogato przygotowane, z licznymi próbami i świetnym występem. Nabożeństwo przez te lata stało się tak popularne, że często musieliśmy na szybko organizować dodatkowe miejsca siedzące, aby pomieścić wszystkich którzy chcieli razem z nami modlić się, słuchać i śpiewać kolędy. W 2020 r. pobiliśmy rekord, ok. 180 osób uczestniczyło w tym wyjątkowym wieczorze. Trzeba podkreślić, iż maksymalnie kościół może pomieścić 150 osób! Na nabożeństwo przybyli nie tylko członkowie naszej parafii, ale także goście z miasta i okolic. Forma takiego nabożeństwa pochodzi z Anglii i w szczególności jest nastawiona na rozmyślanie o tajemnicy Narodzenia Pańskiego. Kontekst jest bardzo charakterystyczny dla Świąt Bożego Narodzenia. Ukazuje on perspektywę od «pierwszych dni naszego nieposłuszeństwa, aż do chwały Zbawienia przyniesionej przez Święte Dziecię» – jak głosi słowa modlitwy wprowadzającej.

W 2021 r. spodziewaliśmy się jeszcze większego zainteresowania gości naszym nabożeństwem i specjalnie chcieliśmy dodatkowo otworzyć wejście na empore i przedsionek. Potem przyszedł marzec 2020 r. i wszystkie nasze plany się zmieniły...

Co jest takiego wyjątkowego w tym nabożeństwie? Jest to mieszanka bardzo dobrze znanych tekstów biblijnych, doskonałości śpiewu chóru i popularnych kolęd, które większość osób zna i chętnie z nami śpiewa.

W nabożeństwie 9 czytań i kolęd miłość Boża przedstawiona jest za pomocą odpowiednich perykop ze Starego i Nowego Testamentu. Czytania rozpoczynają się fragmentem z Księgi Rodzaju (1 Księga Mojżeszowa) przypominającym nieposłuszeństwo pierwszych ludzi w raju. Kolejne czytania to radosne proroctwo o Mesjaszu z Księgi proroka Izajasza oraz dalej zapowiedź Jezusa z Ewangelii wg św. Mateusza, aż po znane nam dobrze fragmenty z Ewangelii wg św. Łukasza o narodzinach Jezusa. Dalej hołd pasterzy i uwielbienie mędrców ze Wschodu. Na koniec odczytywane są słowa prologu z Ewangelii wg św. Jana. To wszystko przypomina nam, że Bóg jest wszechmogący i wykracza poza naszą koncepcję czasu i przestrzeni. Układ takich czytań nie jest przypadkowy, ukazuje on charakter historiozawczy wszystkich wydarzeń historii biblijnych, których centrum stanowi osoba Jezusa z Nazaretu. Pomiędzy czytaniem, które odczytywane są nie tylko przez duchownego, parafian oraz gości, wplecione są kolędy, które w poprzednich latach były śpiewane przez chór i uczestników. Samo nabożeństwo kończy się modlitwą oraz błogosławieństwem.

Jest zima 2021 r. – niestety musimy wziąć pod uwagę panującą na całym świecie pandemię koronawirusa. Ograniczenia z tym związane bardzo utrudniają przygotowania i wywracają do góry nogami naszą koncepcję organizacji nabożeństwa. Nie ma już mowy o występie chóru. Duża liczba uczestników jest niemożliwa ze względu na dystans społeczny. Na szczęście nie ma zakazu śpiewu i tę furtkę wykorzystaliśmy – zaczęliśmy działać w tym kierunku.

Nabożeństwo odbyło się w tym roku z zachowaniem

obostrzeń. Na uroczystość przybyło około 20 osób, więc zachowaliśmy wszelkie przepisy dotyczące zgromadzeń. Uczestnicy posiadali obowiązkowo zasłonięte usta i nos, a odległość dwóch metrów od siebie też była zachowana. Tylko jak przeprowadzić nabożeństwo, żeby było atrakcyjne dla naszych gości? Plan polegał na tym, abyśmy mogli pokazać nasze dobre strony i naszą parafialną różnorodność. Mamy bardzo utalentowanego organistę i dyrektora muzycznego – Tomasza Kmitę-Skargårda. Daje on z siebie wszystko, jeśli chodzi o przygotowanie muzyczne do nabożeństwa. Nasi parafianie pochodzą z różnych krajów, dlatego fragmenty Pisma Świętego były odczytywane po polsku, po niemiecku oraz po angielsku. Jako Polacy uwielbiamy kolędy, wiele tekstów znamy na pamięć i chętnie je śpiewamy, co prowadzi do tego, iż śpiewaliśmy wszystkie zwrotki danej pieśni. Nabożeństwo było prowa-



dzone przez ks. Andrzeja Fobera – proboszcza Parafii. Tym razem zabrzmiały głosy parafian i wszystkich przybyłych, którzy razem z organami, słowami kolęd, wspólnym śpiewem chwalili Boga za Jego narodzenie. Nabożeństwo jest długie, ale nasi goście zawsze wychodzą zachwyceni. Czujemy się zjednoczeni i wzmocnieni przez społeczność z innymi ludźmi. Tak właśnie powinno przebiegać dobre nabożeństwo. W środę wieczorem 6 stycznia wyraźnie odczuliśmy i przeżyliśmy, że takie wyjątkowe nabożeństwo może też być uroczyste w obliczu pandemii. Nabożeństwo jest jedyne w swoim rodzaju, gdyż jesteśmy jedynym zborom w Polsce, który je celebrowa. Było ono zorganizowane już po raz siódmy przez kantorat Zeggerteum naszej Parafii. W ten uroczysty sposób zamykany jest liturgiczny okres Bożego Narodzenia, który *de facto* kończy się 1. Niedziela po Epifanii – Niedziela Chrztu Pańskiego.

Piotr Kozdrowicki hat in dem Gottesdienst eine der Lesungen übernommen. Piotr Kozdrowicki w czasie nabożeństwa odczytuje jedno z czytań. Fot.: JW



Ich verleihe mir und Ihnen einen Sinn

Nadaję sobie i wam sens

Pfr. | ks. Paweł Mikołajczyk

Ich glaube an Gott (...), der alles geschaffen hat, Himmel und Erde, die sichtbare und die unsichtbare Welt.

Der Glaube an Gott den Schöpfer ist ein Glaube daran, dass das Weltall uns nicht feindlich ist und dass wir ein Teil von ihm sind. Das, was ich verstehe und das, was ich nicht kenne oder was außerhalb meines Verständnisses liegt stammen von Gott, sie sind also ein Ergebnis seiner Liebe.

Wierzę w (...) Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych.

Wiara w Boga Stworzyciela jest wiara w to, że wszechświat nie jest mi wrogi, że jestem jego częścią. To co rozumiem i to czego nie wiem, albo co jest w ogóle poza zakresem mojego pojmowania, są od Boga, czyli są efektem jego miłości.

Das Glasfenster Gott der Schöpfer von dem berühmten polnischen Künstler Stanisław Wyspiański schmückt die Franziskanerkirche in Krakau.
 Witraż Stanisława Wyspiańskiego «Bóg Ojciec – Stań się», 1904 r. Obecnie wprawiony jest w gotyckie okno ojców Franciszkanów w Krakowie.
 Fot.: Wikimedia Commons

»Ich kann den Grund nicht verstehen, warum du die Schönheit des Gedankens nicht wahrnimmst, dass wir die Welt, das Weltall, das Leben dadurch erklären können, dass... was auch immer, die Physiker sagen, es sei aus dem Nichts entstanden. Es geht mir darum, dass es ein so elegantes und schönes Ding ist. Warum solltest du deine Weltanschauung mit sowas saloppem Gott belasten wollen?« – so sagte Richard Dawkins, der bekannte Biologe, der Popularisator der Wissenschaft, der eifrige Kritiker der Religion überhaupt, und des Christentums im Besonderen, im Gespräch mit dem Erzbischof von Canterbury Rowan Williams (*The Nature of Human Beings and the Question of their Ultimate Origin*, Oxford, Februar 2012).

Diese Äußerung enthält einige Gedanken, die meines Erachtens eine Schlüsselbedeutung für die Auslegung des großen Glaubensbekenntnisses haben. In diesem Glaubensbekenntnis erklären wir, dass wir an Gott, »der alles geschaffen hat, Himmel und Erde, die sichtbare und die unsichtbare Welt«, glauben. Diese Worte wurden in ganz anderen Zeiten niedergeschrieben. Heute, wenn wir an die Welt denken, kommen uns ganz andere Worte in den Sinn. Geologie. Physik. Biologie. Evolution. Urknall. Für einen Menschen, der ein Grundwissen über diese Termini und wissenschaftliche Disziplinen hat, ist der Schöpfer-Gott ein fremdes und – verhehlen wir es nicht – ein peinliches Bild. Was sollen wir mit Gott tun? Wo ist seine Stelle? Zwischen dem Urknall und der Evolution? Sollen wir so tun als gäbe es kein Problem damit? Oder sollen wir die »biblische« Vorstellung der Entwicklung des Weltalls verteidigen und als eine Art des Kreationismus propagie-

ren? Deshalb lade ich Sie zu einer Wanderung durch die Wege und Abwege der Fragen nach dem Schöpfer und der Schöpfung ein.

Station 1. – Warum sollen wir uns den Kopf über die Fragen nach dem Ursprung zerbrechen?

Als Erzbischof R. Williams in der oben genannten Debatte die allegorische Bedeutung der Weltentstehung aus dem 1. Buch Mose erwähnt, antwortet R. Dawkins wie folgt: »Ich verstehe aber nicht, warum du dir darüber den Kopf zerbrichst. Wenn wir an diejenigen denken, die die Genesis geschrieben haben, gibt es keinen Grund, zu glauben, dass sie sich eine besondere Weisheit oder ein besonderes Wissen angeeignet haben«. Ohne Zweifel verfügten die Autoren des 1. Buchs Mose nicht über das Wissen über die Welt, das mit den heutigen Kenntnissen gleichgestellt werden könnte.

Die Frage von R. Dawkins enthält aber eine gewisse Falschheit. Die kosmogonischen Geschichten – das heißt die Geschichten über die Weltentstehung – bedeuten nicht nur das Wissen über konkrete Ereignisse. Die Gewissheit des Urknalls hat keine große Bedeutung für den konkreten Menschen. Für R. Dawkins oder für Mikołajczyk, oder für Sie, liebe Leserin und lieber Leser, hat der Urknall keinen großen Einfluss auf unseren Alltag. Die Geschichte über die Weltentstehung aber schon. Urknall oder die vedischen, chaotischen Urwasser und das goldene Ei, oder das babylonische Gedicht »Enūma Eliš«, das den Konflikt der Götter und die Entstehung des Menschen aus dem Blut einer der getöteten Gottheit zum Inhalt hat – all das spielt eine Rolle in unserem Bewusstsein. Diese Geschichten verleihen eine gewisse Ordnung

der Welt. Sie veranschaulichen die Beziehung des Menschen zur Welt. Sie definieren die Grenzen und weisen auf die Stellen hin, wo diese Grenzen überschritten werden können. Sie gestalten unser Verhältnis zur Wirklichkeit und zeigen uns unsere Stelle darin.

Und was ist mit den Tatsachen? Paradoxerweise sind sie aus der Sicht unserer Betrachtungen nicht so sehr wichtig – was ganz klar ist, wenn wir uns die biblischen Geschichten über den Weltursprung anschauen. Das bedeutet auch, dass das Ablehnen der religiösen Kosmogonien und die Entscheidung für die wissenschaftlich korrekten Urknall- und Evolutionstheorien oft mit etwas mehr einhergehen, als nur mit den Inhalten dieser Konzepte. Ein gutes Beispiel dafür ist R. Dawkins selbst, der die Evolutionstheorie (unbewusst?) zu einem neuen Paradigma erhöht – zu einem Vorbild, nach dem alle Beziehungen aufgebaut wurden. Ein Beispiel kann die Art sein, in der er seine in der Biologie verankerten Behauptungen über die Gene auf die Verbreitung der Informationen in der Gesellschaft übertrug, indem er das Konzept der Mems schuf. In dieser Vorstellung wird die Evolution, eigentlich die Selektion, zu dem die Welt regierenden Grundsatz. Charles Darwin ist von der Person, die die Evolutionstheorie formulierte, zum Messias geworden, der die höchste Wahrheit verkündet. Die Wissenschaft wird vom geordneten Werkzeug zum Objekt des Glaubens, von dem man die Antwort auf alle Fragen erwartet – ohne Hinblick darauf, ob sie in seiner Methodologie schlüssig sind oder nicht. Deshalb liegt die Frage nach der Zweckmäßigkeit des Weltbestehens außerhalb des Bereichs der Wissenschaft.

Jeder Mensch dachte zumindest einmal darüber nach, warum die Welt besteht. Was für einen Sinn hat das? Oder vielleicht hat das keinen Sinn? Wir entfernen uns von unserem »natürlichen«, historischen Verstehen der Frage nach dem Weltbestehen und nähern uns dem religiösen Sinn dieser Frage an. Betrachten wir die religiösen Beschreibungen der Welterschöpfung im 1. Buch Mose.

Station 2. – Momentaufnahme der Geschichte oder Einsicht in die Menschlichkeit?

In der Bibel gibt es zwei Erzählungen über die Welterschöpfung. Die jüngere befindet sich am Beginn des 1. Buches Mose und zeigt die Schöpfung als das allmähliche binnen sechs Tage vollbrachte Ins- Leben-Rufen der Weltelemente; am siebten Tag ruhte Gott. Die ältere Geschichte beginnt im 2. Kapitel, in der 4. Zeile, und erzählt von Adam und Eva, eigentlich von einem Mann und einer Frau, deren Aufgabe darin besteht, sich um den Garten Eden zu kümmern. Sie wurden letztendlich aufgrund des Verstoßes gegen das Verbot Gottes aus dem Paradies vertrieben.

Bereits die Tatsache, dass es zwei Erzählungen gibt, die an die Weltentstehung anknüpfen und eine unterschiedliche Reihenfolge der Erschaffung darstellen, spornt uns zum Nachdenken an. Zwei unterschiedliche Geschichten, die im Hinblick auf die Beschreibung der Ereignisse sich gegenseitig widersprechen und in demselben Buch nacheinander erscheinen. Diese Unterschiede deuten an, dass die Wahrhaftigkeit keines der zwei Texte in Frage gestellt wurde, weil ihre Wahrhaftigkeit auf keiner chronologischen Darstellung der Ereignisse aus den ersten

Momenten des Weltbestehens beruht. Betrachten wir die erste von diesen zwei Erzählungen, die die Geschichte der Welterschaffung binnen sieben Tage darstellt.

»Am Anfang schuf Gott Himmel und Erde« (1. Mose 1,1) – so lauten die ersten Worte dieser Erzählung und gleichzeitig die ersten Worte der Bibel. An weiteren Tagen veränderte Gott die Einöde, das Ödland und den in Finsternis versunkenen Abgrund in eine ganz andere Landschaft. Alles, was er tat, tat er mittels des Wortes, leicht und ohne Mühe. Am ersten Tag schied er das Licht von der Finsternis (vgl. 1. Mose 1,3–4). Am zweiten Tag machte er die Feste und schied das Wasser unter der Feste von dem Wasser über die Feste (vgl. 1. Mose 1,6–7). So erfahren wir gewissermaßen, wie sich der Autor die Welt vorstellte – als ob sie mit einer riesigen Glocke bedeckt worden wäre, die das Wasser über sie davor hemmt, das zu überfluten, was sich unter der Glocke befindet. Am dritten Tag wandte sich Gott an das Wasser, das sich unter der Glocke befand, und ließ es sich an einem Ort sammeln – so entstand das Festland. Auf dem Festland ließ Gott Pflanzen aufgehen (vgl. 1. Mose 1,9–12). Am vierten Tag schuf Gott die Sonne, den Mond und die Sterne (vergessen wir nicht, dass das Licht seit dem ersten Tag besteht), die zu entsprechenden Zeiten scheinen und deren Zyklen den Ablauf der Zeit markieren sollten (vgl. 1. Mose 1,14–18). Am fünften Tag schuf Gott Tiere im Wasser und die Vogelwelt (vgl. 1. Mose 1,20–22). Am sechsten Tag schuf Gott Tiere auf der Erde und den Menschen. Gott schuf den Menschen nach dem Bild, das ihm gleich sein soll, und ließ ihn über die Erde herrschen. Dann bestimmte er Pflanzen als Speise für Menschen und Tiere (vgl. 1. Mose 1,24–30). Am siebten Tag schuf Gott direkt nichts. Wir lesen, dass er ruhte und ließ die Menschen an jedem siebten Tage ruhen (vgl. 1. Mose 2,2–3). Dieser

Akt ist aber auch ein Schöpfungsakt – Gott verleiht einen gewissen Rhythmus der Welt

Diese Geschichte wurde kunstvoll konstruiert. Es erscheinen dort sieben feste Formeln, aber in verschiedener Reihenfolge, abhängig vom jeweiligen Tag. Sieben Worte in der ersten Zeile, vierzehn Worte in der zweiten Zeile. Der Name Gottes wird 35 mal erwähnt – es ist das Fünffache von Sieben. Der Inhalt der Geschichte scheint, zumindest auf den ersten Blick schwer hinnehmbar zu sein. Die Welt ist darin flach wie ein Fladenbrot, unter dem Himmelsgewölbe; das Licht wurde vor den Sternen geschaffen; der Mond scheint; alle Tiere und alle Menschen sollen wohl veganische Diät halten. Dazu sieben Tage – eine durchaus kurze Zeit für die Erschaffung der Welt. Wenn wir aber auf den Kontext blicken, stellt es sich heraus, dass es sich lohnt, ihn zu analysieren.

Den Text datiert man ungefähr auf die Zeit des Babylonischen Exils (586–538 v. Chr.). Das bedeutet, dass die Vorstellungen des potentiellen Publikums die Fragen enthielten, warum Gott die Zerstörung Jerusalems und die Gefangenschaft seines Volkes zuließ. War er vielleicht zu schwach? Waren die babylonischen Götter stärker als er? In Babylon konnten die Juden die babylonische Religion und die den verschiedenen Göttern gewidmeten Tempel sehen. War ihr Gott einer der vielen Götter? Die Geschichte über die Welterschaffung liefert eine Antwort auf ihre Zweifel. In der babylonischen Religion repräsentierten die Götter bestimmte Elemente der Welt. Das Meer, mit all seinen Ungeheuern und seiner Untiefe, verkörperte die Präsenz der Göttin Tiamat. Schamasch war der Gott der Sonne, und Sin – der Mondgott. Bel (Marduk) war der Gott der Erde, und der höchste Gott Anu – der Gott des Himmels. Die Geschichte aus dem 1. Buch Mose (1–2,3) entmythologisiert

die Welt. Das Meer, die Sonne, der Mond, die Erde, der Himmel werden »nur« zur Schöpfung, zum Werk Gottes. Sie dürfen mit ihm nicht mehr verglichen werden, was durch die Tatsache betont wird, wie leicht und mühelos Gott sie schuf.

Ein anderer wichtiger Zug dieser Geschichte ist die Überzeugung, dass Gott positiv zum Leben

Jeder Mensch dachte zumindest einmal darüber nach, warum die Welt besteht. Was für einen Sinn hat das? Oder vielleicht hat das keinen Sinn?

eingestellt ist. Unter dem Chaos schafft er einen Raum, in den er die lebendigen Wesen – Pflanzen, Tiere und Menschen – setzt. Bei der Erweckung jeder Gruppe der Schöpfung zum Leben lässt Gott dieses Leben bestehen. Deshalb gibt er seinen Geschöpfen die Anweisung, sich zu vermehren und Früchte zu bringen. Diese Geschichte zeigt uns Gott als denjenigen, der die Welt schuf, damit das Leben entstehen und sich weiterentwickeln konnte.

Auf diese Art und Weise gibt Gott der Schöpfung eine Aufgabe. Ihre Existenz hat ein Ziel. Eine besondere Aufgabe gibt Gott dem letzten von allen geschaffenen Wesen – dem Menschen. Als Geschöpfe nach dem Bild Gottes sollen die Menschen sich die Erde

untertan machen. Sie werden Herrscher sein – aber nach dem Bild des souveränen Herrschers, der alles zum Leben erweckte. Gott schuf die Welt, damit das Leben sich darin entfalten könnte. Die Menschen, als seine Statthalter, als die Betreuer der Schöpfung, sollen so darüber herrschen, dass dieser Plan umgesetzt werden könnte. In der Epoche des Kampfes gegen die Klimakatastrophe klingt dieser Gedanke bitter, oder?

All diese Gedanken gab der Autor mit einer Sprache weiter, die ihm zugänglich war. Er bediente sich der Bilder, die er kannte. Sein »Wissen« über die Welt ist ein Bild des festen Landes, das durch das Wasser umgeben und durch die Kuppel des Himmels bedeckt wird. Diese Geschichte hat aber nicht zum Ziel, den Glauben zu übermitteln, dass die Welt durch den einen Gott zweckmäßig eingerichtet wurde, so dass die Welt darin entstehen und bestehen könnte. Dieser Gedanke verwurzelt die Menschen mit der Welt und zeigt, dass sie gleichzeitig ein Teil der Schöpfung sind, aber sich von ihr unterscheiden, was die Folgen in der Form einer besonderen Verantwortung mit sich bringt.

Die zweite, ältere Schöpfungsgeschichte aus dem 1. Buch Mose 2,4–3,24 wird auf das 10. bis 9. Jahrhundert v. Chr. datiert. Es ist überraschend, dass sie die Welterschaffung im Grunde genommen nicht behandelt. Sie zeigt nicht, wie die Welt entstand. Sie beschreibt kurz und bündig die Welt ohne Menschen, die bereits besteht. Es ist eine Einöde, eine Wüste, ein brachliegendes fruchtbares Land. Gott ließ keinen Regen fallen, damit Wälder entstehen könnten; und es gab keinen Menschen, der das Ödland bestellen und in Ackerland oder in einen Garten verwandeln könnte. In der ersten Geschichte krönten die Menschen die Schöpfung und vollendeten die Welt. In der zweiten Geschichte, gleich

am Anfang, machte Gott den Menschen aus einem Erdenkloß. Wir gewöhnten uns an den Namen Adam, aber das hebräische Wort bezeichnet die Menschen im Allgemeinen. Auf diese Art und Weise wird dieser Mensch als everyman – jedermann vorgestellt. Nur ein Konsonant unterscheidet ihn von dem Terminus, der die fruchtbare Erde bezeichnet, was einen Zusammenhang zwischen dem Menschen und dem Ackerland hervorhebt.

Die Reihenfolge der Erschaffung und der symbolische Name lassen vermuten, dass im Zentrum dieser Geschichte sich die Menschlichkeit befindet.

Nach der Gestaltung des Menschen, setzte Gott ihn in den Garten Eden. Im Zentrum des Gartens befindet sich der Baum des Lebens und der Baum der Erkenntnis des Guten und des Bösen. Der Mensch darf die Früchte von dem zweiten Baum nicht essen, sonst wird er des Todes sterben.

Dann schuf Gott Tiere, damit der Mensch sich nicht einsam fühlt. Der Mensch soll die Tiere nennen, aber er fühlt sich nach wie vor einsam. Deshalb ließ Gott den Schlaf auf den Menschen fallen, nahm eine seiner Rippen und schuf daraus ein Weib. Die Symbolik dieses Aktes zeigt, dass das Weib dem Mann wesensgleich ist. Es wurde aus keinem anderen Holz geschnitzt. So erkennt es der Mann, wenn er sagt, das ist Bein von seinem Bein und Fleisch von seinem Fleisch. Beide sind nackt, aber das hat keinen sexuellen Hintergrund in dieser Geschichte, sondern symbolisiert die Harmonie. Sie müssen nichts verstecken und sie haben keinen Grund sich zu schämen. Aber die Menschen (beide, weil auch der Mann da ist) folgen der Stimme der Schlange, die sie ermuntert, die Frucht von dem verbotenen Baum der Erkenntnis des Guten und des Bösen zu pflücken. Eine zentrale Szene in dieser Geschichte ist ein Moment, in dem die Frucht

gepflückt wird und beiden die Augen aufgehen. Sie verhüllen gegenseitig ihre Nacktheit und versuchen, sich vor Gott zu verstecken. Gott findet aber die Menschen wieder und straft sie. Die Schlange soll im Konflikt mit dem Weib und seinen Kindern stehen, das Weib soll mit Schmerzen Kinder gebären und der Mann soll sein Herr sein. Der Mann soll hart arbeiten und wird wieder zu Erde, von der er genommen wurde. Nach diesem Strafurteil machte Gott den Menschen Röcke von Fellen und kleidete sie, und trieb sie aus dem Garten Eden und lagerte vor dem Garten die Cherubim, damit sie den Weg bewahren.

Diese Geschichte wurde verschiedentlich interpretiert. Die wichtigsten Symbole sind: der Baum mit den verbotenen Früchten und die Schlange, die die Menschen verführt. Den Baum der Erkenntnis des Guten und des Bösen sah man als folgende Symbole: 1. die Wahl des Wegs der Gehorsamkeit oder des Widerstandes; 2. die Quelle des ethischen Wissens; 3. das Erkennen des sexuellen Wissens; 4. die Quelle des Allwissens. All diese Interpretationen scheinen nicht zu genügen. Die Entscheidung für die Gehorsamkeit oder für den Widerstand erklärt nicht, warum die Menschen sich schämten, nachdem sie die verbotene Frucht gegessen hatten. Die Erkenntnis dessen, was ethisch gut ist, würde bedeuten, das ihr Leben und ihre Nacktheit böse waren, bevor sie die Frucht gegessen haben. Es ist zweifelhaft, dass der Autor der Geschichte den Gedanken zuließ, dass Gott das ethisch böse Verhalten in seinem Garten herrschen ließ. Das sexuelle Wissen passt zu dieser Geschichte nicht, weil die Strafe für die Frau ist, dass sie mit Schmerzen Kinder gebären wird, und nicht die Entbindung selbst. Die am meisten wahrscheinliche Interpretation scheint mir folgende zu sein: Dass man nach der Frucht vom Baum der Erkenntnis des Guten

und des Bösen greift, bedeutet, dass man selbstständig entscheidet, was gut und was böse ist. Sie entschieden selbstständig, dass etwas gut ist. Sie nahmen die Welt nicht so wahr, wie sie ist, sondern sie postulierten, wie sie sein sollte.

Wer ist also die Schlange, die sie ermunterte, die Frucht zu pflücken? Dem entgegen, was Martin Luther meinte, soll man sie nicht mit dem Satan identifizieren. Das Wort »der Satan« bedeutet einen Gegner. König David wurde von den Philistern Satan genannt. In den späteren Texten erscheint Satan als der Prokurator Gottes, der die Menschen einer Probe

Wir entfernen uns von unserem »natürlichen«, historischen Verstehen der Frage nach dem Weltbestehen und nähern uns dem religiösen Sinn dieser Frage an.

aussetzt (vgl. Hiob- oder Zacharias-Geschichte). In der Zeit, als diese Geschichte entstand, gab es noch keinen persönlichen Satan. Über die Schlange aus der Geschichte selbst wissen wir, dass sie listiger war, als die andere Schöpfung. Es ist ihre alleinige Eigenschaft – die Schlaueheit. Man kann sagen, dass die Schlange in dieser Geschichte diese Eigenschaft symbolisiert. In unserem Kulturkreis würde ein Fuchs

unter dem Baum stehen.

Die Pointe dieser Geschichte wäre also der Gedanke, dass die menschliche Intelligenz uns von anderer Schöpfung unterscheidet. Sie hat zur Folge, dass wir nicht nur auf der Welt leben, sondern dass wir diese Welt auch ändern und an unsere Vorstellung von Gutem und Richtigem anpassen wollen. Die Strafe Gottes resultiert aus diesem Sachverhalt – unser Konflikt mit der Natur, die Entstehung der Hierarchie oder die Mühseligkeit der Arbeit. Obwohl diese Folgen den drei Gestalten (der Schlange, dem Mann und dem Weib) zugeschrieben sind, beziehen sie sich im Grunde genommen auf alle Menschen. Unser Einfluss auf die Umwelt setzt uns immer in den Konflikt mit der Natur, deren Prozesse wir stören. Die Hierarchie, der die Frau unterliegen sollte, ist eine Erfahrung aller Menschen, weil wir alle in Abhängigkeiten stecken. Die Mühseligkeit der Arbeit betrifft nicht nur die Männer. Nur die Sache der Entbindung scheint ausschließlich den Frauen zugeschrieben zu sein.

Die so verstandene Geschichte über den Garten Eden wird zum existentiellen Gedicht über die menschliche Beschaffenheit. Man sieht darin das Verlangen, die Welt nach eigenen Träumen und Wünschen zu verändern und man sieht auch Spannungen, die dieses Verlangen verursacht. Es ist ein verwunderlich schönes und bitteres Bild der Menschlichkeit, das uns zum Nachdenken darüber zwingt, ob der Name Jean-Paul Sartre vor dreitausend Jahren bereits existierte.

Station 3. – Das Sichtbare oder das Unsichtbare – immer im Kontext

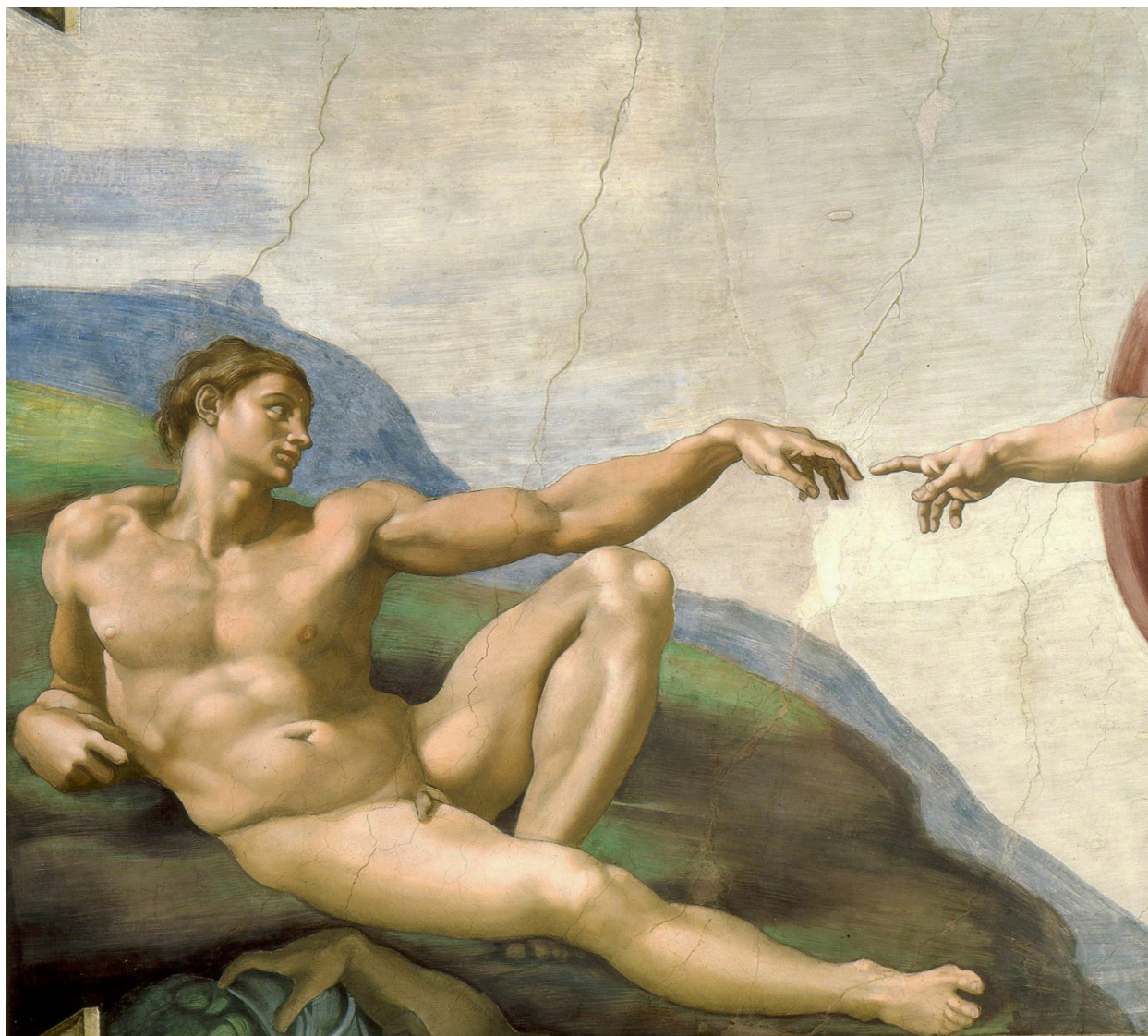
Das Nicäno-Konstantinopolitanum stammt aus dem 4. Jahrhundert n. Chr. und ist ein Glaubensbekenntnis, das auf dem ersten allgemeinen Konzil von Nicäa im Jahre 325 angenommen wurde. In diesem Glaubensbekenntnis wi-

derspiegeln sich damalige Diskussionen, Konflikte und Dilemmata. Die christliche Vorstellung von der Schöpfung musste eine Stellung zu den parallel existierenden Konzepten nehmen.

Ein wichtiger Bezugspunkt waren die Neuplatoniker, die an den griechischen Philosophen Platon und an sein Konzept, dass die physische Welt die unsichtbare Welt der vollkommenen Ideen widerspiegelt, anknüpften. In der Welt der Ideen gab es Seelen, die im Prozess der Einverleibung in materielle Körper vergaßen, was die vollkommenen Ideen sind, und die sich nur schwer daran erinnern konnten. Die vollkommene Welt der Ideen war unverändert und ewig, und die körperliche Welt war nur ihre elende Widerspiegelung. Die Neuplatoniker haben dieses Konzept ausgebaut. Sie schlugen eine allmähliche Hierarchie vor: beginnend mit der menschlichen Welt, über verschiedene mittelbare Formen, bis zum vollkommenen Wesen, d.h. Gott.

Diese Weltauffassung verbreitete auf dem christlichen Boden einer der Kirchenväter, Origenes, der meinte, dass die Hierarchie der Wesen wie folgt aussieht (ab dem höchsten): der Vater, der Sohn, der Heilige Geist, die vernünftigen Wesen. Die Nachwirkungen des platonischen Denkens zeigen sich auch im Gnostizismus – der differenzierten religiösen Bewegung. Die Gnostiker glaubten an den »Höchsten Gott« und an die Welt als das Werk einer unbeholfenen Gottheit (die mit dem »Gott des Alten Testaments« oft gleichgesetzt wurde).

Der Konflikt zwischen dem vollkommenen, »geistigen« Wesen und der unvollkommenen »körperlichen« Welt zeigte sich unter verschiedenen christlichen Gruppen (z.B. die Doketen behaupteten, dass Christus ein Mensch nur zum Schein gewesen sei; er habe keinen physischen Körper gehabt, sondern nur einen »ätherischen«,



einen »himmlischen«).

Die Worte, dass Gott die sichtbare und die unsichtbare Welt geschaffen hat, betonen in diesem Kontext, dass es im christlichen Denken an die Welt keinen Platz für die dualistische Trennung des Bösen, Körperlichen und Materielle von dem Guten, Geistigen, Unerreichbaren und Reinen gibt. Es gibt keinen Konflikt zwischen dem »Sichtbaren« und dem »Unsichtbaren«. Alles, was besteht, hat seinen Ursprung in Gott – sowohl das, was wir sehen und sinnlich erkennen, als auch das, was wir nicht sehen und was sich außerhalb unserer Sinne befindet.

Solch ein Verständnis der Schöpfung nahm die Reformation an. Im Denken Martin Luthers gab es aber einen sehr praktischen Zug. Im Kleinen Katechismus, im Kommentar zum 1. Glaubensartikel, lesen wir Folgendes: »Ich glaube, daß mich Gott geschaffen hat samt allen Kreaturen, mir

Leib und Seele, Augen, Ohren und alle Glieder, Vernunft und alle Sinne gegeben hat und noch erhält (...) und das alles aus lauter väterlicher, göttlicher Güte und Barmherzigkeit, ohn all mein Verdienst und Würdigkeit«. In diesen Worten gibt es keine Betrachtung darüber, wie viel Dasein im Göttlichen Wesen und wie viel im menschlichen ist. Es gibt keine Hierarchie. Es gibt nur folgende Situation: »Gott hat mich geschaffen, mir Leib und Seele gegeben ... hält mich am Leben t«. Die Erwähnung von »allen Kreaturen« befindet sich an zweiter Stelle. Wichtiger ist die konkrete Lage des Gläubigen – dass er ist wie er ist (was er braucht und was er bekommt). Sein Bestehen ist eine unabhängige Entscheidung des Schöpfers: »und das alles aus lauter väterlicher, göttlicher Güte und Barmherzigkeit«.

Solch ein Verständnis der Schöpfung hat zur Folge, dass der religiöse, geistige Blick auf dieses

Problem sich auf die Prozesse der Entstehung des Weltalls und des Lebens nicht bezieht, sondern von der menschlichen Lage ausgeht. Paul Tillich schrieb, dass »das Existieren bedeutet, aus dem Nichtsein hervorzutreten« (P. Tillich, *Teologia systematyczna*, t. II, Kęty 2004, S. 27) und dass dank der Allmacht Gottes, die eine schöpferische Kraft ist, »die Besorgnis des Nichtseins im göttlichen Leben ewig überwunden worden ist« (P. Tillich, *Teologia systematyczna*, t. I, Kęty 2004, S. 251). Mit anderen Worten ist Gott als der allmächtige Schöpfer eine Antwort auf die Furcht verbunden damit, dass wir bestehen.

Station 4. – Endstation – »Ich glaube an den Schöpfer« – ich verleihe mir und Ihnen einen Sinn

Der Glaube an den »Schöpfer des Himmels und der Erde, der sichtbaren und der unsichtbaren Welt« ist keine Erklärung dessen,



Michelangelo und sein berühmtes Fresko Schöpfung von Adam aus dem Jahr 1511 schmückt die sixtinische Kapelle in Vatikan. Michał Anioł, Stworzenie Adama, fresk, 1511 r. Znajduje się w Kaplicy Sykstyńskiej na Watykanie.
Fot.: Wikimedia Commons

dass die Bibel die Aufnahme der Weltentstehung darstellt. Dieses Thema interessiert die biblischen Geschichten nicht, weil es für die damaligen Menschen nicht existierte. Die Bibel, darunter »die Geschichten über die Weltentstehung« gehen von der Erfahrung der Menschen in ihrer Situation aus. Ihre geistige Welt, ihre Zweifel, Hoffnungen und Träume, ihr Selbstverständnis und ihre Beziehung zur Welt sind wichtig.

Der Glaube an Gott den Schöpfer ist ein Glaube daran, dass das Weltall uns nicht feindlich ist und dass wir ein Teil von ihm sind. Das, was ich verstehe (die sichtbare Welt) und das, was ich nicht kenne oder was außerhalb meines Verständnisses liegt (die unsichtbare Welt, egal, was das wäre) stammen von Gott, sie sind also ein Ergebnis seiner Liebe. Aus diesem Gesichtspunkt kann ich meine Einschränkungen betrachten (die Geschichte über Adam und Eva). Es ist ein Aus-

gangspunkt für mein Verhältnis zur Welt und für das Verständnis meiner Stelle darin (sieben Tage, an denen die Welt geschaffen wurde). Die Beschreibung des Prozesses der Weltgestaltung genügt nicht. Sind wir uns dessen bewusst oder nicht, wollen wir alle unserem Dasein einen Sinn verleihen, der über die Konstellation hinausginge, dass wir bestehen. Das tun auch Menschen, die die religiösen Glaubensbekenntnisse ablehnen. Ist R. Dawkins' Rede von der Vornehmheit der wissenschaftlichen Theorien und seine Begeisterung für die Schönheit der Naturgesetze nicht eine Suche nach etwas mehr, abgesehen von der Tatsache selbst, dass wir existieren?

Wenn wir den Glauben an Gott den Schöpfer bekennen, sagen wir gleichzeitig: Hier bin ich. Das Leben – egal, was es wäre – liegt vor mir und ich kann darin versinken, geborgen in Dir, Herr.

Übersetzung: Dr. Joanna Giel

«Nie mogę zrozumieć powodu, dla którego nie zauważasz niezwykle piękna tej myśli, że możemy wytłumaczyć świat, kosmos, życie, możemy je wytłumaczyć od... cóż, fizycy mówią, że rozpoczęło się to dosłownie z niczego. Chodzi mi o to, że to tak oszałamiająco elegancka i piękna rzecz. Dlaczego miałbyś chcieć zagrać swój światopogląd czymś tak niechlujnym jak bóg?» – powiedział Richard Dawkins, znany biolog, popularyzator nauki, namiętny krytyk religii w ogóle, a chrześcijaństwa szczególnie, w rozmowie z abp. Canterbury Rowanem Williamsem (The Nature of Human Beings and the Question of their Ultimate Origin, Oxford, luty 2012).

Ta wypowiedź zawiera w sobie kilka wątków, które wydają mi się kluczowe gdy chcemy odczytać słowa Credo nicejsko-konstantynopolańskiego. Deklarujemy w tym wyznaniu wiary, że wierzymy w Boga «Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy

widzialnych i niewidzialnych». Te słowa były napisane w zupełnie innych czasach. Współcześnie, gdy myślimy o świecie, przychodzą nam do głowy inne słowa. Geologia. Fizyka. Biologia. Ewolucja. Wielki wybuch. W uszach osoby, która wie podstawowe rzeczy o tych terminach i dyscyplinach naukowych, Bóg Stwórca jest obrazem obcym i – nie ukrywajmy tego – kłopotliwym. Co zrobić z Bogiem? Gdzie go wcisnąć? Gdzieś pomiędzy Wielki Wybuch i ewolucję? Udawać, że sprawy nie ma? Czy może stanąć na szanie obrony «biblijnej» wizji rozwoju wszechświata i propagować jakąś wersję kreacjonizmu?

Dlatego zapraszam na wycieczkę po drogach i bezdrożach pytań o Stworzyciela i stworzenie.

Przystanek 1 – Dlaczego zwracać sobie głowę pytaniem o początek

We wspomnianej powyżej debacie, gdy abp R. Williams wspomi-

na o alegorycznym sensie opowieści powstania świata z 1. Księgi Mojżeszowej, R. Dawkins odpowiada: «Ale nie rozumiem, czemu w ogóle zwracasz sobie tym głowę. Gdy pomyślimy o tych, którzy napisali Księgę Rodzaju – nie ma powodu, by sądzić, że posiadli jakąś szczególną mądrość czy wiedzę». Bez dwóch zdań autorzy 1. Księgi Mojżeszowej nie dysponowali wiedzą o świecie mogącą równać się ze współczesną.

Jednak w pytaniu R. Dawkinsa jest pewna przewrotność. Bo opowieści kosmogoniczne, czyli te mówiące o powstaniu świata, to nie tylko wiedza o konkretnych wydarzeniach. Świadomość zaistnienia Wielkiego Wybuchu nie ma wielkiego znaczenia dla konkretnego człowieka. Czy dla R. Dawkinsa, czy dla Mikołajczyka, czy dla Ciebie, Czytelniczko i Czytelniku, Wielki Wybuch niewiele zmienia w codziennych sprawach. Jednak opowieść o powstaniu świata jak najbardziej na to życie ma wpływ. Wielki Wybuch albo wedyjskie chaotyczne wody macierzyste i złote jajo, czy mezopotamska opowieść «Enūma Eliš», mówiąca o konflikcie bogów i stworzeniu ludzkości z krwi jednego z zabitych bóstw – wszystkie te opowieści spełniają ważną rolę w naszej świadomości. Nadają światu porządek. Mówią o relacji człowieka ze światem. Definiują granice i wskazują na miejsca, w których możliwe jest ich przekroczenie. Te opowieści kształtują nasz stosunek do rzeczywistości i wskazują nam, jakie miejsce w niej znajdujemy.

A co z faktami? Paradoksalnie, one nie są tak ważne, z punktu widzenia naszych rozważań – co w pełni stanie się jasne gdy spojrzymy na biblijne opowieści o początku świata. Oznacza to również, że odrzucenie religijnych kosmogonii i wybór naukowo poprawnych teorii Wielkiego Wybuchu i rozwoju życia poprzez ewolucję może iść – i często idzie – w pakiecie z czymś więcej, niż samymi treściami tych koncep-

cji. Świetnym tego przykładem jest sam R. Dawkins, który teorię ewolucji (bezwiednie?) podnosi do rangi nowego paradygmatu, wzoru, według którego zbudowane są wszelkie relacje. Przykładem może być sposób, w jaki swoje ugruntowane w biologii twierdzenia na temat genów przeniósł na poziom rozprzestrzeniania się informacji w społeczeństwie tworząc koncepcję «memów». W takiej wizji ewolucja, a właściwie dobór naturalny, stają się zasadą rządzącą światem. Karol Darwin z osoby, która sformułowała teorię ewolucji staje się mesjaszem niosącym Prawdę przez największe «P». Nauka z logicznego, uporządkowanego narzędzia staje się obiektem wiary, od którego oczekuje się odpowiedzi na wszystkie pytania – bez względu

Opis stworzenia świata to nie dzieło kronikarskie, ale odpowiedź na rozterki ludu izraelskiego przebywającego w niewoli babilońskiej.

czy mieszczą się one w zakresie jej metodologii czy nie. Nauka nie tłumaczy świata, a jedynie konkretne zjawiska. Dlatego pytanie o celowość istnienia świata leży poza zakresem nauki.

A jednak chyba każda osoba zastanawiała się choć raz – dlaczego istnieje świat? Jaki jest w tym sens? Czy może nie ma żadnego? Odrywając się od naszego «naturalnego», historycznego rozumie-

nia pytania o istnienie świata, zbliżamy się do religijnego sensu tego pytania. Spójrzmy zatem na religijne opisy stworzenia w 1. Księdze Mojżeszowej.

Przystanek 2 – Zapis historii czy wgląd w człowieczeństwo?

W Biblii znajdują się dwie opowieści o stworzeniu świata. Młodsza z nich rozpoczyna 1. Księgę Mojżeszową i pokazuje stworzenie, jako stopniowe powoływanie do istnienia elementów świata przez sześć dni i odpoczynek dnia siódmego. Starsza rozpoczyna się w 4. wersecie 2 rozdziału i opowiada o «Adamie» i «Ewie», a właściwie o mężczyźnie i kobiecie, których zadaniem jest opiekować się ogrodem w Edenie i którzy ostatecznie zostają wygnani z tego ogrodu za złamanie Bożego zakazu.

Sam fakt, że istnieją dwie opowieści, które nawiązują do powstania świata, o różnej koncepcji, przedstawiające różną kolejność stwarzania, daje do myślenia. Dwie przeczące sobie na poziomie opisu wydarzeń historii, umieszczone w tej samej Księdze, jedna zaraz za drugą. Sugeruje to, że te różnice nie były widziane jako podważanie prawdziwości któregoś z tekstów, bo ich prawdziwość nie polega na kronikarskim przedstawieniu wydarzeń z pierwszych chwil istnienia świata. Co w takim razie jest ich treścią? Spójrzmy na pierwszą z historii, historię stworzenia świata w siedem dni.

«Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię» (1 Mż 1, 1) – brzmia pierwsze słowa tej opowieści i jednocześnie pierwsze słowa Biblii. W kolejne dni Bóg zamienia pustkę, nieużytek, otchłań połączoną w ciemności w zupełnie inny krajobraz. Wszystko, czego dokonuje, czyni za pomocą Słowa, lekko i bez wysiłku. Pierwszego dnia oddzielił światłość od ciemności (por. 1 Mż 1, 3–4). Drugiego tworzy sklepienie i oddziela wody na te pod sklepieniem i nad sklepieniem (por. 1 Mż 1, 6–7). W ten sposób dowiadujemy się nieco,

jak autor wyobraża sobie świat – jakby był nakryty gigantycznym kloszem, który powstrzymuje wody znajdujące się nad nim przed zalaniem tego, co znajduje się pod nim. Trzeciego dnia Bóg zwraca się do wód znajdujących się pod kloszem, każe im zebrać się w jedno miejsce i w ten sposób powstaje ląd. Na lądzie Bóg zasadził rośliny (por. 1 Mż 1, 9–12). Czwartego dnia Bóg stwarza słońce, księżyc i gwiazdy (pamiętajmy, że światłość istnieje od pierwszego dnia), które mają świecić o stosownych porach, a ich cykle mają być znakami upływu czasu (por. 1 Mż 1, 14–18). Piątego dnia Bóg stwarza ptaki i ryby (por. 1 Mż 1, 20–22). Szóstego dnia stwarza zwierzęta lądowe i ludzi. Ludzi stwarza na swój obraz i podobieństwo, i daje im ziemię w posiadanie. Następnie przeznacza rośliny na pokarm dla zwierząt i ludzi (por. 1 Mż 1, 24–30). Siódmego dnia Bóg nic wprost nie stworzył. Czytamy, że odpoczął i nakazał odpoczynek ludziom w każdy siódmy dzień tygodnia (por. 1 Mż 2, 2–3). Jednak ten akt też jest aktem stwórczym – Bóg nadaje światu pewien rytm.

Ta opowieść jest kunsztownie skonstruowana. Pojawia się w niej siedem stałych formuł, ale każdego dnia w nieco innej kolejności, siedem słów w pierwszym wersecie, czternaście w drugim. Imię Boga wymienione jest 35 razy – a to pięciokrotność siódemki. Sama treść historii jest dla nas trudna do zaakceptowania, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Świat płaski jak naleśnik, pod kopułą sklepienia, światło stworzone przed gwiazdami, świecący księżyc, wszystkie zwierzęta i wszyscy ludzie na diecie wegańskiej. Do tego te siedem dni. Niezwykle krótki czas na powołanie świata do istnienia. Łatwo byłoby ten tekst odrzucić jako niedorzeczny. Kiedy jednak spojrzymy na kontekst, to okaże się, że warto go zbadać.

Tekst ten datuje się mniej więcej na czasy wygnania Babilońskiego

(586–538 r. p.n.e.). To oznacza, że we wyobrażeniach odbiorców znajdują się pytania o to, dlaczego Bóg dopuścił do zniszczenia Jerozolimy i uprowadzenia swojego ludu. Czyżby był za słaby? Czy bogowie babilońscy są silniejsi? Przebywając w Babilonii Żydzi widzieli babilońską religię, świątynie poświęcone różnym bogom. Czy ich Bóg był tylko jednym z wielu? Historia o stworzeniu świata w siedem dni jest odpowiedzią na te rozterki. W religii babilońskiej bóstwa reprezentowały określone elementy świata. Morze, ze swoją otchłanią i potworami było emanacją bogini Tiamat. Szamasz to bóg-słońce, Sin to bóg-księżyc, Bel (Marduk) był bogiem ziemi, a najwyższy bóg Anu – nieba. Opowieść 1 Mż 1–2, 3 demitologizuje świat. Morze, słońce, księżyc, ziemia, niebo stają się «tylko» stworzeniem, dziełem Boga. Nie są z nim porównywalne, co podkreśla jak łatwo i bez wysiłku Bóg powołał je do istnienia.

Kolejnym ważnym rysem tej opowieści jest przekonanie, że Bóg jest tym, który afirmuje życie. W chaosie tworzy przestrzeń, w której umieszcza żywe byty – rośliny, zwierzęta i ludzi. Przy powołaniu do istnienia każdej grupy stworzeń Bóg nakazuje, by to życie trwało. Dlatego pojawia się nakaz rozmnażania się i wydawania owoców. Ta opowieść pokazuje Boga, który uczynił świat dla powstania i rozwoju życia.

W ten sposób Bóg daje stworzeniu zadanie. Jego istnienie jest celowe. Dodatkowo Bóg daje szczególne zadanie ostatniemu z bytów – ludziom. Jako stworzeni na obraz i podobieństwo Boga mają czynić sobie ziemię poddaną. Stają się władcami – ale na obraz i podobieństwo tego suwerennego władcy, który wszystko powołał do istnienia. Bóg uczynił świat, by życie mogło w nim rozkwitać. Ludzie, jako Jego namiestnicy, opiekunowie nad stworzeniem, mają tak «władać», by ten zamysł mógł się realizować. Gorzko brzmi ta myśl w epoce niemrawej walki

z katastrofą klimatyczną, prawda?

Te wszystkie myśli autor opowieści przekazał językiem, jaki był mu dostępny. Użył obrazów, które znał. Jego «wiedza» na temat świata to obraz lądu otoczonego przez morza, przykrytego kopułą nieba. Wiemy, że świat tak nie wygląda. Celem tej historii nie jest jednak przekazywanie wiedzy o świecie, czy wiary w to, że świat

W centralnym punkcie drugiego opisu stworzenia stoi człowiek i jego istota – obraz niezwykle gorzki, ale i piękny.

został urządzony przez jednego Boga celowo, bez niczyjej pomocy, po to, by życie mogło w nim pojawić się i trwać. Ta myśl «zakorzenia» ludzi w świecie, pokazuje, że jednocześnie są częścią stworzenia, ale i różnią się od niego, co ma swoje konsekwencje w szczególnej odpowiedzialności.

Druga, starsza historia o stworzeniu z 1 Mż 2, 4–3, 24 datowana jest na X–IX wiek przed Chrystusem. Zaskakujące jest to, że ona w zasadzie nie mówi o stworzeniu świata. Nie mówi jak świat powstał. Zwięźle opisuje świat bez ludzi, który już istnieje. To pustkowienie, pustynia, leżąca odłogiem żyzna ziemia. Bóg nie zsyłał deszczu, by wyrosły lasy i nie było człowieka, który by uprawiał nieużytek, zamieniając

je w pole uprawne lub ogród. W poprzedniej opowieści ludzie byli «koroną stworzenia», dopełnieniem świata. W tej opowieści Bóg lepi z pyłu urodzajnej ziemi mężczyznę na samym początku. Przyzwyczailiśmy się do imienia Adam, jednak hebrajskie słowo jest również określeniem na ludzi w ogóle. W ten sposób ta postać przedstawiana jest jako *everyman*, każdy człowiek. Tylko jedną słówką różni się od terminu, którym określona jest żyzna ziemia, co podkreśla związek pomiędzy człowiekiem a ziemią uprawną.

Kolejność stworzenia i symboliczne imię pozwalają podejrzewać, że w centrum tej opowieści jest człowieczeństwo.

Po ukształtowaniu człowieka, Bóg umieszcza go w ogrodzie Eden. W centrum tego ogrodu znajduje się drzewo życia oraz drzewo poznania dobra i zła. Człowiek nie może jeść owoców z tego drugiego drzewa pod groźbą kary śmierci.

Następnie Bóg stwarza zwierzęta, by człowiek nie czuł się samotny. Człowiek nazywa zwierzęta, ale dalej jest samotny. Dlatego Bóg zsyła na niego sen, wyjmując jego żebro i z niego stwarza kobietę. Symbolika tego aktu pokazuje, że kobieta jest dokładnie taka sama pod względem bytu, co mężczyzna. Nie jest zrobiona z innej gliny. Taką ją rozpoznaje mężczyzna, gdy mówi, że ona jest kością z jego kości i ciałem z jego ciała. Oboje są nadzy, co w tej historii nie ma podtekstu seksualnego, a symbolizuje ich harmonię. Nie muszą niczego ukrywać i nie mają powodu do wstydu. Jednak ludzie (oboje, bo i mężczyzna tam był) słuchają głosu węża, który ich zachęca do zerwania owocu z zakazanego drzewa poznania dobra i zła. Centralną sceną tej opowieści jest moment zerwania owocu, «przejrzenia na oczy», zakrycia swojej nagości wobec drugiej osoby i ukrycia się przed Bogiem. Bóg jednak odnajduje ludzi i wymierza im karę. Ważne pozostanie w konflikcie z kobietą i jej potomstwem,

kobieta będzie rodzić w bólu i będzie poddana władzy mężczyzny, a mężczyzna będzie musiał ciężko pracować i ostatecznie ponownie stanie się prochem ziemi, z którego został ukształtowany. Po tym wyroku Bóg tworzy dla ludzi ubranie ze skór i wypędza ich z Edenu, pozostawiając strażnika, uniemożliwiającego im powrót.

Różnie interpretowano tę historię. Kluczowymi symbolami są: drzewo z zakazanymi owocami i wąż wodzący ludzi na pokuszenie. Drzewo poznania dobra i zła było widziane jako symbol: 1. wyboru drogi posłuszeństwa albo buntu; 2. jako źródło wiedzy etycznej; 3. jako poznanie wiedzy seksualnej; 4. jako źródło wszechwiedzy. Wszystkie te interpretacje wydają się niewystarczające.

Sama decyzja o posłuszeństwie czy buncie nie tłumaczy, dlaczego po zjedzeniu owocu ludzie poculi wstyd. Poznanie tego, co jest etycznie dobre, oznaczałoby, że ich życie przed spożyciem owocu, w tym ich nagość, były złe. Wątpliwe by autor opowieści dopuszczał myśl o tym, że Bóg mógł pozwolić na panoszenie się etycznie złego postępowania w jego ogrodzie. Wiedza seksualna nie pasuje do tej opowieści, ponieważ karą dla kobiety jest poród w bólu, a nie poród sam w sobie. Z opowieści nie wynika też, by mężczyzna z kobietą posiadli wszechwiedzę. Najbardziej prawdopodobna wydaje mi się interpretacja mówiąca o tym, że sięgnięcie po owoc drzewa poznania dobra i zła jest tak naprawdę aktem samodzielnego decydowania o tym, co jest dobre, a co złe. Sami zdecydowali, że coś jest dobre. I w tym sensie stali się jak Bóg. Nie brali świata takim jakim jest, ale postulowali jaki powinien być.

Kim w takim razie jest wąż, który ich zachęcał do zerwania owocu? Wbrew temu, co pisał choćby Marcin Luter, nie można go utożsamiać z szatanem. Słowo «szatan» oznacza przeciwnika. Król Dawid był nazwany szatanem przez Filistynów. W późniejszej

szych tekstach pojawia się postać szatana, który jednak jest Bożym prokuratorem, wystawiającym ludzi na próbę (por. historię Hioba czy Zachariasza). W czasach gdy powstała ta opowieść nie istniała jeszcze postać osobowego szatana. O węzu z samej opowieści wiemy tyle, że był chytrzejszy od reszty stworzenia. To jest jego jedyna cecha – spryt. Można powiedzieć, że wąż pełni w tej opowieści funkcję symbolu tej cechy. W naszym kontekście kulturowym pewnie pod drzewem stałby lis.

Puentą tej historii byłaby w takim razie refleksja, że ludzka inteligencja odróżnia nas od reszty stworzenia, sprawia, że nie tylko jesteśmy na świecie, ale ten świat chcemy zmieniać, dopasowywać go do naszych wyobrażeń o tym, co dobre i właściwe. Boża kara to konsekwencje tego stanu rzeczy – nasz konflikt z naturą, powstanie hierarchii czy trud pracy. Choć te konsekwencje są przypisane do trzech postaci – węża, kobiety i mężczyzny – to w zasadzie odnoszą się do wszystkich ludzi. Nasz wpływ na środowisko zawsze stawia nas w konflikcie z przyrodą, której procesy zaburzamy. Hierarchia, której miała podlegać kobieta, jest doświadczeniem wszystkich ludzi, bo wszyscy znajdujemy się w jakis relacjach zależności. Trud pracy nie ogranicza się tylko do mężczyzn. Jedynie kwestia porodu wydaje się przypisana do kobiet.

Tak rozumiana opowieść o ogrodzie w Edenie staje się egzystencjalnym poematem o kondycji ludzkiej. Widać w nim pragnienie przekształcania świata według swoich marzeń i pragnień, widać napięcia jakie to powoduje. To zadziwiająco piękny i gorzki obraz człowieczeństwa, zmuszający do zastanowienia się czy 3 tys. lat temu istniało nazwisko Jean-Paul Sartre?

Przystanek 3 – Czy widzialne, czy niewidzialne – zawsze w kontekście

Credo nicejsko-konstantynopo-

litańskie pochodzi z IV wieku po Chrystusie i rozwija wyznanie wiary przyjęte na pierwszym soborze powszechnym w Nicei w 325 r. W treści tego symbolu znajdują odbicie ówczesne dyskusje, konflikty i dylematy. Chrześcijańska wizja stworzenia musiała odnieść się do koncepcji istniejących równolegle.

Ważnym punktem odniesienia byli neoplatonicy, nawiązujący do greckiego filozofa Platona i jego koncepcji fizycznego świata jako odbicia niewidzialnego świata doskonałych idei. W świecie idei krążyły dusze, które w procesie wcielania się w materialne ciała «zapomniały» jak wyglądają doskonałe idee i jedynie mogły je sobie mgliście przypomnieć. Doskonały świat idei był niezmienny, wieczny, a świat cielesny był jedynie jego marnym odbiciem. Neoplatonicy nieco rozbudowali tę koncepcję. Zaproponowali stopniową hierarchię bytów – od świata ludzkiego, przez różne formy pośrednie, aż do pełnego istnienia – czyli do Boga.

Na gruncie chrześcijańskim ten sposób pojmowania świata propagował jeden z Ojców Kościoła, Orygenes, który uważał, że hierarchia bytów przedstawia się następująco (od najwyższego): Ojciec, Syn, Duch Święty, rozumne byty. Echa platońskiego myślenia pojawiają się również w gnostycyzmie, zróżnicowanym ruchu religijnym. Gnostycy wierzyli w «Najwyższego Boga», i świat jako dzieło nieudolnego bóstwa (często utożsamianego z «Bogiem Starego Testamentu»).

Konflikt pomiędzy doskonałym, «duchowym» bytem a niedoskonałym «fizycznym» światem na różne sposoby dawał o sobie znać pośród różnych chrześcijańskich grup (np. doketyści twierdzili, że Chrystus tylko pozornie był człowiekiem, nie miał fizycznego ciała, a jedynie «eteryczne», «niebieskie»).

W tym kontekście słowa o tym, że Bóg jest Stwórcą tego co widzialne i niewidzialne podkreśla-

ją, że w chrześcijańskim myśleniu o świecie nie ma miejsca na dualistyczne rozdzielanie świata na to co złe, fizyczne, materialne i na to co dobre, duchowe, nieosiągalne i czyste. Nie ma konfliktu pomiędzy «widzialnym» i «niewidzialnym». Wszystko co istnieje ma swoje źródło w Bogu – i to co widzimy, co poznajemy zmysłowo, i to czego nie widzimy, co jest poza naszymi zmysłami.

Takie rozumienie stworzenia przyjęła Reformacja, ale w myśleniu M. Lutra widać było bardzo praktyczny rys. W objaśnieniu do 1. artykułu wiary w Małym Katechizmie czytamy «Wierzę, że Bóg stworzył mnie oraz wszystkie twory, że mi dał ciało i duszę, oczy, uszy i wszystkie członki, rozum i wszystkie zmysły, i dotąd utrzymuje (...) a to wszystko jedynie z ojcowskiej, boskiej dobroci i miłosierdzia, bez wszelkiej zasługi i godności mojej». (M. Luter, Mały Katechizm, w: Księgi Wyznaniowe Kościoła Lutherańskiego, Bielsko-Biała 1999, s. 45.) W tych słowach nie ma rozważania o tym, ile bytu jest w bycie Bożym, a ile w ludzkim. Nie ma hierarchii. Jest sytuacja: «Bóg stworzył mnie... dał mi ciało i duszę... i dotąd utrzymuje». Wzmianka o «wszystkich tworach» jest na drugim planie. Ważniejsza jest konkretna sytuacja wierzącego – to, że jest, to jaki jest (czego potrzebuje i co otrzymuje), a to bycie jest w pełni niezależną decyzją Stwórcy: «a to wszystko jedynie z ojcowskiej, boskiej dobroci i miłosierdzia».

Takie rozumienie stworzenia sprawia, że religijne, duchowe spojrzenie na ten problem nie odnosi się do procesów, w wyniku których powstał wszechświat i życie, tylko przede wszystkim wychodzi od ludzkiej sytuacji. Paul Tillich napisał że «egzystencja oznacza występowanie z niebytu» (P. Tillich, Teologia systematyczna, t. II, Kęty 2004, s. 27.) oraz że dzięki Bożej wszechmocy, która jest siłą twórczą, «niepokój niebytu jest odwiecznie przezwy- cieżony w boskim życiu» (P. Til-

lich, Teologia systematyczna, t. I, Kęty 2004, s. 251). Innymi słowy Bóg jako wszechmocny Stwórca jest odpowiedzią na lęk związany z samym faktem tego, że istniejemy.

Przystanek 4 i końcowy «Wierzę w stworzyciela» – nadaje sobie i wam sens

Wiara w «Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych» nie jest deklaracją o tym, że Biblia przedstawia zapis powstania świata. Historii biblijnych ten temat nie interesuje – bo nie istniał dla ówczesnych ludzi. Biblia, w tym «historie o stworzeniu świata», wychodzą od doświadczenia ludzi w ich sytuacji. To ich duchowość, rozterki, nadzieje i marzenia, ich samorozumienie i relacja ze światem są ważne.

Wiara w Boga Stworzyciela jest wiarą w to, że wszechświat nie jest mi wrogi, że jestem jego częścią. To co rozumiem (rzeczy widzialne) i to czego nie wiem, albo co jest w ogóle poza zakresem mojego pojmowania (rzeczy niewidzialne, cokolwiek by były), są od Boga, czyli są efektem jego miłości. Z tego punktu mogę rozpatrywać swoje granice (opowieść o Adamie i Ewie). To punkt wyjścia dla zbudowania relacji do świata, do zrozumienia swojego miejsca (siedem dni stworzenia). Do tego nie wystarczy opis procesu kształtowania się świata. Czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy nie, wszyscy chcemy nadać sens naszemu byciu, wybiegający poza konstatację, że owszem – istniejemy. Robią to również ci, którzy odrzucają religijne wyznania wiary. Czy mowa R. Dawkinsa o elegancji teorii naukowych, zachwyty nad pięknem praw przyrody, nie jest poszukiwaniem czegoś poza samym faktem, że istniejemy?

Wyznając wiarę w Boga, Stwórcę, mówimy – oto jestem na świecie, życie jakiegokolwiek by nie było – jest przede mną, a ja mogę w nie się zanurzyć, bezpieczny w Tobie, Boże.



Bericht unserer Gemeindediakonie

O działalności diakonii parafialnej



Lidia Podżorska
Gemeindeschwester
siostra parafialna

Die Pandemie und mein defektes, nicht mehr reparierbares Fahrzeug behindern gleichermaßen meine diakonische Arbeit in der Gemeinde.

Auch die Besuche bei den Gemeindegliedern fanden im letzten Jahr nicht so oft wie gewöhnlich statt. Wir haben zwar viel miteinander telefoniert, aber ein Anruf kann einen Besuch nur schwer ersetzen. Der persönliche Kontakt und die Nähe fehlen. Gut, dass wir in Polen E-Rezepte haben, da konnte man zumindest die Versorgung mit Medikamenten leichter umsetzen, obwohl es manchmal auch nicht fehlerfrei abgelaufen ist.

Wenn ich ein Gemeindeglied besuchen soll, bekomme ich von Propst Fober immer unseren Gemeindebus ausgeliehen. Manchmal ist das Abstimmen unserer Termine ziemlich lästig und ganz sicherlich wenig praktisch. Letztes Jahr war auch kein gutes Jahr für die Reha-Verleihstation.

Wir hatten pandemiebedingt weniger Interessenten.

Die Zukunft ist auch leicht ungewiss, denn ab Juli sollen wir einen neuen Pfarrer bekommen und ich weiß nicht, wie sich die Zusammenarbeit in der Gemeinde weiter entwickeln wird.

Viele Gedanken kreisen in meinem Kopf herum, ich möchte sie am Liebsten unserem Herrn anvertrauen und

Wir haben trotz der Einschränkungen einigen unserer Gemeindeglieder viel geholfen.

zuversichtlich in die Zukunft blicken.

Wenn ich wieder am Grübeln bin, denke ich an den Vers aus dem Psalm 62

Er ist mein Fels, meine Hilfe und mein Schutz, dass ich nicht wanken werde.

Dabei wird mir jedes Mal bewusst, wie wichtig der Herr für mich ist. Es gibt so viele Schätze auf Erden aber das einzig Wahre, das ich besitze, besitze ich durch ihn, den Gott, den ich nicht sehe, aber seine Präsenz und sein Handeln in meinem Herzen spüre.

Er ist in einer Realität, die mir noch verborgen bleibt, aber durch das Erfahren seines Wesens fühle ich mich sicher, denn ich weiß, ich gehöre zu ihm. Ich erlebe gerade eine Erleuchtung, die schwer in Worte zu fassen ist.

Meine Erfahrung mit der Bibel bringen sehr viel Frieden in mein Leben.

Rückblickend auf das letzte Jahr muss ich feststellen, dass wir doch einiges an Diakonie-Arbeit geleistet haben.

Wir haben trotz der Einschränkungen einigen unserer Gemeindeglieder viel geholfen. Zusammen mit Propst Fober und Zdzisław Portacha haben wir für Frau Ruth Krawczyk das Brennholz für den Winter vorbereitet. Im Spätherbst habe ich einen Ausflug mit zwei Damen aus der Nähe von Hirschberg ins Isergebirge gemacht.

Unsere Gemeindeglieder, die meistens allein leben, freuen sich sehr über meine Besuche und die Unterstützung bei alltäglichen Erledigungen wie Einkäufe, Apotheken-Gänge oder gemeinsames Kaffeetrinken.

Ich habe neulich viel aus dem Psalm 119 zitiert, darauf hat mir unser Leser Joachim Wilde seinen Psalm geschickt, den er selbst gedichtet hat. Ich hoffe, viele Personen heutzutage können das gut nachempfinden, daher will ich Ihnen sein Werk nicht vorenthalten. Der Herr hört uns, er hört uns zu und antwortet auf unsere Hilferufe. Er ist der einzige, der uns wahrhaftig kennt.

Du aber hörst mich ein Psalm zum (Nicht-)Gehörtwerden

Ich schreie, hört mich denn niemand?

Niemand hört mich.

Sie lassen mich einfach liegen – ohne Zuwendung, ohne Nähe, ohne Zärtlichkeit.

Sieht denn niemand meine Not?

Hört mich denn niemand?

Viel zu lange lassen sie mich schreien, keiner erbarmt sich. Sie wähnen sich im Recht mit ihrem Tun.

Es sei besser für mich, sagen sie.

Dabei kennen sie mich doch gar nicht.

Meine Einsamkeit, meine Not sind ihnen verborgen.

Andere sagen, es stehe mir nicht zu, dass sie mich hören.

Sie sehen nur das Ihre,

mit wohlklingenden Argumenten

schieben sie mich beiseite.

Irrelevant, nicht wichtig, das ist ihr Urteil.

Ich störe sie nur bei ihrem Tun.

Mein Schreien hören sie nicht, mein Wohlergehen scheint ihnen egal zu sein.

Umso mehr schreit es in meinem Inneren, es frisst mich von innen her auf.

Meine Seele wirt zermartert,

die Unruhe raubt mir den Schlaf.

Irgendwann höre ich auf zu schreien.

Es ist sinnlos, sie hören mich ja doch nicht.

Wie soll ich damit leben, dass sie mich nicht hören?

Wie soll ich mit ihrer Unverschämtheit, mit ihrem Egoismus,



mit ihrer Ich-Bezogenheit,
 die nur das Ihre kennt, umgehen?
 Irgendwann höre ich deine Stimme,
 viel zu lange hat es gedauert.
 Du hörst mich, sagst du.
 Auch wenn keiner mich hört, du hörst mich.
 Du siehst meine Not, vor dir ist sie nicht verborgen.
 Du verstehst mich besser als ich mich selbst verstehe.
 Du stehst mir bei, wenn keiner zu helfen vermag.
 Ich will es glauben.
 Ich will daran festhalten, auch wenn
 vieles dagegen zu sprechen scheint:
 Du aber hörst mich.
 Schon oft durfte ich das erfahren:
 Du aber hörst mich.
 Du zeigst mir eine neue Perspektive: Du hörst mich
 mit Ohren voller Liebe.
 Du hörst mich mit Ohren voller Liebe – bedingungslos,
 ohne Vorleistung, selbst im Versagen.
 Ich versage – und du hörst mich mit Ohren voller Liebe?

Zu groß ist das für mein Herz,
 ich vermag es nicht zu fassen.
 Bescheine mein Herz, wärme es so,
 dass die Strahlen dieser deiner
 Liebe Raum in ihm gewinnen.
 Stärke mein Herz, dass es in dir und
 deinem liebevollen Hören
 seinen Halt findet.
 Ohne deine Zuwendung bin ich verloren –
 verloren in meinem Versagen,
 verloren im Nicht-Gehörtwerden durch andere Menschen.
 Du aber hörst mich mit Ohren voller Liebe
 und richtest mich auf.

Ich wünsche uns allen, dass wir Gottes Wirken in
 unserem Leben immer wieder erfahren dürfen: Er ist
 nah und meint es gut mit uns. Wir sollen seine Stimme
 erkennen und ihm mit unseren Herzen folgen. Ich grüße
 ganz herzlich unsere Leser!

Übersetzung: Jolanta M. Waschke

Der Ausflug ins Isergebirge
 Frau Anna Szemplińska
 in Begleitung unserer
 Gemeideschwester Lidia. *Piesza*
wycieczka po górach Izerskich
 z panią Anną Szemplińską.
 Fot.: ZK

Mimo wszechobecnie panującej pandemii wiem, że Bóg działa i to nie tylko w moim sercu.



Pandemia i brak samochodu utrudniają moją normalną aktywność diakonijną. Odwiedziny nie odbywały się w ciągu ostatniego roku tak regularnie jak zwykle. Rozmowy przez telefon nie zastąpią spotkań, ani fizycznej obecności. Zamawianie recept przez Internet trochę ułatwiło życie, ale czasem, przez zdarzające się niedopatrzenia, sprawy się komplikowały.

Wiem, że ks. Andrzej Fober chętnie mi użyczy busa, jednak też bywa to uciążliwe, poza tym wydaje się być niepraktyczne. W minionym roku mniej osób odwiedzało wypożyczalnię sprzętu rehabilitacyjnego. Nie wiadomo co nas czeka, mając na uwadze, że od lipca pojawi się w parafii nowy ksiądz, w miejsce odchodzącego na emeryturę naszego proboszcza.

Różne myśli krążą po głowie, a ja chcę je wszystkie oddawać naszemu Panu. Ucząc się jak poradzić sobie z moimi rozterkami, powtarzałam werset 7 z Psalmu 62: «Tylko On [Bóg] jest opoką moją i zbawieniem moim, Twierdzą moją, przeto się nie zachwieję». Nagle tak mocno uświadomiłam sobie kim jest dla mnie Bóg. Tutaj na Ziemi różne rzeczy mogą się dziać, ale ja tak wiele w Nim posiadam! Bóg, którego nie widzę, ale odczuwam Jego obecność i działanie w swoim sercu. On jest w tej rzeczywistości, której jeszcze nie znam, ale stale poznając Go, czuję się bezpiecznie, wiedząc, że do Niego należę. Trudno opisać takie nagłe oświecenie, pewnych doznań nie da się wyrazić słowami. Moje doświadczenia wynikające z obcowania z Biblią wnoszą wiele pokoju do mojego życia.

Patrząc wstecz, cieszę się z tego, co udało się mimo wszystko zrobić.

Odwiedziny, choć rzadziej się odbywały, jednak miały miejsce! Razem z ks. A. Foberem i Zdzisławem Portachą udało się w listopadzie pomóc pani Ruth Krawczyk z Brzegu w przygotowaniu jej drewna na opał na zimę. Z paniami z Jeleniej Góry, zrobiliśmy sobie we wrześniu krótką wędrowkę po górach Izerskich.

Nasze parafianki, przebywające cały czas w domu i mające rzadki kontakt z innymi, bardzo cieszą się, gdy ich odwiedzam, robię im zakupy i załatwiam różne sprawy. W związku z tym, że ostatnio cytowałam sporo z Psalmu 119, pan Joachim Wilde podzielił się ze mną psalmem, który sam ułożył. Myślę, że wiele osób może się utożsamiać z jego treścią, szczególnie w tych trudnych czasach. Tak wiele ludzi doświadcza tego, że Bóg słyszy, Bóg odpowiada, tylko On sam nas zna!

Usłyszysz mnie – psalm (nie)wysłuchanych

Krzyczę, czy nikt mnie nie słyszy?

Nikt mnie nie słyszy.

Pozostawiono mnie samego sobie – bez pomocy, bez bliskości, bez czułości.

Czy nikt nie widzi moich potrzeb?

Czy nikt mnie nie słyszy?

Zbyt długo pozwalali mi krzyczeć,

nikt nie ma nade mną litości.

Myślę, że mają rację w swoich działaniach.

Holzaufarbeitung für die Wintervorräte von Frau Krawczyk Eifrig helfen Probst Fober und Zdzisław Portacha. Cięcie drewna dla p. R. Krawczyk przez proboszcza i Zdzisława Portachę.
Fot.: ZK



Mögen Sie Näharbeiten? Dann haben wir etwas für Sie!

Wir wollen für unsere Kirche neue Sitzkissen mit Kreuzstickereien anfertigen und suchen Personen die uns dabei unterstützen.

Die Materialien werden zur Verfügung gestellt wir brauchen nur Ihren Einsatz.
Lust mitzumachen? Dann melden Sie sich per E-Mail bei der Leiterin Dr. Joanna Giel,
joannagiel@o2.pl
oder telefonisch bei Pfr. Fober: +48 607 991 700

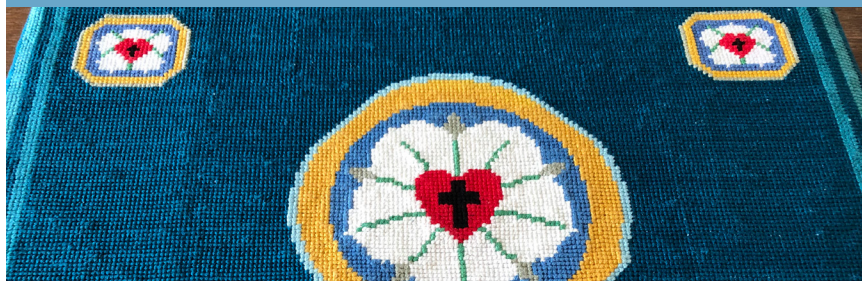


Lubisz robótki ręczne? Dołącz do nas!

Chcemy wykonać kolorowe poduszki z haftem krzyżowym na ławki do naszego kościoła.

Jeśli chcesz pomóc, napisz do nas!
Zapewniamy wszystkie materiały –
– od Ciebie potrzebujemy tylko rąk do pracy.

Opiekun projektu: dr Joanna Giel,
joannagiel@o2.pl
lub zadzwoń do proboszcza: +48 607 991 700



Mówią, że to dla mnie najlepsze.

Ale oni mnie nie znają.

Moja samotność i moja nędza są przed nimi ukryte.

Inni zaś mówią, że słuchanie mnie

nie jest dla nich wartościowe.

Widzą tylko swoje racje, a argumentami przyjemnymi

dla ucha odpychają mnie na bok.

Nieistotne, nieważne, taka jest ich ocena.

Przeszkadzam ich działaniom.

Nie słyszą moich krzyków, moje dobro jest im obojętne,

wydaje się, że ich to nie obchodzi.

Tym bardziej krzyczę w sobie

zżera mnie to od środka.

Dusza moja jest torturowana,

niepokój okrada mnie ze snu.

W pewnym momencie przestaję krzyczeć.

To w końcu nie ma sensu, i tak mnie nikt nie słyszy.

Jak mam żyć, kiedy nikt mnie nie słyszy?

Jak mam sobie radzić z ich beczelnością, z ich egoizmem,

z ich egocentryzmem, który zna tylko własne ego?

W pewnym momencie słyszę Twój głos,

trwało to jednak bardzo długo.

Mówisz, że mnie słyszysz

Nawet jeśli nikt mnie nie słyszy, Ty mnie słyszysz.

Widzisz moje cierpienie, nie jest ono zakryte przed Tobą.

Ty rozumiesz mnie lepiej, niż ja sam siebie.

Stoisz przy mnie, gdy nikt mi nie jest w stanie pomóc.

Chcę wierzyć.

Chcę się tego trzymać,

nawet jeśli wydaje się, że wiele świadczy przeciwko:

Ty mnie słyszysz.

Często tego doświadczałem: Ty zawsze mnie usłyszysz.

Pokazujesz mi nową perspektywę:

Słuchasz mnie uszami pełnymi miłości.

Słuchasz mnie uszami pełnymi miłości – bezwarunkowo,

bez zaliczki, nawet gdy zawodzę.

Zawodzę – ale Ty nadal słuchasz

mnie uszami pełnymi miłości?

To za dużo dla mojego serca,

nie mogę w to wszystko uwierzyć.

Oświeć moje serce, ogrzej je tak

żeby płomień Twojej miłości

znalazł w nim swoje mieszkanie.

Wzmocnij moje serce,

aby znalazło w Tobie i Twoim pełnym miłości

słuchaniu swoje zaczepienie.

Bez Twojej opieki jestem zgubiony –

zagubiony w mojej porażce,

zagubiony, w niesłyszaniu

Ale Ty słyszysz mnie uszami pełnymi miłości

i podnosisz mnie.

Życzę wszystkim, żebyśmy mogli w tym Nowym Roku
coraz mocniej doświadczać, że Bóg jest blisko i chce
naszego dobra. Abyśmy rozpoznawali Jego głos i szukali
Go całym sercem.

Pozdrawiam wszystkich czytających.

Tłumaczenie psalmu: Marcin M. Pawlas

Bericht unseres Kantorats Zeggerteum

O działalności kantoratu Zeggerteum



Tomasz Kmita-Skarsgård
Musikdirektor und Organist
Dyrektor muzyczny
i organista

Die Porritt-Orgel ist schon in Polen

In der zweiten Hälfte des letzten Jahres ist die Orgel der Firma »J. Porritt, Midland Counties Organ Manufactory« aus Großbritannien sicher in Polen angekommen. Wir haben das Instrument schon im März bekommen, es konnte aber wegen der Corona-Krise nicht ausgeliefert werden. Um alle Teile der Orgel nach Polen zu transportieren, wurden zwei LKW benötigt. Die Transportkosten betrugen ca. 5000 Euro. Einen ähnlichen Betrag haben wir für die Transportvorbereitung und Verpackung der Orgel ausgegeben. Damit war eine britische Orgelbaufirma beauftragt.

Das Instrument befindet sich zur Zeit in einem Dorf bei Lodz, in dem Lager von Andrzej Sutowicz einem bekannten polnischen Orgelmeister. Alle Teile der Orgel sind bereits katalogisiert und auf den möglichen Restaurierungsbedarf geprüft.

Uns stehen etappenweise Restaurierungsarbeiten bevor, die hoffentlich nach dem vereinbarten Plan ablaufen. Jedes fertige Teil wird dann in der Empore am zugehörigen Platz montiert. Bevor wir aber mit der Montage beginnen können, muss zuerst die Empore dementsprechend vorbereitet werden, damit gemeint sind vor allem diverse Steinmetzarbeiten und das Einsetzen des Glasfensters, was eigentlich schon letztes Jahr passieren sollte. Dazu zählen noch Holzarbeiten am Durchgang zum alten

Die Umstellung des ursprünglichen Orgelprojekts hat das ganze Vorhaben um das Sechsfache günstiger gemacht, das Projekt wurde realer.

Pfarrhaus, eine Durchgangsvergrößerung zwischen dem Hauptschiff der Kirche und dem so genannten Kanotratsraum, das Verputzen und der Neuanstrich des Gewölbes. Diese Arbeiten sind eigentlich eine Voraussetzung dafür um mit der Montage überhaupt beginnen zu können.

Die für 39 Register geplante Orgel (bis jetzt wurden 31 Pfeifen eingebaut, 8 Stimmen bleiben stumm) wurde 1901 bei der Firma »J. Porritt, Midland Counties Organ Manufactory« für die anglikanische Kirche der Heiligen Dreifaltigkeit in Leicester gebaut. Anfang der ersten Jahrzehnte des 21. Jhs. wandelte sich die Gemeinde in eine evangelikale Gemeinschaft um, die eines Tages feststellte, nicht nur keinen Gebrauch mehr für die Orgel zu haben, sondern man wollte die Orgel aus der Kirche entfernen, da sie bei dem Umbau der Innenräume der Kirche, der in

den Jahren 2018–19 erfolgte, gestört hat. Eine Gemeinde aus Holland hat ursprünglich Interesse an dem Erwerb der Orgel gezeigt, da sie aber schon zwei Instrumente in ihren Kirchen besaß, kam sie auf unsere Gemeinde zurück und bot uns die Orgel kostenlos an. Wir mussten jedoch sowohl für den Abbau des Instruments in Leicester, als auch für die fast zweijährige Aufbewahrung in dem Lager der Firma Cousans Organs Ltd. aufkommen, was insgesamt fast 12.800 Euro ausgemacht hat.

Die Umstellung des ursprünglichen Orgelprojekts, damit meine ich das Aufgeben der Idee eine neue Orgel für die Kirche zu bauen, gegen die Idee eine gebrauchte Orgel renovieren zu lassen, um sie dann in unserer Kirche aufzustellen, hat das ganze Vorhaben um das Sechsfache günstiger gemacht, das Projekt wurde realer und gewann massiv an Tempo bei der Umsetzung. Was die Finanzierung des Projektes betrifft, verfügt unsere Gemeinde über ein Viertel des benötigten Betrages, um das Projekt erfolgreich abzuschließen.

Einen zusätzlichen Mehrwert erreichen wir bei dem englischen Instrument, indem wir eine historische Orgel vor einer Entsorgung gerettet haben, ihr ein neues Zuhause bieten wollen und ihre Stimme wieder erklingen lassen. Heutzutage werden viele Kirchen geschlossen und die darin stehenden Instrumente einfach abgebaut und verschrottet. Es ist sehr traurig mitansehen zu müssen wie die Leistung der früheren Generationen manchmal jämmerlich zugrunde geht.

Gemeinsam mit dem Orgelbaumeister Andrzej Sutowicz und dem Orgelmeister Andrzej Lech Kriese, der sich um die Instrumente in unserer Kirche kümmert, haben wir einen Plan ausgearbeitet und wollen mit dessen Umsetzung in der zweiten Hälfte des Jahres beginnen. Ich werde Sie selbstverständlich über den Fortschritt der Renovierungsarbeiten in den kommenden Ausgaben unserer Quartalszeitschrift ausführlich informieren.

Danksagung

Ich möchte allen unseren Gönnern einen besonders herzlichen Dank in einem nicht einfachen Jahr aussprechen. Trotz der wütenden Pandemie haben Sie uns in unserem Vorhaben weiterhin unterstützt. Ich habe in den früheren Ausgaben des Christophoriboten zwar davon berichtet, dass der Geldeingang mit Ausnahme der Daueraufträge sehr stark reduziert wurde, aber meine Hoffnung auf eine Besserung wurde nicht enttäuscht. Mit großer Freude haben wir die Sammelüberweisung im Dezember bekommen, von allen Spenden die auf das deutsche Konto in Görlitz seit Mai 2020 eingegangen sind. 4750 Euro! Das macht uns allen Mut unser Orgelprojekt fortzusetzen.

Einen Herzlichen Dank nochmal, durch Ihre Spenden gestalten Sie die Geschichte unserer Kirche mit! Ein besonderer Dank gilt Herrn Marcin Pawlas, der uns auch



Die Klaviatur wirkt noch verstaubt. Mit Ungeduld warten wir darauf, dass unsere Orgel in dem neuen Glanz erstrahlt. **Klawiatury jeszcze mocno zakurzone. Z niecierpliwością czekamy na moment, gdy odzyskają swój blask i pojawią się u nas w kościele!**

Fot.: Andrzej Sutowicz

LISTE DER SPENDER LISTA DARCYŃCÓW

Wenn Sie für den Bau der neuen Orgel gespendet haben, Ihren Namen in dieser Liste jedoch nicht finden, dann kontaktieren Sie uns bitte. **Jeśli dokonałeś wpłaty darowizny na organy, a nie zauważyłeś tutaj swojego nazwiska najpóźniej do ostatniego numeru magazynu w roku, prosimy o kontakt.**

— Dietrich Schneider, Marcin M. Pawlas, Ruth Tietz, Dietmar Wagner, Michael Schroeder, Elke Seeliger, Juergen Brenneke, Elfriede Busche, Sabine Tischer, Klaus Boettcher, Leo-Daniel von Busse, Helga Glaas, Dr. Klaus Lichtwald, Joachim Hempel, Eberhard Jung, Klaus Melcher, Sieglinde Bussler, Freundschafts- und Hilfswerk Ost e.V., Harald und Doris Clausen, Helga Glaas, Katharina Behrens.

mit seinem Dauerauftrag seit kurzem unterstützt, sowie Herrn Eberhard Jung und Frau Ruth Tietz für ihre großzügigen Spenden. Wir wollen ihre Namen in den Orgelprospekt eingravieren lassen.

Weitere Informationen

Das kulturell-musikalische Leben der Gemeinde muss leider wegen der Corona-Einschränkungen eine Pause einlegen, daher gibt es wenig zu diesem Thema zu berichten. In der ersten Ausgabe des neuen Jahres habe ich gewöhnlich über das Fest der Musiker und über den Gottesdienst der 9 Lesungen und Weihnachtslieder berichtet. Die erste Veranstaltung hat nicht stattgefunden, die zweite musste von der Form den jetzigen Bedingungen angepasst werden. Mehr darüber können Sie dem Artikel von Jolanta Waschke entnehmen, der auf der Seite 12 zu finden ist.

Auch die Online-Veranstaltungen müssen wohl auf bessere Zeiten warten. Obwohl viele Gemeinden in Polen, in Deutschland und weltweit diesbezüglich im Netz aktiv sind, wurden bei uns die Mittel für solche Veranstaltungen von dem Gemeinderat gekürzt auch die monatliche Unterstützung in Höhe von 1.000 PLN ausgesetzt. Es ist eigentlich keine Besserung in Sicht, da ich jetzt schon weiß, dass unsere Frühlingsveranstaltungen wie Bachs Geburtstag nicht stattfinden werden. Ich habe mich bemüht die Veranstaltungen aus anderen Quellen zu finanzieren, wir hatten in den vergangenen Jahren zweimal beträchtliche staatliche Unterstützung bekommen, aber bei einer solchen Finanzierung wird immer ein Eigenanteil verlangt, mit dem wir leider nicht dienen können.

Was bleibt uns dann übrig? Wohl auf bessere Zeiten zu warten.

Übersetzung: Jolanta M. Waschke



Organy Porritta już w Polsce

W drugiej połowie zeszłego roku organy firmy «J. Porritt, Midland Counties Organ Manufactory» dotarły w końcu z Wielkiej Brytanii do Polski. Przypomnę, że otrzymaliśmy je już w marcu, ale ze względu na epidemię wcześniejszy transport nie był możliwy. Przewiezienie wszystkich części odbyło się za pomocą dwóch tirów i kosztowało nas 5 tys. euro. Tyle samo wyniosło nas wcześniejsze przygotowanie do transportu i zapakowanie organów przez brytyjską firmę organmistrzowską.

Instrument został przywieziony do wsi pod Zduńską Wolą, gdzie swój magazyn ma organmistrz Andrzej Sutowicz, i tam obecnie się znajduje. Wszystkie jego elementy zostały już zinwentaryzowane i oceniono stopień potrzeby ich renowacji.

Przed nami etapowe – ale mam nadzieję konsekwentne, sprawne i zgodne z harmonogramem – prowadzenie prac restauracyjnych i montowanie gotowych już partii instrumentu w kościele. Zanim jednak choćby najmniejsza część organów zostanie przywieziona do św. Krzysztofa, parafia musi najpierw odpowiednio przygotować strefę empory organowej, tj. wykonać kamieniarkę i witraż okna południowego (co miało być już uczynione w zeszłym roku), kamieniarkę i stolarcę północnego przejścia do starej plebanii, powiększyć otwór łączący nawę kościoła z tzw. pomieszczeniem kantoratu, a także otynkować ściany i wykonać malaturę na sklepieniu. Są to prace niezbędne do rozpoczęcia montażu organów.

Instrument o zaplanowanych 39 registrach (zainstalowano piszczałki dla 31, 8 głosów pozostawało niemych) zostały wybudowane przez firmę «J. Porritt, Midland Counties Organ Manufactory» w 1901 roku dla anglikańskiego kościoła św. Trójcy w Leicester. Niestety w pierwszych dziesięcioleciach XXI wieku parafia przeistoczyła się we wspólnotę ewangelikalną i stwierdziła, że organy nie są już jej dłużej potrzebne, a wręcz przeszkadzają w planowanej wielkiej przebudowie wnętrza kościoła (co dokonało się w latach 2018–19). Wobec tego zaoferowano ich oddanie. Instrumentem pierwotnie interesowała się parafia z Holandii (posiada ona w swoim kościele już dwoje organów!), która następnie przekazała go nam. Przypomnę tylko, że musieliśmy zapłacić za demontaż organów z kościoła św. Trójcy w Leicester i za prawie dwa lata ich przechowywania w firmie organmistrzowskiej Co-usans Organs Ltd., co wyniosło nas w sumie 12,8 tys. euro.

Taki bieg wydarzeń – tzn. zamienienie idei budowy zupełnie nowych organów, na renowację i montaż organów używanych – spowodował potaniecie całego przedsięwzięcia ponad sześciokrotnie(!!!). Stało się ono więc bardziej realne i możliwe do zrealizowania w krótszym czasie. Obecnie zebraliśmy ¼ finalnie potrzebnej kwoty.

Myślę też, że wartością dodaną i absolutnie pozytywną jest to, że ratujemy instrument historyczny, zabytkowy, zapewniając mu nowy dom i przedłużając jego życie, podczas gdy współcześnie tak wiele kościołów się zamyka, a organy niszczy. Ta dewastacja pracy i wysiłków minionych pokoleń jest bardzo przykłą sprawą.

Wspólnie z organmistrzem Andrzejem Sutowiczem

***Przed nami
jeszcze dużo
pracy, nim
rozpoczniemy
montowanie
nowych or-
ganów na em-
porze. Ratując
historyczny
i zabytkowy
instrument da-
jemy mu nowy
dom.***

oraz organmistrzem Andrzejem Lechem Kriese, który opiekuje się instrumentami w naszym kościele, ustaliliśmy rozpoczęcie pierwszych prac renowacyjnych przy organach Porritta na drugą połowę obecnego roku. Będę ze szczegółami o wszystkim informował Państwa w kolejnych numerach naszego kwartalnika parafialnego.

Podziękowanie

Podsumowując poprzedni rok chciałbym serdecznie podziękować wszystkim dotychczasowym Darczyńcom, a w sposób szczególny tym z Państwa, którzy mimo trudnego czasu kryzysu pandemicznego nie zapomnieli o nas i o naszym przedsięwzięciu organowym. W poprzednich numerach często dzieliłem się z Państwem niepokojem, że wpłaty na organy zmalały niemal do zera, nie licząc datków kilku osób, które przelewają stałe kwoty co miesiąc. W grudniu jednak przyszedł zbiorowy przelew, sumujący wpłaty dokonane od maja 2020 r. na ogólne konto parafialne w Görlitz. 4750 euro podbudowało nasze morale i dało nadzieję, że jednak będziemy mogli ruszyć do przodu z pracami.

Jeszcze raz dziękuję Wam serdecznie, drodzy Darczyńcy. Współtworzyście z nami historię parafii św. Krzysztofa we Wrocławiu. W sposób szczególny pragnę podziękować Marcinowi Pawłasowi, który dołączył do tych z Państwa, którzy ustanowili zlecenie stałego przelewu na rzecz organów, a także Eberhardowi Jungowi oraz Ruth Tietz, którzy wpłacili bardzo znaczne kwoty. Ich nazwiska zostaną wygrawerowane na największych piszczałkach, które znajdują się w prospekcie organowym.

Pozostałe informacje

Życie kulturalno-muzyczne parafii zamarło, trudno więc dzielić się jakimiś szczególnymi informacjami nt. wydarzeń z poprzednich miesięcy. W pierwszym numerze nowego roku opisywałem zawsze Święto Muzyków i chórálne Nabożeństwo 9 czytań i kolęd. Żadne z tych wydarzeń tym razem nie miało miejsca. Cieszę się, że przynajmniej drugie z nich odbyło się w niecodziennej formie parafialnej liturgii dla ograniczonego grona uczestników. Pisze o nim więcej Jolanta Waschke w swoim artykule na stronie 12.

Nie przygotowuję również żadnych wydarzeń online, jak to się dzieje w wielu parafiach w Polsce, w Niemczech i na całym świecie, ponieważ rada parafialna w zeszłym roku całkowicie zamroziła środki finansowe zgromadzone na subkoncie kantoratu i wstrzymała wpłacanie na nie comiesięcznej subwencji w kwocie 1 tys. złotych. Nic nie zapowiada tego, by zmieniło się to w najbliższych miesiącach, a proboszcz już poinformował mnie o nieorganizowaniu w tym roku Urodzin Bacha. Próbowałem znaleźć środki zewnętrzne na organizację wydarzeń tego typu (np. polski rząd już dwukrotnie wspomagał działalność artystyczną i kulturalną całkiem przyzwoitymi grantami), ale wszędzie wymagany jest wkład własny, którego w wyniku decyzji władz parafii, nie mogę wykazać.

Cóż, pozostaje czekać na nowe czasy.

MANUAL I

Violon 16'
Large Open Diapason 8'
Small Open Diapason 8'
Gamba 8'
Hohl Flute 8'
Stopped Diapason 8'
Principal 4'
Harmonic Flute 4'
Twelfth 2 2/3'
Fifteenth 2'
Full Mixture IV 2'
Trumpet 8'
Tuba 8' (floating)

MANUAL III

Bourdon 16'
Horn Diapason 8'
Stopped Diapason 8'
Dulciana 8'
Vox angelica 8'
Italian Principal 4'
Wald Flute 4'
Genshorn Quint 2 2/3'
Flautino 2'
Tierce 1 3/5'
Sharp Mixture III
Corno di Basetto 8'
Horn 8'

MANUAL III

Lieblich Bourdon 16'
 Open Diapason 8'
 Portunal 8'
 Lieblich Gedackt 8'
 Salicional 8'
 Voix Celeste 8' TC
 Principal 4'
 Flute 4'
 Salicet 4'
 Piccolo 2'
 Mixture III-V 2 2/3'
 Bassoon 16'
 Cornopean 8'
 Oboe 8'
 Voix Humaine 8'

PEDAL

Open Wood 16'
Sub Bass 16'
Quint Bass 10 2/3'
Principal 8'
Violoncello 8' [Ext.]
Stopped Flute 8' [Ext.]
Fifteenth 4'
Trombone 16'

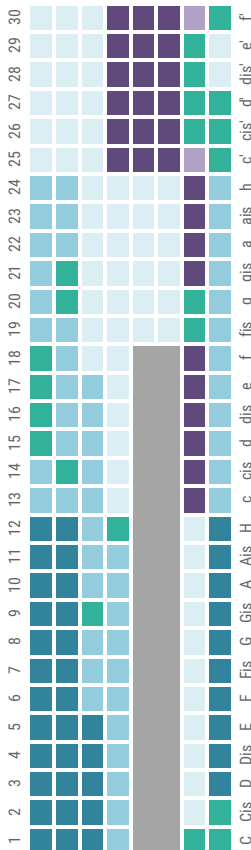
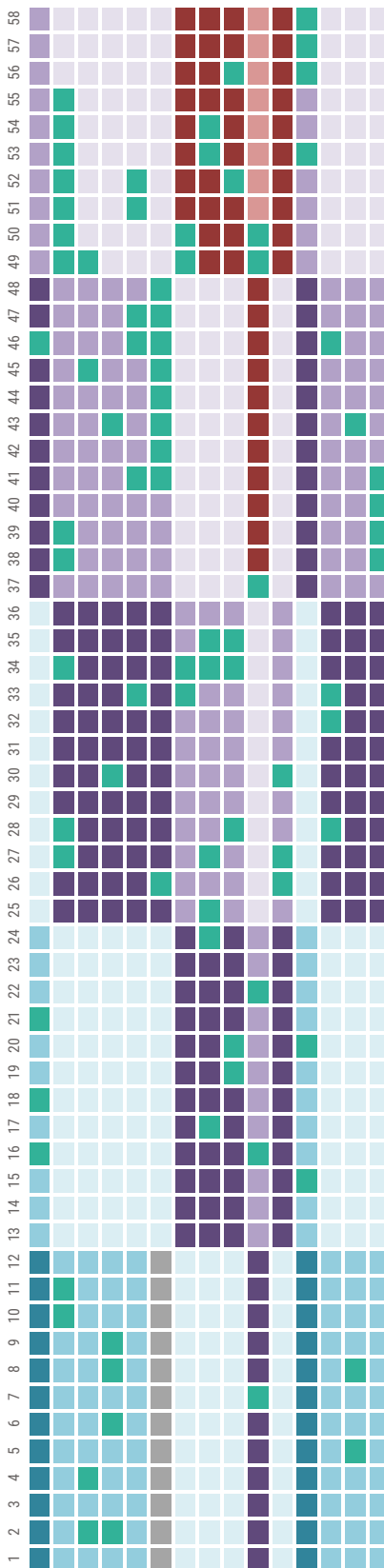
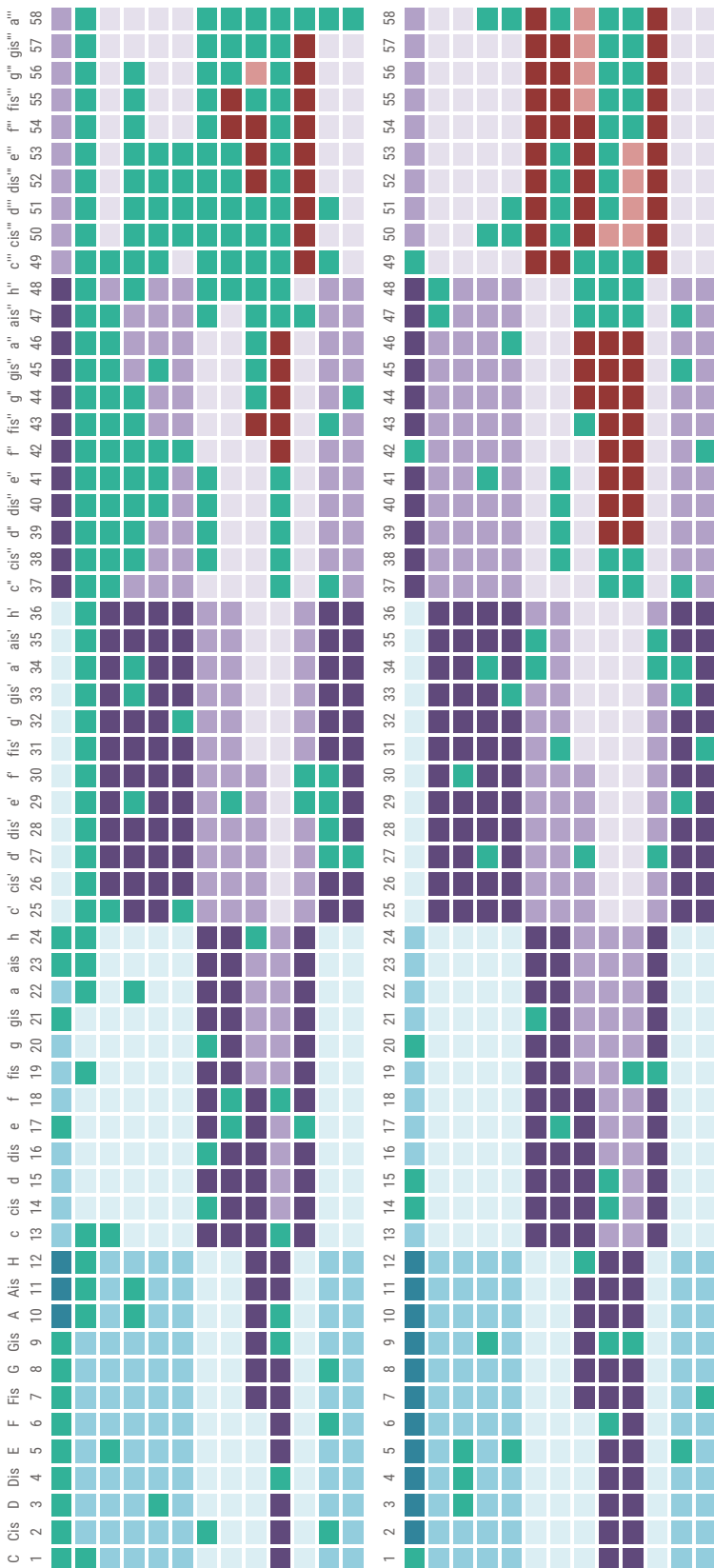


Vergeben | Zajete

Finanzmittel des **ganzen** Projektes:
 Stan środków zebrany na **cały** projekt:
 46 130 von/z 180 000 € (26%, 3.02.2021)

Wir danken allen Spendern!

Dziękujemy wszystkim ofiarodawcom!



ORGELPFEIFEN-PATENSCHAFT

mehr Informationen: www.orgel2017.org

Unterstützen Sie unseren Orgelbau

Wenn Sie sich mit Ihrer Spende für keine bestimmte Orgelpfeife entscheiden können, wählen wir eine für Sie.

PATRONAT NAD PISZCZAŁKĄ

więcej informacji: www.organy2017.org

Wesprzyj nas w budowie organów!

Jeśli przy złożeniu ofiary nie wskażesz żadnej piszczałki, która ma być objęta Twoim imiennym patronatem, zrobimy to za Ciebie.

Gerhard-Zeggert-Gedächtnisorgel

organy pamięci Gerharda Zeggerta

ÜBERWEISUNG

ING Bank Śląski – (BIC) INGBPLPW
Konto: PL 19 1050 1575 1000 0090 3094 5977
Kontoinhaber: Fundacja Zeggerteum

oder

Sparkasse Oberlausitz-Niederschlesien
Girokonto DE 58 8505 0100 3100 0369 04
Kontoinhaber: Ev. Deutsche Gemeinde Breslau

Wir bitten darum, als Verwendungszweck die gespendete Orgelpfeife (z.B. II. Man. Bourdon 16 c^{'''}), oder nur den Zusatz »Orgel« zu nennen; dann wählen wir selbst für Sie eine passende Orgelpfeife aus.

ZAHLUNGSKARTE, PAYPAL

Nutzen Sie das unten auf www.orgel2017.org genannte Zahlungssystem. Wenn Sie den Button »Spenden« klicken, werden Sie zum elektronischen PayPal-Bezahlungssystem geleitet.

PERSÖNLICHER KONTAKT

Schreiben Sie an zeggerteum@schg.pl



PRZELEW

ING Bank Śląski
nr konta: 94 1050 1575 1000 0090 3094 5985
właściciel konta: Fundacja Zeggerteum

albo, jeśli chcesz wpłacić euro:

ING Bank Śląski
nr konta: 19 1050 1575 1000 0090 3094 5977
właściciel konta: Fundacja Zeggerteum

Prosimy o ewentualne wskazanie w tytule przelewu fundowanej piszczałki (np. Bourdon 16 c^{'''}), lub wpisanie samego słowa »organy«.

WPŁATA KARTĄ, PAYPAL

Odwiedź stronę www.organy2017.org i kliknij w przycisk »przełącz darowiznę«, który przekieruje Cię do elektronicznego systemu płatności kartą lub poprzez konto PayPal.



KONTAKT OSOBISTY

Napisz do nas na adres zeggerteum@schg.pl

Suppenküche zum Mitnehmen Z ciepłą zupą na pomoc i pocieszenie

Jolanta M. Waschke

Obwohl wir in keinen einfachen Zeiten leben, dürfen wir diejenigen nicht vergessen, die es noch schwerer haben. Wir haben deswegen keine Minute mit der Entscheidung gezögert auch in der Corona-Krise unsere Suppenküche fortzusetzen. Ehrlich gesagt befürchtete ich große Diskussionen im Kreise des Gemeinderates und ich wappnete mich innerlich für meine Überzeugungsarbeit. Diesmal kam mir unser Propst und Pfarrer Andrzej Fober zur Hilfe, indem er mir meine Frage nach dem Beginn der Suppenküche mit einem sicheren Ja, wir machen das beantwortete. Ich möchte ihm an dieser Stelle ein herzliches Dankeschön aussprechen. Die einzige Schwierigkeit, die wir zu meistern hatten, war die coronagerechte Handhabung. Schweren Herzens mussten wir auf die Sitzmöglichkeiten zum Verzehr der Suppe verzichten. Das aber war ein wichtiger Teil unserer bisherigen Aktivitäten. Wir haben das in all den Ausgabejahren festgestellt. Die Suppe tut zwar gut, was aber für die Bedürftigen mindestens genauso gut ist, ist die Möglichkeit sich zu setzen und vor allem aufzuwärmen. Wegen der Pandemie-Einschränkungen dürfen wir die Bedürftigen gar nicht hereinlassen, da der Verzehr vor Ort untersagt ist. Wir haben unsere Küche zu einem Ausgabeort umfunktioniert. An der Tür gibt es jetzt einen Tresen und dort geben wir jetzt die Suppe in 400 ml Thermobehältern zum Mitnehmen aus. Es gibt leider keinen fertigen Tee, aber ich verteile nach Bedarf Teebeutel, heißes Wasser für die Thermosflaschen und klein verpackte Kekse. So gibt es auch einen Nachtsch zum Mitnehmen. Mit solchen Maß-

nahmen verstoße ich gegen keine Pandemie bedingten Vorschriften. Gummihandschuhe haben wir aus hygienischen Gründen bei der Ausgabe schon immer getragen, An die Schutzmasken haben wir uns in Polen schon längst gewöhnt. Wo ein Wille ist, ist auch der Weg – das alte Sprichwort hat sich auch dieses Mal bewährt. Unsere lieben Helfer aus Deutschland fehlen uns! Wenn ich in der Küche am Kochen bin, denke ich oft an die Aktivitäten, die wir hier gemeinsam entwickelt haben. Ich tröste mich mit dem Gedanken, dass der Corona-Spuk irgendwann vorbei ist und wir wieder zusammen kochen, backen und vor allem reden können. Ich danke unseren jetzigen Helfern, die nicht lange gezögert haben und eifrig bei der Zubereitung und Ausgabe dabei sind. Wir haben noch fast zwei Monate vor uns und die Helferliste für die sonntägliche Ausgabe ist jetzt schon nahezu voll. Die Pandemie hat noch eine weitere Schattenseite. Viele Obdachlosenunterkünfte stehen permanent unter Quarantäne, da sie immer wieder Personen aufnehmen, die sich später als infiziert erweisen. Auch hier wollen wir helfen. So wird unsere Suppe direkt an die jeweilige Obdachlosenunterkunft geliefert. Damit können wir auch diejenigen erreichen, denen der Weg zu uns nicht möglich ist. Das erfordert zwar mehr Arbeit, aber wenn wir unseren Mitmenschen dienen wollen, dann sollten uns die Umstände nicht davon zurückhalten. Es gibt keine größere Liebe als die Nächstenliebe, was in unserem Fall heißen mag den Mitmenschen zu dienen. Der Dienst wird stark benötigt. Das sehen wir jeden Sonntag pünktlich um 14 Uhr.

Chociaż nie żyjemy w łatwych czasach, nie możemy zapominać o tych, których sytuacja jest jeszcze trudniejsza, niż nasza. Jako parafia nie wahaliśmy się ani minuty z decyzją o kontynuowaniu naszej pomocy w formie wydawania gorącej zupy także w tym roku. Mówiąc szczerze, bałam się dyskusji w czasie obrad Rady Parafialnej i przygotowałam się nawet na wyperswadowanie członkom zalet pomocy potrzebującym. Tym razem proboszcz ks. Andrzej Fober przyszedł mi z pomocą – odpowiadając na moje pytanie – «co z zupą w czasie pandemii?», bez wahania – «tak, musimy!» W tym miejscu chciałabym Mu za to serdecznie podziękować. Jedyną przeszkodą były obostrzenia wprowadzone w Polsce, z którymi musieliśmy się uporać. Z ciężkim sercem trzeba nam było zrezygnować z tego, co było integralną częścią naszej pomocy w ubiegłych latach, czyli z możliwości ogrzania się w ciepłym kościele. Przez ostatnie lata zauważyliśmy, że wydawanie zupy to jedno, ale ogrzanie się w zimne, czasem mroźne dni jest równie ważne. Ze względu na obostrzenia, jakie w naszym kraju są wprowadzone, nie możemy naszych podopiecznych wpuszczać do kościoła. Naszą kościelną kuchnię zamieniliśmy w miejsce do wydawania posiłków. Teraz przy drzwiach znajduje się stół, stamtąd podajemy zupę w pojemnikach termicznych o pojemności 400 ml. Potrzebujący zabierają je «na wynos». Niestety nie możemy mieć w tym roku gorącej herbaty, ale rozdajemy torebki z herbatą i gorącą wodę w termosach. Nie brakuje też czegoś słodkiego – dajemy, dla chętnych, ciasteczka w małych opakowaniach. Przecież nie może zabraknąć deseru! Stosując takie, a nie inne środki ostrożności, ale i różne metody pomocy, nie ła-

miemy żadnych przepisów związanych z pandemią. Przy wydawaniu zupy zawsze zakładamy rękawiczki oraz maseczki – przyzwyczailiśmy się już do nich w Polsce. I znów sprawdza się stare przysłowie, że gdzie wola tam jest sposób. Brakuje nam oczywiście naszych pomocników z Niemiec. Zawsze, kiedy gotuję i doglądam zupy myślę o nich, o naszych rozmowach i naszej wspólnej pracy. Pocieszam się jednak myślą, że koronawirus kiedyś pewnie się skończy i znów będziemy mogli razem się spotkać i wspólnie gotować, piec, a przede wszystkim rozmawiać. Chciałabym również w tym miejscu serdecznie podziękować naszym obecnym pomocnikom, którzy nie wahali się i z pełnym zdecydowaniem przystąpili do pracy. Bardzo chętnie pomagają w przygotowaniu, ale i wydawaniu gorącej zupy. Przed nami jeszcze prawie dwa miesiące pracy, a lista pomocników w niedzielne popołudnia jest prawie pełna. Pandemia ma jeszcze jedną wadę. Wiele schronisk dla potrzebujących i bezdomnych jest poddawanych permanentnej kwarantannie, ponieważ często przyjmują osoby, które później okazują się chore. Chcemy też, aby nasza zupa trafiała bezpośrednio do schronisk dla potrzebujących i bezdomnych. W ten sposób możemy dotrzeć do tych, którzy sami nie mogą się u nas zjawić. Owszem, wymaga to od nas więcej pracy i zaangażowania, ale jeśli chcemy pomagać potrzebującym, to żadne okoliczności nie powinny nas powstrzymywać. Nie ma większej miłości, niż miłość do innych, co w naszym przypadku oznacza służenie i pomaganie potrzebującym. Służba im jest bardzo potrzebna. Doświadczamy tego każdej niedzieli punktualnie o godz. 14. Tłum.: Marcin M. Pawlas

Die Illustration zeigt Martin Luther im Dienst bei den Pestkranken. Rycina przedstawiająca Marcina Lutra służącego zarażonym dżumą.
Fot.: Wikimedia Commons

Freunde und Mitglieder unserer Gemeinde helfen bei der Suppenausgabe. Przyjaciele i członkowie naszej parafii pomagają przy wydawaniu zupy.
Fot.: JW



Flucht und Vertreibung aus Schlesien 1945/46

Ucieczka i wypędzenie ze Śląska 1945/46 (tekst w j. polskim w kolejnym numerze)

Dr. Horst Jaeckel

Liebe Leserinnen und Leser, wir präsentieren Ihnen den Erlebnisbericht eines gebürtigen Schlesiers, Dr. Horst Jaeckel. Herr Jaeckel kam im Jahre 1936 in Breslau auf die Welt und wurde dort eingeschult. Ab 1946 besuchte er die Schule in Norddeutschland. Er verbrachte auch ein Jahr in den USA. Er studierte Geschichte, Politik und Anglistik (in Göttingen, Heidelberg und London), dann übte er eine Lehrtätigkeit im Staatsdienst aus. Heute lebt er als Pensionär mit seiner Frau in Baden-Baden. — Redaktion

1. Vorbemerkung

Vor nunmehr mehr als 75 Jahren ging der Zweite Weltkrieg in Europa zu Ende. Mit Ablauf des 8. Mai 1945 waren »auf allen Kriegsschauplätzen von allen Wehrmachtsteilen und von allen bewaffneten Organisationen oder Einzelpersonen die Feindseligkeiten gegen alle bisherigen Gegner einzustellen«. So lautete der von Generaloberst Jodl im Auftrag von Großadmiral Dönitz unterzeichnete Befehl, der als Sondermeldung im Rundfunk bekannt gegeben wurde.

Bis heute wird darüber strittig diskutiert, ob der 8. Mai ein Tag der Niederlage oder vielmehr ein Tag der Befreiung war. Immer wieder gibt es Bestrebungen, die besonders von der Linkspartei vorangetrieben werden, den 8. Mai zu einem bundesweiten Feiertag zu erklären.

Ich meine, der 8. Mai 1945 war beides zugleich: Niederlage und Befreiung. Den von der NS-Diktatur in den Zuchthäusern und Konzentrationslagern gefangen gehaltenen Menschen brachte das Kriegsende die ersehnte Freiheit. Millionen Soldaten und Zivilisten hatten jetzt nicht mehr die todbringenden Bomben aus der

Luft und die Geschosse auf dem Boden zu fürchten. Auch diejenigen, die dem diktatorischen Regime in heimlicher oder offener Gegnerschaft gegenüberstanden – zu ersteren gehörten, relativ betrachtet, nicht so viele, zu letzteren noch weniger – konnten sich befreit fühlen. Auf der anderen Seite folgte für Hunderttausende, Militär- wie Zivilpersonen, auf das Ende der Kämpfe eine jahrelange Kriegsgefangenschaft oder gar die Verschleppung in Zwangsarbeitslager. Diese Menschen waren nicht befreit. In der sowjetischen Besatzungszone und in deren Folge in der DDR wurde das eine Unrechtsregime von einem anderen abgelöst, das braune von dem roten.

Auch gilt es zu unterscheiden zwischen der objektiven Befreiung von der Diktatur des Nationalsozialismus und deren subjektiver individueller Wahrnehmung. Diese konnte bei jedem einzelnen je nach ideologischer Vorgeprägtheit und persönlichem Schicksal ganz unterschiedlich sein.

Nach meiner Überzeugung haben die allermeisten Deutschen, die das Ende der Kämpfe bewußt erlebten, sich die Frage, ob sie nun befreit oder besiegt seien, nicht gestellt. Vorherrschend war der eine, alles andere überlagernde Gedanke: Der Krieg ist aus, und wir haben überlebt.

Ich selbst befand mich am Tag der Kapitulation, als Junge von knapp 9 Jahren, mit vielen anderen Flüchtlingen in einer Schule in Westböhmen. Wie wir dorthin gekommen waren, will ich auf Anregung meiner vier Jahre jüngeren Schwester, deren Erinnerungen an die damaligen Geschehnisse naturgemäß noch geringer sind als bei mir, im Folgenden schildern. Beinahe alle älteren Schicksalsgefährten von damals sind nicht mehr unter



Der Autor

den Lebenden. Zu diesem Kapitel konnte ich nur noch meine Cousine Christa (geb. 1934) und Helmut (Helmi) Krziwanie (geb. 1930) befragen. Ihnen danke ich für einige wichtige Hinweise.

2. Familiärer Hintergrund

Ich bin das erstgeborene Kind von Walter und Gertrud J., die im Jahr 1912 bzw. 1914 geboren wurden, und kam im Mai 1936 zur Welt. Mein Vater stammte aus Breslau, meine Mutter von einem etwa 60 preußische Morgen großen Bauernhof (Äcker und Wiesen) in Peisterwitz im Kreis Ohlau.

Das Ehepaar Jaeckel bezog nach der Heirat eine kleine Wohnung in der Breslauer Lehmgrubenstraße in dem südlich des Hauptbahnhofs gelegenen Viertel, das im Wesentlichen nach der Reichsgründung 1871 im damals vorherrschenden Baustil errichtet worden war.

Mein Vater hatte nach dem Abschluß der Volksschule den Beruf des Steindruckers erlernt, fand danach jedoch infolge der um 1930 herrschenden Massenarbeitslosigkeit in seinem Beruf keine Stelle, bis er schließlich durch die Ver-

mittlung seines Halbbruders, der mit seiner Ehefrau ein Blumengeschäft betrieb, in einem Floristikgroßhandel beschäftigt werden konnte. Da er im Besitz eines Führerscheins Klasse 2 war, bestand seine Aufgabe hauptsächlich darin, Blumen und Pflanzen an Geschäfte in Breslau und der Umgebung auszuliefern. Meine Mutter war Hausfrau. Die zunächst drei-, nach der Geburt meiner Schwester Bärbel vierköpfige Familie hatte ein bescheidenes, aber ausreichendes Einkommen.

Reisen wurden keine unternommen, aber ab und zu fuhr man per Bahn und Bus in das etwa 32 km entfernte Dorf Peisterwitz, wo der größere Teil der Verwandtschaft – meine Mutter hatte elf Geschwister, von denen allerdings nur sechs das Erwachsenenalter erreichten – zu Hause war.

Im Februar 1940 wurde mein Vater zur Wehrmacht eingezogen. Nach der Grundausbildung war er nacheinander in Frankreich, Rußland und – auf dem Rückzug – in Polen. In seiner Kompanie war er als Fahrer eines Funkwagens eingesetzt und hat es bis zum Obergefreiten »gebracht«. Es scheint, dass ihm nicht besonders daran gelegen war, große Heldentaten zu vollbringen. Jedenfalls ist von ihm der gegenüber meiner Mutter geäußerte Satz überliefert: »Das Eiserne Kreuz brauche ich nicht. Ich bin froh, wenn ich mein eigenes Kreuz heile nach Hause bringe«. Seit April 1945 gab es von ihm keine Nachricht mehr. Er galt als verschollen und wurde später, als wir schon in Niedersachsen waren, gerichtlich für tot erklärt.

Ab Februar 1940 lebten wir also zu dritt in der Lehmgrubenstraße 52: Mutti, Bärbel und ich. Papa kam noch zwei- oder dreimal kurz auf Urlaub.

Breslau lag bis gegen Ende des Krieges außerhalb der Reichweite der alliierten Flugzeuge. Den ersten heftigen Luftangriff mit 69 Toten erlitt es erst am 7. Oktober 1944, zu einem Zeitpunkt, als viele andere, weiter im Westen gelegene Städte infolge der seit dem Frühjahr 1942 systematisch praktizierten Flächenbombardements schon zu großen Teilen zerstört waren. Die schlesische Metropole blieb dagegen bis zum Januar 1945 fast unversehrt und wurde, weil viele im Westen Ausgebombte hier eine neue Unterkunft fanden, halb ernsthaft, halb im Scherz als »Reichsluftschuttkeller« bezeichnet. Die Zahl der Einwohner, die nach der Zählung vom 17. Mai 1939 630 041 betrug, erhöhte sich, auch infolge der Verlagerung der Waffenproduktion in den Osten, während des Krieges beträchtlich und soll zuletzt bei fast einer Million gelegen haben. Genaue Zahlen gibt es nicht.

Im August 1944 wurde Breslau zusammen mit anderen Städten zur Festung erklärt, obwohl die Stadt über keine Verteidigungsanlagen verfügte und solche in den Folgemonaten auch nicht errichtet wurden.

In derselben Zeit, also im Spätsommer/Frühherbst 1944, zog unsere Familie nach Peisterwitz und bekam dort im Hause des Zahnarztes Dr. Frenzel eine kleine Wohnung. Meine Mutter erzählte immer, dies sei aufgrund einer Evakuierungsaktion geschehen. Familien mit Kindern hätten aus der Großstadt entfernt und auf dem Land untergebracht werden sollen. Ich habe aber Zweifel, dass es ein solches Programm für Breslau im größten Maßstab offiziell gegeben hat; möglicherweise war es nur eine Empfehlung. Jedenfalls finde ich darauf in der von mir eingesehenen Literatur keinen Hinweis. Eine solche »Auflockerung« – so lautete der euphemistische Begriff für derartige Aktionen später in Oberschlesien –, in der schlesischen Hauptstadt durchgeführt, hätte auch der Politik der nationalsozi-

alistischen Regierung widersprochen, die darin ein Zeichen von Defätismus sehen musste. Wie dem auch gewesen sein mag, wir, meine Mutter, meine Schwester und ich, lebten seit dem Herbst des Jahres 1944 ganz in der Nähe der mütterlichen Verwandten.

3. Flucht aus Schlesien

Lange konnte Schlesien, sah man von dem einen Luftangriff vom 7. Oktober 1944 ab, als ein Gebiet des Friedens erscheinen. Kampfhandlungen gab es vor dem Beginn des Jahres 1945 keine. Dann aber brach am 12. Januar vom Weichselbogen aus, wo die Sowjets mehrere Brückenköpfe hatten errichten können, die letzte große russische Winteroffensive unter der Leitung von Marschall Konew los. Mit welcher Wucht der Angriff erfolgte, lässt sich anhand der folgenden Zahlen ermessen: Gegenüber den deutschen Verteidigungskräften hatten die Sowjets eine Übermacht im Verhältnis von 7:1 bei der Infanterie und von 20:1 bei der Artillerie, insgesamt durchschnittlich von 11:1. Innerhalb von nur sechs Tagen, also am 18. Januar, war die schlesische Grenze erreicht. Aber erst am 20. Januar, zu einem Zeitpunkt, als die Russen bereits einen großen Teil der oberschlesischen Kreise Kreuzburg und Rosenberg besetzt hatten, erteilte der Gauleiter Hanke den Räumungsbefehl für die Frauen und Kinder und für alle Männer, soweit sie nicht zum Volkssturm oder zu anderen Kriegsdiensten verpflichtet wurden. Es setzte die große Flucht aus dem Osten ein.

In Peisterwitz wurde die Ausweisung durch das Bürgermeisteramt am Abend des 20. Januar angeordnet. Am nächsten Tag, dem 21. Januar, es war ein Sonntag und es herrschte eine eisige Kälte, minus 18 Grad, versammelte sich in aller Frühe, zwischen 6 und 7 Uhr, in der langen Hauptstraße – Peisterwitz war eines der typischen niederschlesischen Straßendörfer mit rund 3 500 Einwohnern – eine große Zahl von Pferdewagen, wo-

raus am Ende der Treck gebildet wurde. Treckführer war mein Onkel Erwin Niechziol.

Es war ausgemacht, dass wir mit unseren Verwandten, der Familie Niechziol, mitfahren sollten. Diese bestand aus dem »Chef«, besagtem Onkel Erwin, der nach dem Tode seiner Frau Mariechen, die 1943 im Alter von nur 37 Jahren gestorben war, der Hofeigentümer war, sowie dessen Kindern Kurt (14), Christa (10), Rosel (6) und Hannelore (2). Ferner gehörte dazu die Mutter meiner Mutter, Rosina Salzborn, geb. Rogoll, verwitwet, 69 Jahre alt. Außerdem zwei erwachsene Brüder meiner Mutter, Oskar und Richard Salzborn, die beide unverheiratet waren. Das waren die Verwandten vom Hofe. Hinzu kam die gegenüber wohnende, mit den Niechziols nicht verwandte, aber befreundete Familie Krziwanie, genauer gesagt, nur die Mutter mit den Kindern Elli und Helmi; der Vater befand sich im Kriegseinsatz.

Auch Kasimir, der als polnischer Zwangsarbeiter (damals in Deutschland beschönigend zumeist als »Fremdarbeiter« bezeichnet) auf dem Hof war, schloß sich zunächst den Flüchtenden an, verließ den Treck aber auf dem Weg und kehrte auf eigene Faust nach Peisterwitz zurück. Kasimir sprach gut Deutsch, gehörte zur Hausgemeinschaft und zur Familie immerhin so weit, dass er meine Mutter mit »Tante Gertrud« und die sehr respektierte Großmutter mit »Mutter« anredete, wie das alle taten.

Auf zwei Planwagen mussten also insgesamt 15 Personen mit allem, was an Lebensmitteln, besonders Eingemachtem, Kleidung, Decken, Bettzeug usw. benötigt wurde, untergebracht werden, dazu die Besitzstücke, an denen jeder am meisten hing. Außerdem war es überlebenswichtig, dass genügend Hafer und Heu für die Zugpferde aufgeladen wurde. Wie das in den wenigen Stunden zwischen dem Abmarschbefehl am Abend des 20. Januar und dem Aufbruch

am nächsten Morgen möglich war, ist mehr als erstaunlich, zumal da in aller Eile noch ein Schwein geschlachtet wurde, das, in Teile zerlegt, mitgenommen wurde. Die tiefen Temperaturen ersetzten vorerst einen Gefrierkasten.

In dem landwirtschaftlichen Betrieb wurden vier Pferde gehalten. Als die aus dem Stall geholt werden sollten, stellte man fest, dass in der Nacht eins von ihnen, die Stute Lotte, eingegangen war. Zum Glück stand aber vor dem Haus ein von wem auch immer verlassener Rappen. Der lahmte zwar etwas, wie man bald entdeckte, war aber doch so kräftig, dass er als Ersatz für die Lotte dienen konnte. Er wurde also angespannt, und tatsächlich hat dieser brave Gaul den ganzen langen und strapaziösen Weg bis über die Mitte von Böhmen hinaus und zurück nach Peisterwitz bewältigt.

Irgendwann zogen die Peisterwitzer sowie die aus den weiter östlich gelegenen Kreisen und aus Oberschlesien eingetroffenen Flüchtlingswagen langsam los. Die meiste Zeit sind wir alle außer der Großmutter und der kleinen Hannelore neben oder hinter den Wagen hergelaufen. An einigen Stellen, wo es bergauf ging, mussten wir schieben, damit es die Pferde schafften; umgekehrt galt es in die Speichen zu greifen, um die Fahrt zu verlangsamen; denn die Räder hatten teilweise keine Bremsen. Es wird von tödlichen Unfällen berichtet, bei denen ins Rutschen geratene Fuhrwerke eine Böschung hinunter stürzten und die Menschen darunter erdrückten.

Nach etwa sieben Kilometern überquerte der Treck bei Ohlau die Oder. Die Brücke wurde tags darauf, am 22. Januar, auf Anordnung der Gauleitung von dem Zimmermann Edlich aus Peisterwitz gesprengt. Am 25. war Ohlau erobert. Die Zerstörung der Oderbrücke war so sinnlos wie viele andere Aktionen dieser Art: Die Russen gelangten bald an zwei anderen Stellen, nämlich stromaufwärts bei dem Dorf Linden und stromab-

wärts bei Steinau über den Fluß. Am ersten Tag kamen wir nur bis zu dem Ort Seiffersdorf, wo in einer Schule übernachtet wurde. Seiffersdorf liegt ca. 8 km nordwestlich von Ohlau. Insgesamt hatten wir damit zunächst nicht mehr als 15 km zurückgelegt. In Etappen über Jordansmühl und Schweidnitz erreichten wir Waldenburg, wo wir knapp drei Wochen blieben. Von da ging es auf den verschneiten und vereisten Straßen über das Gebirge nach Königgrätz. (Dass in dieser Gegend am 3. Juli 1866 die für die deutsche Geschichte schicksalentscheidende Schlacht von Königgrätz geschlagen wurde, davon wußte ich damals noch nichts. Ich war ja erst in der zweiten Klasse).

In Königgrätz geriet ich einmal in große Lebensgefahr: Mit meinem Cousin Kurt war ich auf dem Weg von unserer Unterkunft zu einem Stall. Dort wollten wir nach den Pferden schauen und sie füttern. Plötzlich stürzte ein russischer Tiefflieger über uns auf geringe Höhe hernieder. In der Kanzel waren die Gesichter der zwei Piloten deutlich zu sehen. Einer schoss direkt auf uns. Wir sprangen hinter einen Baum, so dass die Schüsse uns nicht trafen. So schnell wie das Flugzeug aufgetaucht war, war es auch wieder verschwunden.

Es ging weiter, immer gegen Westen. Irgendwo vor Prag fanden wir eine vorübergehende Bleibe in einer größeren Ferienanlage mit leerstehenden Häuschen. Hier zeigte mir unser Richard, wie man Holz hackt. Das Holzhacken machte mir Spaß, und dass ich von nun an mit dem Beil und mit Holz umgehen konnte, das war uns noch Jahre nach dem Krieg von Nutzen. In jenen Tagen erkrankte die kleine Hannelore an Diphtherie. Sie kam in Podebrad ins Krankenhaus und ist dort gestorben. Die letzte und zugleich am weitesten westlich gelegene Station auf unserer Flucht war Mirowitz, ca. 50 km südöstlich von Pilsen. Nach meinen Berechnungen hatten wir bis dahin eine Wegstrecke von 240 bis

250 km zurückgelegt. In Mirowitz wurden wir in den Klassenräumen einer Schule einquartiert. Die einzige Lager- und Schlafmöglichkeit war auf dem mit Stroh bedeckten Fußboden.

Zwischendrin, von Klanowitz aus, fuhr meine Mutter in die Stadt Prag, um in einer Wehrmachtsstelle den ausstehenden Sold für meinen Vater abzuholen. Ich erwähne diese Einzelheit, um zu zeigen, wie effizient bis in die letzten Tage des Krieges die deutsche Verwaltung selbst im Protektorat Böhmen und Mähren war. Solche Effizienz gründete auf althergebrachten, anerzogenen, vom Nationalsozialismus gänzlich unabhängigen Tugenden wie Pflichterfüllung, Fleiß und Ausdauer. In der Endzeit des Krieges, als eine von innen ausgelöste Beseitigung der Hitler-Diktatur realitätsfern erschien und gleichzeitig die existentiellen Gefahren um Leib und Leben unermessliche Ausmaße annahmen, vermittelten die noch funktionierenden Institutionen ein Gefühl scheinbarer Sicherheit. Aber es war klar, so viel an Nachrichten war durchgesickert: Das Ende war nahe. Da man wußte, dass die amerikanischen Verbände bereits bis zur Stadt Pilsen vorgedrungen waren, versuchte unsere Treckgemeinschaft, dorthin zu gelangen. Um aber den Gefahren durch Tieffliegerangriffe zu entgehen, machte sich der Zug am 7. Mai erst nach Anbruch der Dunkelheit auf den ungewissen Weg. Gegen Mitternacht wurden wir in einem Waldstück von tschechischen Partisanen aufgehalten und zur Umkehr gezwungen. Unfreiwillig kamen wir zu unserem Ausgangspunkt zurück.

Der 8. Mai war der letzte Kriegstag. Früh am Morgen stürzte in unseren Raum plötzlich eine Gruppe Rotarmisten, alle bewaffnet und »Uhren, Uhren« schreiend. Ich war, wie alle anderen auch, natürlich wach geworden und hatte mich aufrecht gesetzt. Im selben Augenblick blieb ein Soldat vor mir stehen, fasste mit einer Hand mei-

nen Kopf und drehte den erst in die eine, dann in die andere Richtung, ungefähr mit den Worten: »Germanski da, Ruski njet«.

In den nächsten Tagen wurden mehrmals alle Deutschen in der Schule in den Innenhof kommandiert. Was war geschehen? Einmal hatte ein Junge auf dem Gang einen anderen Deutschen gewohn-

Im August 1944 wurde Breslau zur Festung erklärt, obwohl die Stadt über keine Verteidigungsanlagen verfügte.

heitsgemäß mit »Heil Hitler« begrüßt. Das hatte jemand gehört und gemeldet. Nun ging eine Kanonade von Beschimpfungen auf uns nieder. Es war, wie wir annahmen, der Schuldirektor, der uns da anbrüllte, aber es kann auch ein Funktionär, welcher tschechischen Partei oder Gruppe auch immer, gewesen sein, der uns da, milde ausgedrückt, eine Standpauke hielt und damit drohte, dass wir alle auf der Stelle erschossen würden. Das nahmen wir durchaus ernst, zumal da wir schon an einer langen Mauer aufgereiht nebeneinander standen. Ein anderes Mal lag der Grund für die Drohung darin, dass die SS, um nicht in die Hände der Russen zu fallen, in den Straßen der Prager Innenstadt noch weiter kämpfte. Das war eindeutig völkerrechtswidrig, denn der Waffenstillstand war in Kraft getreten, aber wir waren nicht schuld daran. Von den Flüchtlingen besaß wohl keiner mehr eine Waffe. Onkel Erwin zum Beispiel hatte seine Pistole längst in die Latrine geworfen.

Wir konnten uns in der Schule als Internierte betrachten. Etwa einen Monat wurden wir festgehal-

ten und irgendwie versorgt. Auf welche Weise das geschah, kann ich im Einzelnen nicht sagen.

4. Rückkehr nach Schlesien

Eines schönen Tages (tatsächlich strahlte die Sonne vom Himmel) in der ersten oder zweiten Juniwoche wurden wir freigelassen und machten uns, so wie wir gekommen waren, »mit Mann und Roß und Wagen« auf den Rückweg. Nicht mehr bei uns war von nun an die Familie Krziwanie: Die Mutter hatte sich zusammen mit ihrer Tochter von unserer Gruppe getrennt. Sie gelangten nach Sachsen. Helmi, damals 15 Jahre alt, wurde von den Russen gefangen genommen und kam auf Umwegen über Rumänien und die Krim ins Innere Russlands. Dort musste er unter schwersten Bedingungen Zwangsarbeit leisten. Eine lebensbedrohende Krankheit überlebte er, wie er erzählt, nur dank der Fürsorge einer jüdischen Lagerärztin. Auch zwei Brüder meiner Mutter, Oskar und Otto, wurden von den Russen verschleppt. Oskar kehrte zurück, Otto nicht.

Unsere Wagenkolonne war noch nicht weit gekommen, da wurde sie angehalten, und Tschechinnen machten sich über unsere Habseligkeiten her. Was ihnen gefiel, nahmen sie mit. Ich sehe noch die Decken, Betttücher und anderen Textilien ausgebreitet auf der Landstraße liegen.

Schlimmer war ein Überfall im weiteren Verlauf des Zuges: Plötzlich stürmte eine Gruppe Russen aus dem Wald neben der Straße. Einer kletterte von hinten auf unseren Wagen, stocherte mit dem Bajonett in einem Heuhaufen herum und stieß dabei auf einen kleinen Koffer. Darin hatte meine Mutter Familienpapiere, ein Sparbuch, Bargeld und den Fotoapparat, Marke Agfa, verpackt. Dieses Köfferchen nahm der Soldat an sich und sprang damit vom Wagen. Mutti wollte ihm das Diebesgut entreißen, aber die Oma hielt sie davon ab.

Jetzt in Richtung Osten treckend,

mussten wir irgendwo und irgendwann zweimal die Elbe überqueren. Einmal geschah das auf einer Fähre. Die Angst war groß. Was würde passieren, wenn es ein Führungsglück gäbe?! Ich glaube, kaum einer konnte schwimmen. Meine Mutter und meine Oma bestimmt nicht, und wir Kinder (inzwischen 9 und 5) konnten es auch nicht. Unsere Mutti war so verzweifelt, dass sie in den Fluß springen wollte, um ihrem Leben ein Ende zu machen. Als sie dazu ansetzte, rief die Oma ihr zu: »Madel, Madel, denk an deine Kinder!«

Zu diesem Zeitpunkt hatten die Polen für die aus Böhmen zurücktreckenden Deutschen die Grenze zwischen der Tschechoslowakei und Schlesien noch nicht gesperrt. Das geschah erst Ende Juni. So kamen wir nach einer sehr anstrengenden Reise wieder nach Peisterwitz, mühselig und beladen mit dem restlichen Hab und Gut, das man uns nicht weggenommen hatte.

Am Eingang des Hauses Hauptstraße 21 empfing uns unser Kasimir, in die schmutzige Uniform eines Reichsbahnbeamten gekleidet. Woher er die hatte, hat er nicht erzählt.

Vor dem Pferdestall lag in der Sommerhitze der Kadaver des vor der Flucht eingegangenen Pferdes, von Tausenden Fliegen umschwärmt und einen bestialischen Gestank verbreitend.

Von dem Gehöft hatte bereits eine aus dem von Stalin annektierten Galizien vertriebene polnische Familie Besitz ergriffen. Es war ein Ehepaar mit zwei Kindern im Alter von etwa zehn Jahren. Es wird keinen verwundern, wenn ich konstatiere, dass weder wir von der unerwarteten Anwesenheit der Polen noch diese über unsere Rückkehr sonderlich begeistert waren, zumal da die beiden Familien sich sprachlich nicht verständigen konnten und ziemlich eng beieinander in ein und demselben Haus leben mussten. Aber da damals niemand hohe Ansprüche stellte, im Gegenteil jeder froh war,

wenn er ein Dach über dem Kopf hatte, kam man mit dem vorhandenen Raum und miteinander aus. Und nicht nur das: Es entwickelte sich ein über das Erträgliche hinausgehendes, gutes Verhältnis. In den späteren Jahren kam der Schwiegersohn der polnischen Familie regelmäßig einige Wochen in das Haus meines Cousins Kurt Niechziol, um von dort aus in seinem Urlaub DM zu verdienen, Valuta-Geld, welches in der sozialistischen Mangelwirtschaft heißbegehrt war. Als präsumtiver Erbe aber hätte Kurt damals längst als Eigentümer auf dem elterlichen Hofgewirtschaftet, wenn, ja wenn es nach dem Zweiten Weltkrieg als Folge der verbrecherischen Politik der deutschen Regierung nicht die Vertreibung der seit Jahrhunderten in Schlesien eingesessenen Deutschen gegeben hätte...

Jahrzehnte überspringend, möchte ich an dieser Stelle eine Begebenheit einflechten, welche die Beziehung zu dieser polnischen Familie noch ein bisschen heller beleuchtet: Am 28. September des Jahres 2003 war ich mit meiner Frau, meiner Schwester und deren Ehemann wieder in Peisterwitz. Vor allem war meine Mutter dabei: ihretwegen hatten wir die Reise eigentlich unternommen. Unangemeldet klopfen wir an die Tür ihres Elternhauses, und heraus trat jene Frau aus Galizien, die wir kennengelernt hatten, als sie etwa 35 Jahre alt war, und die nun, mehr als ein halbes Jahrhundert später, die 85 mit Sicherheit überschritten hatte. Für meine Mutter fand dieser Besuch am Vortag ihres 89. Geburtstages statt. Wir wurden freundlich hereingelassen, und dann betrat meine Mutter jenes Zimmer, in dem sie am 29. September 1914 zur Welt gekommen war! Sie war bei all dem erstaunlich emotionslos. Als wir das Grundstück verließen, sagte sie in einem beinahe nonchalanten Ton: »So, jetzt brauche ich hier nicht mehr her«. Ich komme zurück auf die Jahre 1945 und 1946. Es ergäbe ein völlig falsches Bild, wenn aus dem

bisher Geschilderten der Schluß gezogen würde, es wäre alles eitel Sonnenschein gewesen. Ganz im Gegenteil: Die Zeit zwischen unserer Rückkehr von der Flucht und der Vertreibung war alles andere als angenehm.

Zunächst muss man sich vergegenwärtigen, dass für uns eine staatliche Ordnung, die immer auch Schutz und Zuflucht bieten kann, nicht mehr existierte. Die deutschen Behörden waren abgeschafft. Die Russen hatten die Verwaltung der Gebiete jenseits der Oder und Görlitzer Neiße, die eigentlich zu ihrer Zone gehörten, formal dem wieder entstandenen polnischen Staat übergeben. Zwar war die russische Besatzung vorhanden und auch sichtbar. Die Deutschen konnten sich an die Kommandatura wenden, wenn es Übergriffe von polnischer Seite gab, aber solche Beschwerden waren, so die Berichte, in den meisten Fällen nutzlos. Meine Mutter hat eine solche Beschwerdeführung wohlweislich unterlassen, nachdem ihr einmal folgendes widerfahren war: Ein polnischer Junge von etwa 14 Jahren betrat mit einem Beil in der Hand unsere Wohnung. (Wir waren wieder im Haus des Zahnarztes). Schnurstracks ging er ins Schlafzimmer und hackte auf die aus Holz gefertigten Ehebetten ein. Meiner Mutter bedeutete ihr Schlafzimmer besonders viel, hatte sie es doch zehn Jahre vorher mit dem Geld ihrer ganzen elterlichen Erbschaft – es war nicht groß gewesen – erworben. Als sie nun sah, was mit ihrem wertvollen Möbel geschah, verpasste sie dem Lausbub spontan eine Ohrfeige. Der verzog sich auf der Stelle, und der Zwischenfall hatte glücklicherweise keine weiteren Folgen.

Im Übrigen waren die Russen und die Polen einander alles andere als freundschaftlich oder auch nur freundlich gesinnt. Die alten Antipathien zwischen den beiden Völkern traten auch hier zutage. Ich selbst habe einmal eine Schießerei zwischen der polnischen Mi-

liz und sowjetischen Armeeangehörigen beobachtet.

Wir lebten in einer halb-anarchischen Situation. In dem Dorf war keinerlei medizinische Versorgung mehr vorhanden. (Der bis zum Januar 1945 praktizierende Arzt, Dr. Deckart, hatte sich beim Einmarsch der Russen mit seiner ganzen Familie vergiftet, weil, wie es hieß, er seinen zwei Töchtern die sexuellen Übergriffe der Eroberer ersparen wollte).

Jene Peisterwitzer, die am 21. Januar 1945 mit dem Treck nicht mitgehen (»wegmachen« sagte man in Schlesien auch) konnten oder wollten, hatten beim Einmarsch der Roten Armee schreckliche Dinge erlebt. Der russische Germanist Lew Kopelew hat solche Exzesse an anderen Orten miterlebt und in seinem 1975 erschienenen Buch »Aufbewahren für alle Zeiten« eindrucksvoll geschildert. Wenn im Sieges- oder/und Alkoholrausch Bauernhöfe in Brand gesteckt wurden, dann waren das noch die geringeren Verbrechen. Daneben gab es viele Morde. Die Frauen und Mädchen hatten unter den Vergewaltigungen sehr zu leiden. Diese stellten keine Ausnahmen dar, sondern wurden millionenfach begangen. Ein angeblich von Ilja Ehrenburg, der nach dem Krieg die Autorenschaft allerdings vehement bestritten hat, verfasster Aufruf war unter den Soldaten der sowjetischen Streitkräfte verbreitet worden. Darin hieß es: »Tötet, tötet! Es gibt nichts, was an den Deutschen unschuldig ist, die Lebenden nicht und die Ungeborenen nicht... Brecht mit Gewalt den Rassehochmut der germanischen Frauen. Nehmt sie als rechtmäßige Beute...«

Die schlimmsten Übergriffe waren gleich beim Einmarsch der Roten Armee in die Dörfer und Städte vorgekommen. Im Sommer 1945 waren die Rachegelüste etwas abgeklungen und traten weniger in Erscheinung. Dennoch war bei den Frauen die Angst, vergewaltigt zu werden, ständig präsent, so dass sich viele in den

entfertest Winkeln versteckten. Ich selbst habe einmal beobachtet, wie ein Rotarmist eine ältere Frau, die nur mit einem Nachtgewand bekleidet war, johlend durch die schneebedeckte Peisterwitzer Hauptstraße jagte. Was weiter geschah, weiss ich nicht. Von einer anderen Geschichte habe ich erst jetzt bei den Recherchen für diesen Bericht erfahren: Großmutter Rosina ging mit ihrer zehnjährigen Enkelin durch das Dorf, als plötzlich ein Russe auf die beiden zukam und Anstalten machte, das Mädchen zu vergewaltigen. Damit das Kind verschont bliebe, bedeutete die Oma dem Uniformierten durch entsprechende Handlungen – sprachlich war eine Kommunikation nicht möglich – dass sie sich als Opfer hergeben wollte. Da ließ der Übeltäter von seiner bösen Absicht ab und ging seiner Wege. – Ein anderes Geschehnis habe ich selbst miterlebt und ist mir so klar im Gedächtnis geblieben, als wäre es erst vor kurzem gewesen: Ich saß mit einigen Nachbarn in Haus deren. Auf einmal kamen drei Uniformierte in den Raum. Offensichtlich waren sie betrunken. Erst geschah gar nichts. Dann legte einer sein Gewehr unvermittelt direkt auf meine ihm gegenüber sitzende, damals siebenjährige Cousine Rosel an. Im letzten Augenblick riß der Kamerad daneben die Waffe nach oben, und der Schuß ging in die Decke. Die Großmutter erkrankte im Spätsommer 1945 an Typhus. Medizin war nicht zu bekommen. Als sie – wie viele andere im Dorf – bald darauf starb, im September 1945, war für sie kein Sarg aufzutreiben, so dass ihr Leichnam in eine einfache, unprofessionell zusammengezimmerter Holzkiste gelegt werden musste. Bei der Beerdigung war kein Pastor anwesend; denn es gab keinen. Für die Angehörigen der Oma, die eine fromme Frau war und zeitlebens sonntags in die Kirche ging, war dies ein bedrückendes Erlebnis. Wir hatten in jener Zeit auch keinen Strom und kein Gas. Gekocht

und geheizt wurde mit Holz.

In diesem Zusammenhang kann ich von einem Abenteuer berichten, das für mich und alle anderen Beteiligten schlimme Folgen hätte haben können: An einer abgelegenen Stelle, an einem Feldweg, stand ein kleiner Schuppen, in welchem von der Wehrmacht zurückgelassene Bomben lagerten. Wir, eine Gruppe von deutschen und polnischen Jungen meines Alters, hatten diese Überreste des Zweiten Weltkriegs entdeckt und herausgefunden, dass die in den Hüllen steckenden schwarzen Brennstäbe angezündet eine ganz hervorragende Lichtquelle ergaben. Was taten wir also? Wir holten zu zweit oder dritt diese Bomben einzeln aus dem Depot. Nur ein paar Meter entfernt war ein schmales Gleis verlegt, auf dem wohl einmal eine Lore gefahren war. Bis dorthin schleppten wir die Bomben und schlugen diese dann so gezielt auf die Schienen, dass die Kappen absprangen. Wenn das nicht beim ersten Mal gelang, dann beim zweiten oder dritten Versuch; irgendwann löste sich die Kappe vom Rest, und das Werk war vollbracht. Die ganze Sache kam uns aber wohl doch gefährlich vor, weshalb wir, ehe die einzelnen Bomben auf die Schiene fielen, so schnell als möglich zurück sprangen und davon rannten. Uns ist nichts passiert, aber anderen sehr wohl: Ganz zufällig sah ich vor kurzem in einer Fernsehsendung einen über achtzigjährigen Mann, der davon erzählte, dass er mit anderen Knaben den gleichen Unsinn getrieben hatte, und dabei war zu erkennen, dass er am rechten Unterschenkel und am linken Arm je eine Prothese trug... Es stellt sich die Frage: Wovon haben wir uns eigentlich ernährt? Ich kann mich nicht erinnern, dass in Peisterwitz wieder ein Lebensmittelgeschäft aufgemacht hatte, und wenn doch, dann gab es Waren nur gegen Bezahlung in polnischer Währung. Die besaßen wir nicht. Reichsmark gegen Złoty zu tauschen, war nur gegen einen

schwindelerregend hohen Kurs möglich. Was hatten wir also zum Essen? Hier und da waren noch Vorräte, eigene und solche von Geflüchteten, die im Gegensatz zu uns nicht zurückgekommen waren. In der Scheune lagen ein paar Sack Korn. Das musste mühsam mit der Hand zerkleinert werden; denn die Mühle war nicht mehr bzw. noch nicht wieder in Betrieb. Vermengt mit Mais – woher der kam, weiss ich nicht – ergab dieses Gemisch die Ingredienz für die Suppe. Zum Süßen nahm man Sirup, der in Schlesien viel verbraucht wurde. Davon war bei unserer Rückkehr von der Flucht noch ein größerer Vorrat vorhanden. Allerdings hatte jemand Glasscherben in die Siruptöpfe geworfen. Um Verletzungen zu vermeiden, wurde der Sirup durch Tücher gepresst, in denen die Splitter hängen blieben. Im Keller des Hauses befand sich ein großer Ofen, in dem die Oma immer Brot gebacken hatte. Sie tat es jetzt wieder, solange sie konnte, dann übernahmen andere diese wichtige Aufgabe. Irgendwo konnten Kartoffeln angepflanzt werden; ein Garten oder Ackerstück dafür war überall vorhanden. Der nicht weit entfernte Oderwald war reich an Beeren und Pilzen. »In die Pilze gehen« war in Schlesien ein oft gehörter Ausdruck. Auch hier entsprang eine Nahrungsquelle. Schließlich schlachtete man den armen hinkenden Gaul, den wir am Tage der Abreise im Januar aufgefunden hatten und der uns aushilfsweise über fünf Monate treu gedient hatte! Einmal machte Mutti sich mit uns Kindern auf den Weg nach Breslau, zu Fuss. Über die Oder waren von den Pionieren der Roten Armee zwei Holzbrücken gebaut worden. Beim Übergang nahm uns ein Russe an die Hand. Solche humanen Gesten hat es auch gegeben, und sie sollen, schon um der Gerechtigkeit willen, nicht unerwähnt bleiben. In Breslau wollten wir die alte Wohnung wiedersehen. Davon war nicht mehr viel übrig geblieben.

Sie war vollkommen ausgebrannt, und alles, was darin gestanden hatte, war mitverbrannt. Nur mein Kinderbett, das aus Metall gefertigt war, war noch vorhanden, wenn auch nicht mehr zu gebrauchen. Es war durch den Fußboden des ersten Stockwerkes gefallen und lag im Erdgeschoß. Die Mauern des Hauses standen aber und in diesen hing noch die Treppe. Ich bin bis zur Wohnung hinaufgestiegen, doch weiter kam ich nicht. Die einzige Ausbeute des Ausflugs war ein im Hof gefundener Kochtopf, den wir mitnahmen.

5. Vertreibung aus der Heimat

Schon auf der ersten großen Kriegskonferenz der Alliierten, die vom 28.11 bis 1.12.1943 in Teheran stattfand, hatten die »Großen Drei« sich im Prinzip darüber geeinigt, dass die deutsch-polnische Grenze nach Westen verschoben und die in Ostpreußen, Pommern und Schlesien lebende Bevölkerung zwangsumgesiedelt werden sollte. Bei einer inoffiziellen Begegnung demonstrierte Churchill Stalin gegenüber diesen Plan mit Hilfe von drei Streichhölzern. Das Prinzip, welches dem Vorhaben zugrunde lag, war denkbar einfach, die Durchführung sollte aber noch große Fragen aufwerfen und enorme Schwierigkeiten bereiten: Die Sowjetunion behält jene polnischen Gebiete, die ihr über die Köpfe der Polen hinweg in einem geheimen Zusatzabkommen zum Hitler-Stalin-(Teufels-)Pakt vom 23. August 1939 sowie in einem darauf folgenden Grenzvertrag zugestanden worden waren, und Polen wird dafür mit deutschem Territorium entschädigt. Das war die sogenannte Westverschiebung. Auf dem zweiten, im Februar 1945 in Jalta abgehaltenen Treffen der Staats- bzw. Regierungschefs der USA, der Sowjetunion und Großbritanniens wurde dieser Beschluß bekräftigt. Dazwischen hatte um möglicherweise in England und anderswo aufkommenen Zweifeln an der Entschlossenheit seiner Regierung in diesem

Punkte den Boden zu entziehen, im Dezember 1944 in einer großen Rede im Unterhaus die Aussiedlung der Deutschen aus den an Polen abzutretenden Gebieten gutgeheißen und auch für durchführbar gehalten. Die Vertreibung, erklärte er, sei »das befriedigendste und dauerhafteste Mittel« zur Regelung der Nachkriegsgrenzen in diesem Teil von Mitteleuropa. Als die Führer der Hauptgegner Deutschlands vom 17. Juli bis 2. August 1945 in Potsdam erneut zusammensaßen – inzwischen war an die Stelle des am 12. Februar verstorbenen Franklin D. Roosevelt dessen Nachfolger Harry S. Truman getreten und Winston Churchill wurde infolge der Niederlage seiner Conservative Party bei den Parlamentswahlen mitten in der Konferenz durch Clement Atlee ersetzt – da kamen dem englischen Premier Bedenken hinsichtlich der Praktikabilität der zwangsweisen Bevölkerungsverschiebung. Er ging so weit, dass er äußerte, die vollständige Aussiedlung der Deutschen könnte Verhältnisse wie in den deutschen Konzentrationslagern schaffen, »nur in einem noch viel größeren Umfang«. Damit spielte er in erster Linie auf das Ernährungsproblem an, wohl wissend, dass die Landwirtschaft der deutschen Ostprovinzen über die dortige Bevölkerung hinaus nicht unerheblich zur Ernährung der übrigen Deutschen beitrug. Stalin erwiderte auf die Bedenken Churchills, in dem Streifen zwischen der Oder-Neiße-Linie und der alten polnischen Westgrenze sei »kein einziger Deutscher zurückgeblieben«. Das war eine glatte Lüge. Was Schlesien anbelangt, so waren von den 4 578 000 Einwohnern (Zählung vom 17.5.1939) ca. 1,5 Millionen nicht geflüchtet und von der Roten Armee überrollt worden. Etwa 1,6 Millionen waren wie wir in die Tschechoslowakei und weitere 1,6 Millionen nach Sachsen, Thüringen, Anhalt und Bayern getreckt oder mit der Bahn entkommen. Von diesen waren rund

1 Million zurückgekehrt. Rechnet man die 874 000 deutschen Opfer ab, die durch Kriegseinwirkungen, Ermordung, Selbstmorde und Verschleppung zu beklagen waren, so befanden sich im Sommer 1945 noch bzw. wieder eine 1,5 Millionen Deutsche in Schlesien. Als Gewinner in der Frage der deutschen Ostgrenze konnte am Ende eindeutig Stalin angesehen werden. Truman war erst seit Mitte Februar im Amt und mit kniffligen Details offenbar so wenig vertraut wie an dem ganzen Problem nicht sonderlich interessiert. Er hat sich in Potsdam eher zurückgehalten. Die langfristigen politischen Interessen Atlees, des Vorsitzenden der Labour Party und bis Juli 1945 stellvertretenden Premierministers im Kriegskabinett, waren insgesamt wohl mehr auf die Verbesserung der sozialen Lage der Arbeiterklasse

Eine staatliche Ordnung, die immer auch Schutz und Zuflucht bieten kann, existierte nicht mehr.

zu Hause ausgerichtet und weniger mit Fragen des Gleichgewichts der Kräfte auf dem europäischen Kontinent befasst. Ganz anders als Churchill, der noch in den traditionellen Kategorien der »balance of power« dachte, das heißt, es war stets dafür zu sorgen, dass kein Staat auf dem europäischen Kontinent allein ein Übergewicht habe. Bei oberflächlicher Betrachtung könnte es so erscheinen, als wären dem englischen Premier trotz der früh erkennbaren Expansionsgelüste Sowjetrußlands die alten Grundsätze der britischen Außen-

politik zeitweise aus dem Gedächtnis gefallen, und als er sich ihrer wieder besann, wäre es für ihn wie für die Sache zu spät gewesen. Doch zur gerechten Beurteilung Churchills ist es notwendig, einen Blick auf die Abfolge der Ereignisse zu werfen: Zum Zeitpunkt der oben erwähnten Unterhausrede, im Dezember 1944, als Churchill die Vertreibung der Ostdeutschen ohne Wenn und Aber guthieß, konnte sich die in London residierende Exilregierung mit Fug und Recht als rechtmäßige Vertretung des polnischen Volkes betrachten, und noch war nicht entschieden, dass sie bald durch das von Stalin geförderte und ihm hörige kommunistische Lubliner Komitee an die Wand gedrückt werden würde. Das aber war ein *fait accompli*, als Churchill auf der Potsdamer Konferenz seine neue Linie in der Frage der Aussiedlung der Deutschen und des damit verbundenen Grenzproblems vortrug. Schließlich ist in diesem Zusammenhang auch wichtig, dass im Sommer 1945 unter den Alliierten nach wie vor ein starkes Interesse an der Erhaltung des Kriegsbündnisses bestand, denn, wie einleitend erwähnt, war der Zweite Weltkrieg wohl in Europa, aber nicht in Asien beendet, und die Amerikaner drängten mit Ungeduld auf die Beteiligung der Roten Armee an den verlustreichen Kampfeinsätzen gegen Japan. Die Meldung über den erfolgreichen amerikanischen Atomversuch erhielt Truman während der Konferenz in Potsdam. Der Abwurf der Bombe auf die Stadt Hiroshima datiert auf den 6. August, als die Konferenz schon beendet war. Allerdings darf man aus den erwähnten Gründen Churchills Betuerungen in seinen Kriegsmemoiren Glauben schenken, dass er am Ende wohl der Grenzziehung entlang der östlichen (Glatzer), auf keinen Fall jedoch entlang der westlichen (Görlitzer) Neiße zugestimmt hätte. Breslau, zumindest bis zum linken Oderufer, wäre dann bei Deutschland geblieben.

Insofern waren die bis heute Rätsel aufgebende Niederlage Winston Churchills bei den Parlamentswahlen mitten in der Potsdamer Konferenz und der Sieg der Labour Party mit Clement Atlee als neuem Premierminister und britischem Verhandlungsleiter in Potsdam für uns Breslauer ein großes Unglück. Und so begann die größte Massenvertreibung der Menschheitsgeschichte. Artikel XIII des Potsdamer Abkommens (besser: Erklärung) enthält die Grundlage dieser Tragödie. Dabei ist eine Formulierung, betrachtet man den Text genauer, nicht korrekt. Es ist darin von der »Überführung der deutschen Bevölkerung oder von Bestandteilen derselben, die in Polen, der Tschechoslowakei und Ungarn zurückgeblieben sind«, nach Deutschland die Rede. Gemeint war aber nicht der Staat Polen in seinen Vorkriegsgrenzen, sondern der Passus betraf die deutschen Gebiete jenseits der Oder und Görlitzer Neiße, wie aus der nachfolgenden Beschreibung des Grenzverlaufs zweifelsfrei hervorging. Diese Gebiete waren der polnischen Regierung aber nur zur Verwaltung übergeben worden. Die endgültige Grenzbestimmung war einem später abzuschließenden Friedensvertrag vorbehalten. Dem hatte auch Stalin zugestimmt, so dass es über diesen Punkt in Potsdam keine Kontroverse gab. Bekanntlich ist ein Friedensvertrag mit Deutschland nie zustande gekommen, so dass die deutschen Ostgebiete nicht in praxi, wohl aber völkerrechtlich 45 Jahre lang deutsches Hoheitsgebiet blieben. Erst das Ergebnis der 2 plus 4 – Verhandlungen hat diesen mit der Wirklichkeit nicht mehr übereinstimmenden Zustand beendet. Für uns in Peisterwitz kam die Ausweisung im Sommer 1946. Am 15. Juni formierte sich etwa in der Mitte der Hauptstraße ein Pulk von 300 Personen. Mitnehmen durfte ein jeder, was er in den Händen und am eigenen Leib tragen konnte. Unser Richard, einer von

Muttis Brüdern, der stark gehbehindert war – er hatte von Geburt an Klumpfüße – schob allerdings eine Schubkarre, schlesisch »Rapter«, vor sich her, auf der verschiedene Gepäckstücke lagen.

Als der Zug sich in der Mittagssonne langsam in Bewegung setzte, stimmte jemand das Lied an – und nacheinander fielen alle ein »Nun adé, du mein lieb Heimatland / lieb Heimatland adé«.

An der Ecke, wo die große Zigarrenfabrik stand, ging es nach rechts ab und danach auf Straßen, Feld- und Waldwegen bis zum Bahnhof Markstädt/Laskowitz, etwa zwölf Kilometer weit. In Markstädt stand ein Güterzug mit Viehwaggons bereit.

Der »Transfer« in den Westen sollte, so war es in dem Potsdamer Kommuniqué festgelegt, »in ordnungsgemäßer und humaner Weise« erfolgen. Die Wirklichkeit sah anders aus. In jedem der bedeckten Waggons wurden 30 bis 35 Personen verladen. Für die Notdurft befand sich in einer Ecke ein einziger Eimer. Welche sanitären Probleme das nach sich zog, braucht im Einzelnen nicht geschildert zu werden. »Human« waren die Umstände bestimmt nicht.

Die bis zum Juni 1946 in Peisterwitz verbliebenen Bewohner wurden, zusammen mit den Bewohnern umliegender Ortschaften einschließlich der Kreisstadt Ohlau, in vier verschiedenen Güterzügen fortgeschafft. Nur dieser erste ging in die britische Zone, die übrigen drei hatten die sowjetische Besatzungszone zum Ziel.

Unser Transport wurde im Rahmen der von den Briten organisierten Aktion »Schwalbe« (»swallow«) durchgeführt. Im Gegensatz zu den vorherigen, sog. wilden Vertreibungen war jetzt eine gewisse Ordnung im Ablauf der Vertreibung erkennbar. Dennoch gab es keinerlei Fahrplan. Der Zug fuhr oder stand stundenlang im Regen oder in der Hitze, tags oder nachts, ohne dass man immer einen Grund dafür erkennen konnte. Es ging zunächst bis nach Kohl-

furt, das noch östlich der Neiße in Schlesien liegt. Dort wurde der Transport von den Briten übernommen und nach Mariental bei Helmstedt in die britische Zone weitergeleitet. In Mariental war ein früherer Fliegerhorst in ein Durchgangslager umgewandelt worden. Hier wurden alle Angekommenen registriert und desinfiziert. Schließlich landeten wir in der Kreisstadt Melle, die an der Eisenbahnstrecke Hannover-Osnabrück-Rheine-Bad Bentheim liegt. In Melle wurden wir mit unserer Habe in dem kleinen Güterschuppen ausgeladen. Insgesamt hatte die Fahrt etwa eine Woche gedauert.

An der Rampe stand der Bauer Gustav Hartwig mit einem zweirädrigen Karren, vor welchen ein Pferd gespannt war, und brachte uns damit auf seinen ca. 12 km von der Kreisstadt entfernten Hof in dem nur aus wenigen, weit auseinander liegenden Häusern bestehenden Handarpe/M (Das M bedeutete Melle, da es im Hannoverischen noch ein Dorf mit derselben Bezeichnung gab). Hier kamen wir in zwei kleinen Räumen unter, jedoch nicht allein, sondern zusammen mit einer ebenfalls vertriebenen Frau und deren erwachsener Tochter aus Ullersdorf in der Grafschaft Glatz.

Mit diesen beiden hatten wir wenig gemein, obwohl die Berührung notgedrungen eng war, umso mehr, als man in den zweiten Raum nur durch den ersten gelangte. Etwas kurios klang ihr Dialekt, der uns ganz fremd war: Sie hängten an das Ende vieler Wörter anstelle des richtigen Buchstabens immer ein »a« an. Ullersdorf, sagten wir dann, »wo die Pilza mit da langa Stiela wachsa«. Als die von Ubbadrubba nannten wir und andere sie dann, doch war das nicht boshaft gemeint.

In dem Bauerndorf setzte für uns ein neuer Lebensabschnitt ein. Die Verhältnisse waren armselig, aber wir konnten nun unseres Lebens sicher sein. Für mich begann nach zwei Jahren, in denen ich ein

Klassenzimmer von innen nur als Flucht- und Internierungsraum gesehen hatte, wieder der Schulunterricht. In welcher Klasse ich war, wußte ich selber nicht. In Breslau war ich zuletzt in der zweiten gewesen. Jetzt wurde danach nicht groß gefragt; denn in der Schule in Dielingdorf, eine knappe Stunde Fußweg vom Wohnort entfernt, gab es nur eine Klasse und einen Lehrer. Sehr lange bin ich dort nicht geblieben; denn es wurde bei mir eine Tuberkulose festgestellt, die ich im Laufe von drei Monaten in dem Kindererholungsheim am Holter Berg in der Nähe von Bissendorf nicht weit von Osnabrück auskurierte. Das aber gehört schon in ein neues Kapitel.

6. Schlussbemerkungen

Die eingangs selbst gestellte Frage, ob in Deutschland der 8. Mai ein in irgendeiner Weise zu gestaltender Feiertag werden sollte, beantwortete ich eindeutig negativ. Ich glaube, dass ein solcher Tag unsere Gesellschaft mehr spalten als einen würde. Außerdem, fürchte ich, hätte dieses Datum auf die Dauer nicht die Tragkraft, um des Ereignisses in Würde zu gedenken. Solche Erfahrungen haben wir in der alten Bundesrepublik mit dem 17. Juni gemacht. Selbst der 2. September, der Sedanstag, der im national begeisterten Kaiserreich als Sieg über den »Erbfeind« Frankreich glorifiziert wurde, soll nach der Jahrhundertwende an Bedeutung stark eingeblüßt haben. Ich möchte aber noch einen weiteren Gesichtspunkt in die Debatte werfen: Nach gegenwärtigem Stand hat mehr als ein Viertel der Bevölkerung Deutschlands einen Migrationshintergrund. Ob es einem gefällt oder nicht, der demographische Wandel in unserem Land wird sich fortsetzen. Schon jetzt sind die Veränderungen in den verschiedensten Bereichen unseres gesellschaftlichen und kulturellen Lebens ebenso deutlich, wie die seit Jahrzehnten anhaltende Zuwanderung und insbesondere der ungehinderte Zustrom von

Hunderttausenden Kriegs-, Wirtschafts- und Armutsflüchtlingen 2015/16 das Straßenbild in unseren Kommunen verändert hat. Hier ist nicht der Ort, das Für und Wider dieser Entwicklung mit allen ihren Facetten zu erörtern. Aber die Fakten sprechen eine deutliche Sprache. Bei aller Anerkennung der Tatsache, dass viele Zugewanderte sich um eine Integration bemühen und darin auch erfolgreich sind, ist doch festzustellen, dass eine nicht unbeträchtliche Minderheit nicht integrationswillig, nicht einmal integrationsfähig ist. Aber selbst von den Gutwilligen ist schlechterdings kaum zu fordern, dass sie sich mit dem 8. Mai als dem Tag der Befreiung von der Hitlerdiktatur identifizieren. Sie haben nicht teil daran und können es nicht haben. Wohl aber darf man von ihnen verlangen, dass sie die Ordnung unseres Gemeinwesens mit seinen Menschen- und Freiheitsrechten akzeptieren. Wer dies nicht tut, etwa, weil er einer vormodernen Religionskultur mit dem Gesetz der Scharia anhängt, der ist, um es in Umkehrung eines verhängnisvollen Slogans der »Willkommenskultur« von 2015/16 auszudrücken, »not welcome«, mir jedenfalls nicht.

Aufgrund dieser Überlegungen bin ich auch nicht glücklich über den 3. Oktober als nationalen Feiertag. An dessen Stelle sollte meines Erachtens besser der 23. Mai treten, jener Tag, an dem im Jahr 1949 das Grundgesetz der Bundesrepublik Deutschland in Kraft trat. Es ist in unserer Geschichte die beste Ordnung, die wir je hatten. Dahinter kann, ja, muss sich der Staatsbürger und auch jeder, er es werden möchte, stellen. Den 23. Mai also zum nationalen Feiertag zu machen, das wäre im Sinne des »Verfassungspatriotismus« von Dolf Sternberger (1907–1989), dem ich mich als meinem hochgeschätzten akademischen Lehrer an der Universität Heidelberg seit den sechziger Jahren verbunden fühle.

Breslaus Bischöfe evangelisch? Biskupi wrocławscy ewangelikami?

Marcin M. Pawlas

Dem Artikel liegt die Abhandlung von Czesław Lechicki Książę-biskup wrocławski – ewangelikiem [Der Breslauer Fürstbischof ist evangelisch] zugrunde, die im Jahr 1949 in der Zeitschrift »Strażnica Ewangeliczna« erschienen ist sowie meine Recherchen.

Im Zweiten Weltkrieg wurde der Breslauer Dom stark beschädigt. Nahezu verschont von dem Kriegsgeschehen blieben die hinter dem Altar gelegenen Kapellen. Eine von ihnen ist die Hl. Elisabeth-Kapelle. Sie birgt ein Marmor-Epitaphium, geschaffen im Barockstil von Domenico Guidi mit den sterblichen Überresten des Breslauer Fürstbischofs und Kardinals Friedrich Landgrafs von Hessen-Darmstadt (1616–1682). Das Epitaphium zeigt den knienden Kardinal in natürlicher Größe, begleitet an den Seiten von zwei allegorischen Figuren: Rechtgläubigkeit und Gerechtigkeit.

Die Rechtgläubigkeit wird als Frau dargestellt, die ein antikes Gewand trägt und auf einen Menschen trifft, der das Gesicht des künftigen Kardinals hat. Der am Boden liegende Mensch hält ein dickes Buch unter seinem Arm und ein Bündel mit Schlangen in seiner Hand und ist tatsächlich eine getreue Abbildung des hessischen Landgrafen, der sich von seinem evangelischen Glauben zugunsten des Katholizismus losgesagt hat. Das Buch birgt eine Sammlung von Luthers Schriften und die Schlangen stehen für ketzerische Tücke.

Die Kapelle zeigt auf eine sehr anschauliche Weise den Sieg des Katholizismus über das Ketzertum. Nur wenige Touristen, die sich in diesen Teil des Domes verirren, ahnen, welche Botschaft die Darstellung der historischen Verwicklung

in der Kapelle mit sich bringt.

Das ist zugleich eines von vielen Geheimnissen, die der Breslauer Dom noch hütet. Höchstwahrscheinlich kann sich keiner der heutigen Dom-Besuchern an den Fürstbischof Leopold Graf Odrowąż-Sedlnicki (1787–1871) erinnern. Er ist in eine kollektive Vergessenheit geraten, obwohl er nicht so lange her im 19. Jh. gelebt hat, als er evangelisch wurde.

Friedrich wurde am 28. Februar 1616 in Darmstadt als dritter Sohn des Landgrafen Ludwig V. von Hessen-Darmstadt und seiner Gattin Magdalena von Hohenzollern-Brandenburg geboren.

Der hessische Landgraf Friedrich, der Nachkomme Friedrichs III., der als Martin Luthers Gönner bekannt war, begann sein Studium in Marburg. Als 19-jähriger Mann besuchte er Rom. Er war nicht nur von der ewigen Stadt, sondern auch vom katholischen Kultus und der Autorität des Papstes begeistert. Die Begeisterung für die andere Religion war so groß, dass er mit 20 Jahren zum katholischen Glauben konvertierte.

In den Kreisen, in denen er verkehrte, verhalf ihm seine Konversion zu weiteren Ämtern und weiterer Macht auf der weltlichen Ebene über die Grenzen Darmstadts hinaus.

Der katholisch gewordene Friedrich machte auch in der Kirche eine glänzende Karriere. Am 19. Februar 1652 im Alter von 36 Jahren wurde er von Papst Innozenz X. zum Kardinal-Diakon ernannt ohne zuvor überhaupt Priester geworden zu sein!

1668 wurde er Dekan des Breslauer Domkapitels, von dem er am 3. September 1671 zu seinem Bischof gewählt wurde. Die Amtsurkunde bekam er ein halbes Jahr später. Erst 1672 nahm er die Priesterwei-

he an und am 5. Februar wurde er feierlich von Kardinal Federico Sforza zum Bischof geweiht.

Die Karriere des hessischen Landgrafen ging noch weiter, diesmal beim Militär. Er ist dem Malteserorden beigetreten und wurde später zum Flottenadmiral im Mittelmeer ernannt. Er hat auch an den Kriegszügen gegen die Türken teilgenommen.

Auf Malta wurde für ihn ein Generalhaus errichtet. Die Baukosten musste er selbst zurückerstatten und sich verpflichten, noch seine Armee zu unterhalten. Für eine kleine Armada kam sein Bruder auf. Er besiegte die türkische Flotte an ihrer Küste, konnte jedoch die in dem Kampf entstandenen Verluste an Menschen und Geräten nicht ausgleichen. Letztendlich gab er seine Führerrolle auf. Am 30. Dezember 1641 reiste er nach Wien, wo er ein Empfehlungsschreiben für den spanischen Hof bekam. Er kämpfte weiter auf der spanischen Seite in den Niederlanden gegen Friedrich von Oranien. Als Verdienst für die Unterstützung katholischer spanischer Habsburger bekam er 1671 den Bischofssitz in Breslau und regierte die Diözese bis zu seinem Tod elf Jahre später.

Sowohl in Rom als auch in Madrid führte er ein luxuriöses Leben, das zu vielen Schulden führte. Seine Ansprüche in Madrid waren sehr hoch, er selbst entwickelte sich zu einem faulen Genussmenschen. Nach dem Tod des Papstes Alexander VII. begab er sich nach Rom, wo er zwei bedeutende Ämter bezog. Er geriet alsbald in einen Konflikt mit dem Papst, zeigte Neigungen zur Spielsucht und wurde in einen Zollbetrug verwickelt. 1676

übernahm er das Amt des schlesischen Landgrafen und begann 1677 mit den Visitationen in sei-

ner Diözese mit dem Ziel, dort den Katholizismus durch die Umsetzung der Beschlüsse des Konzils von Trient zu stärken. Seine Macht erstreckte sich über Liegnitz und Glogau bis nach Oppeln.

1680 wütete in Schlesien die Pest, was den psychischen Zustand des Kardinals noch zusätzlich belastete. Er starb am 19. Februar 1682 in Breslau. Nach seinem Tod entfachte ein Streit über Zahlung der von ihm hinterlassenen Verbindlichkeiten.

Der Wechsel vom Protestantismus zum Katholizismus erwies sich für Friedrich als Vorteil. Aus einem hessischen Landgrafen wurde ein purpur tragender Fürst der mächtigen Kirche. Die von ihm gestiftete Kapelle im Breslauer Dom liefert den besten Beweis dafür.

Einen total anderen Fall stellt die Person des Grafen Leopold von Odrowąż Sedlnicki dar. Er, ein wahrer Edelmann, wurde auch in den Jahren 1836–1840 aus freien Stücken Breslauer Bischof. Er hat aber sein Amt niedergelegt, seine Mitra abgesetzt und wurde zu einem Laien. Im Alter von 76 Jahren konvertierte er zur Luthers Lehre. Der polnische Zweig der Odrowąż-Familie besaß unter seinen Vorfahren auch einige Geistliche zum Beispiel den Krakauer Bischof Ivon (1160–1226) oder Ordensbrüder der Dominikaner Jacek (1183–1257) und der seliggesprochene Czesław [Ceslaus] (1175/80–1242), der in der Breslauer Dominikanerkirche beigesetzt wurde.

Die Familie kam ursprünglich aus Mähren, trotzdem nutzte sie bis Ende des 18. Jh. ihr altes Familienwappen.

Leopold Graf Sedlnicki wurde am 29. Juli 1787 in Österreichisch-Schlesien in Geppersdorf (heute Olbersdorf)

Das Barockepitaph von Domenico Gudi zeigt Kardinal Friedrich Landgraf von Hessen-Darmstadt und befindet sich in der Elisabeth-Kapelle des Breslauer Doms. Barokowe epitafium autorstwa Domenico Guidiego, przedstawiające kard. Fryderyka Landgrafa von Hessen-Darmstadt, znajdujące się w kaplicy św. Elżbiety we wrocławskiej archikatedrze.
Fot.: polska-org.pl

geboren. Seine Eltern Josef und Maria Josephine geborene Gräfin Haugwitz bildeten für ihre Kinder eine fromme durchaus katholische Familie. Geistliche Würdenträger waren bei ihnen ständig zu Gast und übernahmen als Gegenleistung die seelische und moralische Betreuung der Kinder. Leopold stand stark unter ihrem Einfluss. Er sah in ihnen seine Führer auf dem Weg zur Erlösung und seine Berater im weltlichen und geistlichen Bereich.

Von Anfang an wurde der kleine Leopold zum Priesteramt bestimmt, die Berufung des Anwärters spielte in den adeligen Kreisen damals keine besondere Rolle. Das sollte uns nicht wundern. Die kirchlichen Würden hatten einen lukrativen Ruf und das Interesse der Familie gewann meistens gegen mangelnde Frömmigkeit des Kandidaten.

Der kleine Leopold war ein fröhliches aber kränkliches Kind, er spielte und lernte gern aber ohne größere Erfolge. Die Bildung im 18. Jh. bestand darin, die natürlichen Begabungen des jungen Grafen zu fördern ohne es mit Disziplin und Systematik zu verbinden.

1798 als Leopold elf Jahre alt wurde, bekam er eine Tonsur und wurde in Obhut des Breslauer Domherren aufgenommen. Diesen Entschluss fasste der damalige Breslauer Bischof Joseph Christian Hohenlohe-Bartenstein, der mit den Sedlnicki einen freundschaftlichen Umgang pflegte. Das Gleiche galt auch für den in Breslau ansässigen Jesuitenorden.

In seiner Ausbildung zeigt Leopold das Interesse an naturwissenschaftlichen Themen, die Theologie gehörte nicht zu seinen Lieblingsfächern. Von Natur aus war er nachdenklich, neigte zur Melancholie und Kontemplation und flüchtete sich oft in die Klöster. Die Seele interessierte ihn mehr als sein Umfeld. Vom Charakter her war er ruhig und sanft, manchmal aber auch stur und schwer lenkbar. Mit 17 Jahren (1804) wurde er Student der Academia Leopoldina, die

sich später zur Breslauer Universität entwickelte.

Er studierte gern Plato-Werke, war ein Idealist und Einzelgänger. Er nahm nur das an, worüber er ausreichend nachgedacht hatte.

Philosophie gehört bis heute zu den Pflichtfächern des Theologie-Studiums.

Leopold begann sein Philosophie-Lernen unter Anleitung der einstigen Jesuiten oder ihrer Lehrlinge. Er wohnt im Konvikt, einer Art Internat, mit strenger Disziplin, welche die Charaktereigenschaften der Zöglinge formen sollte.

Er beklagte sich nie über die karge Einrichtung und strengen Bedingungen. Er führte ein ruhiges, geregeltes Leben, hatte wenig Sinn für Jugendstreiche, dafür aber große Angst vor den Sünden und deren Konsequenzen

Leopold sah die Welt als schönes harmonisches Werk Gottes. Er hatte kein Vergleichsmaterial: Er hat nie etwas Negatives erlebt, wurde nie enttäuscht oder seiner Erfolge beraubt. Er dachte viel über das Böse nach, dem ist er aber in seinen jungen Jahren gar nicht begegnet.

Das Böse blieb für ihn ein unvermeidbares Geheimnis. Das Böse tun aus freien Stücken fand er verwerflich und zur Sünde führend. Die Sünde war für ihn das Wanken göttlicher Weltharmonie im körperlichen und seelischen Sinne. Gott sah Leopold in den toten und lebendigen Formen der Natur sowie in der Stimme des Gewissens. Er war der Auffassung, dass die Kirche die Beweise der Offenbarung und des göttlichen Eingreifens in die Geschichte aufbewahrt, was mit göttlichem Willen legitimiert wird.

Aus der heutigen Perspektive war Leopolds Aufklärungsidee nicht realistisch sondern fideistisch. (In dem Fideismus steht der Glaube über dem rationalen Erkenntnis und wissenschaftlichen Theorien). 1806 wurden die Jesuiten durch leistungsschwache Scholastiker ersetzt. 1809 erwarb Leopold je-

doch zwei Bachelor-Titel in Philosophie und Theologie. Im Studium lernte er gerne Fremdsprachen vor allem Hebräisch und Dogmatik. Exegese, Biblistik und Geschichte der Kirche gehörten dagegen nicht zu seinen Stärken. Die Basis der christlichen Wahrheit bildet die kirchliche Tradition, die er sogar höher als die Bibel stellte. Seine Bibelkenntnisse haben sich übrigens als dürftig erwiesen. Der scholastische Vortrag über Dogmatik und Ethik befriedigte ihn voll und ganz. Hervorzuheben ist jedoch, dass er während seiner Ausbildung unter anderem auch progressive Literatur las, wie von Johann Michael Sailer, Bischofs von Regensburg. J.M Sailer vertrat eine augustinische Auffassung der Theologie, die auch M. Luther nicht fremd war. Dazu gehört die mystische Einheit mit Gott, ein religiöser Einzelkontakt und die Hingabe an Gott.

Die Kirche spielt dabei eine unbedeutende Rolle, aber für den jungen Leopold ist die Messe ein erlebnisreicher Höhepunkt.

An der Mischung aus vergeistigtem Katholizismus und innerer Erhabenheit fand L. Sedlnicki Gefallen. Seine Einstellung war episkopal, nicht im Sinne der päpstlichen Instanz sondern in Bezug auf die Bischöfe, die die eigentliche Macht der Kirche darstellten.

Die Trennung der Kirche und des Staates fand er selbstverständlich. Alles, was den Frieden zwischen dem Staat und der Kirche stören könnte, fand er schädlich.

Als Student der Philosophie hatte er Vorlesungen bei A.B Kayssler dem Dekan der Breslauer Fakultät für Philosophie, der später als Dozent in Halle zum Protestantismus konvertierte. Er war auch derjenige, der den Studenten den wahren Wert der Bibel zeigte. Unter A.B. Kaysslers Einfluss beginnt er mit der gründlichen Lektüre der Bibel. Nach wie vor bevorzugt er die katholischen Kirche, wenn es um die Konfessionen geht.

Am 8. Juni 1811 bekam er die Priesterweihe und setzte sein philosophisch-philologisches

Studium fort. Er wollte sich der Wissenschaft widmen, indem er eine Professur anstrebte. Seine Lungenerkrankung und die damit verbundene Tuberkulose-Gefahr machten seine Planung zunichte. Er war nicht imstande lange zu sprechen also auch nicht zu unterrichten. Da er sich schonen musste, hat er sich für eine Stelle in der Kanzlei beworben.

Im Zuge der Napoleonischen Kriege (1799–1815) verarmte sein Vater Graf Odrowąż Sedlnicki erheblich. Trotz der Säkularisierung der Kirchengüter siedelte Graf Leopold nicht nach Österreich um.

Kurz danach wurde er von Fürstbischof J.Ch. Hohenlohe-Bartenstein in das Amt des Assessors der bischöflichen Kurie berufen. Damit wird auch ein Wendepunkt in seinem Leben erreicht.

Er befasst sich mit der Popularisierung der Bibel bei den Christen, was ihm eigentlich übel genommen wurde. Als Kanoniker und Landrat pflegte er dienstlichen Umgang mit den Evangelischen. Er lernte in seinem Amt alle gleich zu behandeln. Er suchte weder Streit noch Feindschaften was an seiner friedvollen Natur lag. Er wurde der erste Ökumeniker, bevor man die Ökumene erfunden hat.

Seine Erfahrung im Umgang mit den Lutheranern und der evangelischen Kirche lieferten ihm interessante Erkenntnisse. Er sorgte immer für das gute Zusammenleben beider Konfessionen. Bei der Lektüre der Bekenntnisse der lutherischen Kirche stieg bei ihm die Sicherheit über die Richtigkeit der katholischen Lehre. Jeglicher Subjektivismus und jegliche Glaubensskepsis waren ihm fremd. Seiner Auffassung nach könnte dies nur zu einer weiteren Spaltung der Konfessionen führen.

L. Sedlnicki behandelte die Andersgläubigen gerecht. Er kannte und schätzte die Evangelischen, las ihre Schriftstücke. Er pflegte auch einen privaten Kontakt mit Friedrich Daniel Ernst Schleiermacher, der übrigens aus Breslau stammte. Leider war seine Vorstellung über



die evangelische Kirche unzureichend, er unterschätzte ihre Wirkung und Bedeutung sehr.

Seit 1820 wurden Schlesien und größere Teile Europas rekatholisiert. Der aufgehobene Jesuitenorden wurde erneut ins Leben gerufen. Das freie Lesen der Bibel wurde untersagt, was nach L. Siedlicki Auffassung ein riesige Fehlentscheidung damaliger Zeit war. Um gegen den Verbot zu steuern, wurden viele Seminare und Universitäten zu Zentren theologischer Studien umgewandelt.

In den Jahren 1826–1828 aktivierte sich in der Breslauer Diözese eine Bewegung fortschrittlicher Geistlichen, die für die Nationalisierung der Liturgie und Aufhebung des Zölibats plädieren. Mit solchen Ideen konnte sich L. Siednicki schlecht anfreunden, obwohl er das Zölibat für die christliche Auffassung der Ehe schädlich fand. Er sprach sich für die Anhebung des Alters bei der Priesterweihe aus. Von den Kandidaten verlangte er

eine Charakterprüfung, die Empörungstifter sollten ihrer Ämter sofort enthoben werden.

Nach 1814 herrschte in der römisch-katholischen Kirche päpstlicher Absolutismus. Das stand im krassen Gegensatz mit L. Sedlenicki Einstellung zur Institution der Kirche. Er befürchtete den Verfall der göttlichen Ordnung, der mithilfe der Macht der Kurie und des Jesuitenordens auf Kosten des Staates und der Familie vorangetrieben wurde.

Über 20 Jahre lang beschäftigte sich L. Siednicki mit der Geschichte der Kirche. Besonders gründlich erforschte er die Zeit der Apostel (das 1. Jh. n. Chr.) wobei seine Abneigung gegen päpstlicher Institution und das Vertrauen in die bischöfliche Instanz nachvollziehbar ist. Das Studium frühchristlicher Zeiten bestärkte auch seinen Liberalismus.

Im März 1830 stand er an der Spitze des Breslauer Kapitels und förderte die Wahl eines neuen Bischofs der Diözese.

Nach dem Tod des Bischofs Emmanuel von Schimony im Dezember 1832 bekam der damalige Kanoniker L. Siedlicki einen Brief mit einer Bitte das Amt des kürzlich verstorbenen Bischofs anzunehmen. Das Breslauer Kapitel erhob Leopold II. von Siednicki am 27. Oktober 1835 einstimmig in das Amt des Breslauer Bischofs. Der angehende Bischofskandidat zweifelte die Entscheidung des Kapitels an, so dass ein zweiter Wahlgang durchgeführt werden musste, den L. Siednicki ebenfalls gewann.

Die feierliche Amtseinführung fand am 18. September 1836 statt und wurde von Marcin Dunin dem Erzbischof von Gnesen und Posen und zugleich dem Oberhaupt der katholischen Kirche in Polen durchgeführt.

Direkt nach seiner Amtseinführung begab er sich nach Rom wo er in Erklärungsnot geriet, was die Richtigkeit seiner Kandidatur für das Bischofsamt anbetrifft.

Die Reise lässt vermuten, dass die

Bedenken bei seiner Kandidatur sowohl in der Römischen Kurie als auch beim Breslauer Kapitel erheblich waren.

In der Zeit seiner Amtsausübung wurde in der Kirche ein heftiger Streit über Mischehen entfacht. Nach dem Westfälischen Frieden von 1648 hielt man an den Regeln, die die Gleichberechtigung der Konfessionen bei der Verlobung, Eheschließung und Erziehung der Kinder gewährleisteten fest. Weder der Staat noch die Kirche mischten sich in die Angelegenheiten der Eheleute ein.

Dank der Dispense des Papstes Klemens XIII. für die Breslauer Diözese, war die Anwesenheit eines katholischen Priesters bei der amtlichen Anerkennung einer Eheschließung nicht zwingend notwendig, so dass selten irgendwelche Ansprüche dabei geltend gemacht wurden.

Seit 1803 galt im Rheinland ein neues Gesetz, das besagte, dass die aus einer Mischehe hervorgehenden Kinder in dem Glauben des Va-

ters nach der Zustimmung beider Elternteile erzogen werden sollen. Die Lösung wurde in Bayern 1832 von Papst Gregor XVI. stark kritisiert. Daraufhin führte die preußische Regierung eine Kompromisslösung ein, deren Ideengeber Graf Ferdinand August von Spiegel zum Desenberg und Canstein, der Erzbischof zu Köln war. Er hat den Geistlichen in seiner Diözese befohlen, nur solche Ehen zu segnen, wo die Braut katholisch war und keine Kenntnis von der künftigen Erziehung ihres Nachwuchses in dem evangelischen Glauben besaß. Sein Nachfolger Clemens August Freiherr Droste zu Vischering untersagte laut der päpstlichen Anordnung die Eheschließung der Paare, wenn sie sich schriftlich nicht verpflichtet haben, ihren Nachwuchs in dem katholischen Glauben zu erziehen. Die preußische Regierung fand diese Einstellung staatsfeindlich und verhaftete sowohl C.A. Freiherr als auch den Erzbischof M. Dunin. Das Episkopat befand sich in einer ausweglosen Situation: Es wollte sich weder der päpstlichen Macht, noch dem preußischen Staatsapparat widersetzen. In der Breslauer Diözese wurde das Gesetz nicht rechtskräftig. Bei der Anerkennung der Ehen richtete man sich nach der Einstellung von F.A. Spiegel. Papst Gregor forderte entweder die Einführung des päpstlichen Gesetzes oder den Rücktritt des Breslauer Bischofs. Die Entscheidung des Papstes war nach der Auffassung von L. Siednicki ein Missbrauch an dem Gewissen der Eheleute, sie war gefährlich und moralisch schädlich und lieferte ein Druckmittel für das seelische Leben der Frischvermählten. Er setzte sich entschieden gegen die Erpressungsversuche des Papstes bei den Brautpaaren ein, denen mit Verbot der Eheschließung gedroht wurde. Als preußischer Bürger stand er auf der Seite des preußischen Staates, und vertrat die Einstellung, dass der gesetzlich-soziale Charakter der Eheschließung eine

Staatssache sei wobei die Solidarität und Gleichberechtigung der Bürger berücksichtigt werden sollen. Der Klerus der Breslauer Diözese folgte seiner Auffassung und seine Standfestigkeit bescherte dem Bischof viel Ehre, Vertrauen und Respekt. Auf der anderen Seite fühlte sich Bischof L. Sedlicki dem ungleichen Kampf gegen den Kirchenstaat einfach nicht gewachsen. Er hat seinen persönlichen Ehrgeiz dem allgemeinen Wohl unterordnet. Nicht einmal die Perspektive der Amtsenthebung befürchtete er. Nach einem Jahr des inneren Kampfes legte er im Alter von 57 Jahren sein Amt nieder. Der Rücktritt in so jungem Alter ruft immer viele Kontroversen hervor. König Friedrich Wilhelm III. riet ihm von seiner Entscheidung ab, er versprach sogar die in dem Streit um die Mischehen Verhafteten wieder freizulassen. Bf. L. Siednicki wusste jedoch, dass er eine direkte Konfrontation mit dem Papst nicht standhält, daher trafa er diese sicherlich nicht einfache Entscheidung. Sein Rücktritt erfreute wie vermutet den Papst zutiefst. Am 25. Dezember 1840 hat Bf. L. Sedlnicki seine Rücktrittserklärung kundgetan. Er teilte dort mit, dass er gegen das eigene Gewissen nicht handeln will, wozu er sich in der letzten Zeit durch die Römische Kurie gezwungen fühlte. Er versicherte sowohl dem Domkapitel als auch seinen Suffraganen, die ihm immer treu zur Seite standen, dass die Entscheidung ohne Druck von außen getroffen wurde und aus seiner inneren Überlegung und unter Beachtung seines Gewissens hervorging. Die Trennung von seiner Diözese erlebte L. Siednicki sehr stark. Er nahm die ihm zustehende Entschädigung nicht an und stellte sonst keine Ansprüche. König Friedrich Wilhelm IV. hat ihn zu seinem Staatsrat einberufen. Den Winter verbrachte er gerne in Berlin den Sommer dagegen auf seinen Gütern in Schlesien. Er hatte noch viele Jahre bis zu einem ech-

ten altersbedingten Ruhestand. In seiner Biografie beschreibt er sein hohes Alter nicht, deswegen wissen wir nichts über seinen damaligen Gemütszustand, als er sich entschlossen hatte zu Protestantismus zu konvertieren. In dem neuen Glauben soll er den Frieden und die Freiheit in Christus wiedergefunden haben. Es muss an diese Stelle betont werden, dass sein Rücktritt keineswegs dem Bruch mit der Kirche gleich zu stellen ist. Er ging weiterhin zur Kirche aber die nicht mehr vorhandene Möglichkeit an den Zeremonien aktiv teilzunehmen, schwächte sein Interesse an diesen Praktiken zunehmend. Mit der Veröffentlichung des Dogmas über das Unbefleckte Empfängnis Marias (Immaculata Conceptio Beatae Virginis Mariae) am 8. Dezember 1854 lief das Fass sprichwörtlich über. L. Siedlicki empfand das Dogma als Bruch mit der alten kirchlichen Tradition. Er ging um so lieber in die evangelischen Gottesdienste der Mährischen Brüder (Herrnhut). Am 12. April 1863 empfing er aus den Händen eines unbekannten Geistlichen das evangelische Abendmahl. Dieser Tag war für ihn zugleich der Tag seiner Konversion zum evangelischen Glauben. Der damals 75-jährige ehemalige Fürstbischof Leopold Graf Sedlicki, der einstige Bischof der Breslauer Diözese feiert die schlesische evangelische Abendmahls-Liturgie! 1862 gründete L. Sedlnicki eine Stiftung zur Förderung von 24 evangelischen Gymnasiasten, die Obhut in einem Internat (Konvikt Paulinum) in Berlin erhielten. 1869 setzte er seine Arbeit mit einer weiteren Stiftung fort, die den Konvikt Johanneum für angehende Theologen in Breslau unterhielt. L. Siednicki starb am 25. März 1871 im Alter von 83 Jahren an einem Schlaganfall in der Anwesenheit des Hofpredigers Johannes Theodor Rudolf Kögel. Er wurde in Rankau beigesetzt. Die Konversion von L. Siednicki erfolgte infolge einer schleichenden

Evolution seiner Weltanschauung, ohne Glaubenskrise, in einem reifen Alter als ein konsequenter Abschluss seines Werdeganges und das Erlangen seines Seelenfriedens. Franz Xaver Seppelt spricht dem Bischof L. Sedlicki in seiner Geschichte der Breslauer Diözese jegliche Begabung ab, was Seelsorge und Predigtkunst anbetrifft. Er fand ihn faul, labil und unentschlossen. Er wäre sicherlich einer anderen Meinung gewesen wenn L. Siedlicki die Entscheidung des Papstes angenommen und später nicht konvertiert hätte. Kein objektiver Historiker hätte L. Siedlicki als eine besondere Persönlichkeit oder einen energiegeladenen Verwalter gepriesen. Mit der Zeit hat sich jedoch herausgestellt, dass sein Ruf doch besser war als es manchen historischen Überlieferungen zu entnehmen ist. Bischof Leopold Sedlnicki war ein ehrlicher Mann mit einem unbeeinflussbaren Gewissen und großer Zivilcourage, gerecht und gerechtigkeitsliebend. Demut, Hingabe und die Bereitschaft den persönlichen Ehrgeiz dem allgemeinen Wohl unterzuordnen bildeten seine Stärken. Nächstenliebe und ein bescheidenes Leben waren ihm auch nicht fremd. Der Vergleich beider Konvertiten: des Kardinals Friedrich Landgrafen von Hessen-Darmstadt und des Grafen Leopold Odrowąż Sedlnicki zeigt einen kleinen aber interessanten Aspekt aus der Geschichte der Breslauer Diözese und der Stadt selbst. Der hessische Landgraf hinterließ eine künstlerisch geprägtes Epitaphium und prächtige Grabkapelle. Die Erinnerung an L. Sedlnicki fast 150 Jahre nach seinem Tod lebt in den Tempeln menschlicher Herzen. Im Sterbebett hat er alles der Jugend in Berlin und Breslau vermacht. Gedanken über seine würdige Grabstätte haben ihn dabei nicht beschäftigt. Übersetzung: Jolanta M. Waschke

Artykuł na podstawie: Czesław Lechicki, Książę-biskup wrocławski – ewangelikiem, «Strażnica Ewangeliczna» 1949, nr 4, s. 7–10 oraz własnych poszukiwań autora.

W skutek działań ostatniej wojny wrocławska katedra została poważnie zniszczona. Jednakże trzy kaplice położone za głównym ołtarzem nie uległy aż tak poważnym uszkodzeniom. Wśród nich znajduje się kaplica św. Elżbiety, a w niej marmurowe epitafium autorstwa Domenico Guidiego w stylu barkowym, kryjące doczesne szczątki księcia-biskupa wrocławskiego kardynała hrabiego Fryderyka Hessen-Darmstadt (1616–1682). Epitafium przedstawia klęczącego kardynała naturalnej wielkości, a po bokach dwie alegoryczne figury przedstawiające prawowierność katolicką oraz sprawiedliwość. Prawowierność jest przedstawiona jako kobieta w stroju antycznym, która depcze leżącego człowieka z twarzą przypominającą przyszłego kardynała Fryderyka z Hesji. Ściska on pod pachą grubą księgę, a w rękę trzyma kłęb węży. Osobą leżącą istotnie jest landgraf Heski Fryderyk, który porzucił luteranizm na rzecz katolicyzmu, a księgą pisma Marcina Lutra, wężę zaś to symbol heretyckiej przewrotności.

Kaplica ta w prosty sposób ukazuje zwycięstwo katolicyzmu nad wiarołomstwem. Niewielu dzisiaj turystów odwiedzających tę część katedry zdaje sobie sprawę z historycznych zawiłości tej jakże efektownej sceny. To nie jedyna «tajemnica» wrocławskiej katedry skrywana w jej murach. Dziś już chyba nikt nie pamięta o księciu-biskupie hrabi Leopoldzie Odrowążu Sedlnickim (1787–1871). Niestety popadł on w zapomnienie, ponieważ stał się ewangelikiem, a żył nie aż tak dawno, bo w XIX w. Fryderyk urodził się 28 lutego 1616 r. w Darmstadt, jako trzeci syn Ludwika V Wiernego, landgraфа Hesji-Darmstadt i jego żony Magdaleny Hohenzollern z Brandenburga. Landgraf Heski Fryderyk, poto-

mek protektora M. Lutra, Fryderyk III Mądrego, studia rozpoczął w Marburgu. Jako 19-letni chłopak udał się do Rzymu. Wieczne Miasto bardzo mu się spodobało, oczarował go kult katolicki i urzekł go majestat papieństwa. W wieku 20 lat porzucił więc protestantyzm na rzecz katolicyzmu. Koła, w jakich obracał się Fryderyk Heski, i jego «nawrócenie» otwały mu nie tylko drzwi do większych godności, ale i drogę w świat, już nie tylko jako władca w Darmstadtzie.

Nawrócony Fryderyk zrobił szybką i efektowną karierę kościelną. W wieku 36 lat (19 lutego 1652 r.) papież Innocenty X mianuje go kardynałem diakonem. Trzeba wspomnieć, że Fryderyk nie był nawet jeszcze księdzem, a posiadał już godność kardynała. W 1668 r. został dziekanem wrocławskiej kapituły, która 3 września 1671 r. wybrała go na swojego biskupa – nominację otrzymał pół roku później. Dopiero w 1672 r. przyjął święcenia, a w kolejnym roku tj. 5 lutego 1673 r. otrzymał sakrę biskupią z rąk kardynała Frederica Sforzy.

Landgraf Heski zrobił nie tylko karierę kościelną, ale i militarną. Wstąpił do zakonu kawalerów maltańskich, następnie został admirałem floty zakonnej na Morzu Śródziemnym. Brał też udział w wyprawach antytyreckich, doszedł do godności koadiutora książęcego opactwa Rzeszy Niemieckiej. Na Malcie wybudowano dla niego dom generalny, co niosło za sobą zwrócenie kosztów jego budowy i utrzymanie wojska. Brat dał mu pieniądze na wyposażenie małej armady. Zwyciężył on z flotą turecką u wybrzeży Turcji, jednak po walce nie zebrał odpowiednich funduszy, żeby wesprzeć braki w swoich szeregach. Zrezygnował więc z dowództwa. 30 grudnia 1641 r. wyjechał do Wiednia, gdzie otrzymał list polecający do dworu hiszpańskiego. Walczył w Niderlandach po stronie Hiszpanii przeciwko Fryderykowi Orańskiemu. Za wspieranie katolickiej Hiszpanii Habsburgów otrzymał stolicę biskupią we Wrocławiu w 1671 r.

Diecezją kierował przez 11 lat aż do swojej śmierci.

W Rzymie, jak i Madrycie, Fryderyk prowadził bardzo luksusowe życie, co doprowadziło do jego znacznego zadłużenia. Madryckie wymagania Fryderyka były dość wygórowane, sam z siebie jednak nic nie dawał, był osobą leniwą, ale zarazem skłoną do przyjemności. Po śmierci papieża Aleksandra VII, Fryderyk udał się do Rzymu, gdzie otrzymał dwa bardzo znaczące stanowiska. Niestety kardynał brał udział w sporze z papieżem, miał skłonność do hazardu. Brał udział również w aferze celnej. Od 1676 r. był starostą generalnym Śląska, zaś od 1677 r. rozpoczął wizytacje swojej diecezji mające na celu krzewienie katolicyzmu i wdrożenie uchwał soboru w Trydencie. Jego władza rozciągała się również na Legnicę, Głogów, czy odległe Opole. Zaraza dżumy, jaka dotknęła Śląsk w 1680 r., pogorszyła stan psychiczny kardynała. Zmarł 19 lutego 1682 r. we Wrocławiu. Po śmierci jednak powstał spór, kto ma zapłacić wszystkie długi za wystawne życie zmarłego.

Porzucenie przez Fryderyka protestantyzmu wyszło mu na korzyść. Z małego księstwa Rzeszy, jakimi była Hesja, stał się księciem-purpuratem Kościoła. Kaplica ufundowana przez niego w katedrze wrocławskiej jest tego najlepszym dowodem.

Zupełnie inny przypadek stanowi druga postać: hrabiego Leopolda Odrowąża Sedlnickiego. Hrabia Leopold również był biskupem Wrocławia w latach 1836–1840, arystokrata i dostojnik kościelny z wyboru. Jednakże złożył swój urząd, zdjął mitrę i stał się osobą świecką. Jako 76 letni człowiek konwertował na protestantyzm.

Polski ród Odrowążów posiadał w swoim drzewie genealogicznym świątobliwych mężów, m.in. bp. Iwona (1160–1226) – biskupa krakowskiego czy dominikanów św. Jacka (1183–1257) i bł. Czesława (1175/80–1242), który spoczywa w kościele dominikanów we Wrocławiu. Ród ten jednak pochodził

z hrabiów Morawskich. Jednakże do końca XVIII wieku używali herbu rodowego.

Hrabia Leopold Sedlnicki urodził się 29 lipca 1787 r. w Linhartovach (obecnie Město Albrechtice) na Śląsku austriackim z ojca Józefa i matki Marii Józefy zd. hr. Haugwitz. Wychowywał się na wskroś pobożnej i katolickiej rodzinie, był bardzo zżyty ze swoimi rodzicami i rodzeństwem. Rodzina ta często w murach swojego domu gościła przeróżnych godności duchownych. Od dziecka Leopold pozostawał pod ich opieką i kierownictwem moralnym i umysłowym. Widział w nich przewodników w swoim zbawieniu oraz byli dla niego drogowskazem w życiu osobistym jak i duchowym.

Od samego początku mały Leopold był przeznaczony do stanu duchownego, niestety nie troszczono się o niego w rodzinach arystokratycznych o powołanie. Nie było to czymś obcym tamtych czasów, stan duchowny nęcił i pociągał, niestety jednak interes rodowy był dominantą nad pobożnością.

Mały Leopold był wesołym chłopcem, lubił się bawić, jednak był chorowity. Uczył się zadowalająco, ale bez większych sukcesów. Edukacja w XVIII w. polegała na wielkiej swobodzie w podejściu do nauki i upodobaniach małego hrabiego, nie łączyła się z obowiązkiem czy musiem przyswajania materiału.

W 1798 r., kiedy Leopold miał 11 lat wycięto mu tonsurę oraz przekonano kanonikę we Wrocławiu do jego przyjęcia. Zdecydował o tym bp wrocławski Joseph Christian Hohenlohe-Bartenstein, który niezwykle przyjaźnie był ustosunkowany do rodziny Sedlnickich. Trzeba wspomnieć jeszcze, iż rodzina Sedlnickich cieszyła się poparciem wszechobecnych we Wrocławiu Jezuitów.

W edukacji Leopold wykazywał raczej zainteresowania naukami przyrodniczymi niż samą teologią. Miał charakter melancholijny, lubił popadać w nastrój kontemplacyjny, co ciągnęło go chwilami do

Kardinal Friedrich Landgraf von Hessen-Darmstadt, Autor unbekannt, 18. Jh.
Kardynał Fryderyk Landgraf von Hessen-Darmstadt, autor nieznany, XVII w.
Fot.: Wikimedia Commons



klasztoru. W każdym razie interesował się bardziej duszą, niż otaczającym go światem. Był człowiekiem spokojnym i łagodnym, lecz czasem upartym i nie łatwo było nim kierować.

W wieku 17 lat (1804 r.) został studentem Akademii Leopoldyńskiej (Leopoldina) późniejszego Uniwersytetu Wrocławskiego. Lubił studiować Platona. Był urodzonym indywidualistą i idealistą. Przyjmował tylko to, nad czym się głębiej zastanowił i co przeszło przez jego tygiel refleksji.

Filozofia to po dziś dzień obowiązkowy przedmiot na studiach teologicznych. Leopold rozpoczął jej studiowanie pod pilnym okiem byłych jezuitów lub ich wychowanków. Mieszkał w konwikcie (internat), gdzie panowała surowa dyscyplina, która koncentrowała się na kształtowaniu charakteru wychowanków. Sam Leopold nie narzekał nigdy na te warunki, lubił spokojne i uregulowane życie. Nie ciągnęło go do młodzieńczych wybryków bał się bowiem grzechu i zgorszenia.

Dla Leopolda świat był pięknym i harmonijnym tworem Boga. Nie znał on jednak na tyle życia, żeby móc osądzić inaczej. Nie doznał nigdy zawodu, nigdy nie podcięto mu skrzydeł w ogniu doświadczeń czy porażek. Dużo rozmyślał nad złem, jednak z nim, w swoim jeszcze krótkim życiu się nie zetknął. Zło dla niego było tajemnicą, ale i koniecznością. Czynienie zła w wyniku wolnej woli uważał na korzeń grzechu. Grzech zaś w jego rozumieniu był źródłem zachwiania się boskiej harmonii świata w perspektywie fizycznej jak i duchowej. Boga Leopold odkrywał w żywej jak i martwej naturze oraz w głosie sumienia. Uważał, że Kościół przechowywał dowody objawienia się i interwencji Boga w historii, co stanowiło wyraźną wolę Bożą. Z dzisiejszej perspektywy Leopoldowa myśl Oświecenia nie był realistyczna, lecz na wskroś typowo fideistyczna (wiara nad poznaniem rozumowym i nad teoriami naukowymi).

W 1806 roku jezuickich wykładowców zastąpili niestety słabi przedstawiciele szkoły scholastycznej, jednak już w 1809 r. młody wówczas Leopold otrzymał tytuł licencjata filozofii i bakałarza teologii. W czasie studiów najwięcej przyjemności przynosiło mu uczenie się języków obcych w szczególności hebrajskiego, nie stronił również od dogmatyki. Jednak egzegeza, biblistyka i historia Kościoła nie były jego mocnymi stronami. Uważał, że fundamentem prawdy chrześcijańskiej jest Tradycja kościelna, liczył się więc z nią bardziej niż z Pismem Świętym, które skądinąd znał pobieżnie. Scholastyczny wykład dogmatyki i etyki w zupełności go zadowalał. Trzeba jednak podkreślić, że w czasie swojej edukacji czytał również pisma postępowe m.in. bpa Ratyzbony Johanna Michaela Sailera.

J.M. Sailer reprezentował augustiniański sposób rozumowania teologii (skądinąd nie obcy również M. Lutrowi). Zakładał on mistyczną jedność z Bogiem i indywidualno-religijny kontakt, i oddanie się Bogu. Kościół nie jest istotny w tym kontakcie, jednak dla młodego Leopolda msza stanowiła szczyt religijnego przeżycia. Połączenie tego wszystkiego, uduchowionego katolicyzmu oraz pogłębienie wewnętrzne bardzo odpowiadały L. Sedlnickiemu. Jego poglądy były episkopalne, tj. nie w prymacie papieża widział najwyższą instancję, ale właśnie w biskupach. Rozdział państwa od Kościoła uważał za rzecz naturalną. Wszystko to, co mogło zakłócić

pokój, państwo-Kościół uważało za szkodliwe i niebezpieczne.

Jako student filozofii miał wykłady z A.B. Kaysslerem, dziekanem wydziału filozoficznego we Wrocławiu, który potem *de facto* będąc wykładowcą w Halle przyjął wyznanie reformowane. Dopiero on ukazał studentom wartość Biblii. I dopiero pod wpływem A.B. Kaysslera L. Sedlnicki zgłębiał lekturę Pisma Świętego. Jednak Kościół Rzymskokatolicki uważał za wykładnię wszystkich wyznań.

8 czerwca 1811 r. przyjął święcenia kapłańskie i kontynuował studia filologiczno-filozoficzne. Chciał jednak poświęcić się nauce marząc o posadzie profesora. Choroba płuc i zagrożenie gruźlicą pokrzyżowała jego plany. Nie mógł długo mówić ani długo uczyć. Musiał się oszczędzać, dlatego też wybrał pracę kancelaryjną.

W skutek wojen napoleońskich (1799–1815) ojciec hr. Odrowąż Sedlnicki zubożał. Mimo sekularyzacji dóbr kościelnych hr. Leopold nie przenosi się do Austrii. Niebawem książę-biskup J.Ch. Hohenlohe-Bartenstein powołuje go na stanowisko asesora kurii biskupiej. Moment ten w życiu Leopolda Sedlnickiego był przełomowy. Zajął się wtedy rozpowszechnianiem Biblii wśród chrześcijan, co niestety wzięto mu za złe. Będąc kanonikiem i radcą rządu krajowego spotykał się służbowo z ewangelikami. Nauczyło go to równego traktowania wszystkich. Niechęć czy wręcz nienawiść były mu obce, miał naturę pokojową. Można powiedzieć, że był ekumenistą przed ekumenizmem.

Poznanie luteranów i potrzeb Kościoła ewangelickiego napawały L. Sedlnickiego pouczającymi doświadczeniami. Zawsze zabiegał o dobre współżycie obu wyznań. W czasie lektury Ksiąg Wyznaniowych Kościoła Luteranckiego dochodził, do coraz większego przekonania o prawdziwości wiary Kościoła Katolickiego. Bardzo mocno odgradzał się od subiektywizmu i sceptycyzmu wyznaniowego, co w jego rozumowaniu

prowadziło do podziałów wyznaniowych.

Trzeba powiedzieć wprost, iż L. Sedlnicki starał się być sprawiedliwy dla innowierców. Znał i cenił protestantów, czytywał ich pisma, np. z Friedrichem Danielem Ernstem Schleiermacherem (pochodzącym z Wrocławia) utrzymywał osobiste kontakty. Niestety jednak jego wyobrażenie o Kościele ewangelickim było małe – nie doceniał go.

Od 1820 r. na terenie Śląska jak i całej Europy zaczęto rekatalizację. Przywrócono skasowany zakon Jezuitów. Zakazano nieskrępowanego czytania Pisma Świętego, co w odczuciu L. Sedlnickiego było największym błędem owego czasu. Ratunkiem dla tego zakazu było uczynienie seminariów i uniwersytetów ośrodkami studium teologicznego.

W latach 1826–1828 w diecezji wrocławskiej działał ruch postępowych duchownych, którzy postulowali za unarodowieniem liturgii oraz zniesieniem celibatu, pomysły te jednak nie znalazły aprobaty L. Sedlnickiego. Jednak uważał on, że celibat jest szkodliwy dla chrześcijaństwa, dla jego idei małżeństwa. Postulował też za podwyższeniem wieku przyjmowania święceń kapłańskich, a od kleryków wymagał próby charakteru, osoby zaś sięjące zgorszeniem natychmiastowym usunięciem z urzędów.

Po 1814 r. Kościół Rzymskokatolicki opanował papieski absolutyzm, co oczywiście nie podobało się L. Sedlnickiemu. Bał się on, że przy potęgde Stolicy Apostolskiej, przy pomocy kurii, jezuitów dojdzie do upadku porządku boskiego w Kościele. A to wszystko na koszt pokoju Kościoła państwa czy rodziny. Przez ponad 20 lat L. Sedlnicki zajmował się studiowaniem historii Kościoła. Dogłębnie poznał okres apostołski (I wiek n.e.), czym zraził się do instytucji papieskiej, lecz ugruntowały się jego przekonania episkopalne i poszerzył się jego liberalizm.

W marcu 1830 r. infułat L. Sedlnicki stanął na czele kapituły wro-



Leopold Graf Sedlnicki Holzschnitt 19. Jh.
Albert Vogel, hrabia Leopold Sedlnicki,
drzeworyt, XIX w.
Fot.: Wikimedia Commons

cławskiej (prepozyt), należało wtedy jeszcze do nich wybór biskupa swojej diecezji.

Po śmierci bpa Emmanuela von Schimonskiego w grudniu 1832 r. kanonik L. Sedlnicki otrzymał list z prośbą o to, żeby stał się następcą niedawno zmarłego biskupa. Kapituła wrocławska 27 października 1835 r. przez aklamację wybrała swojego nowego biskupa w osobie Leopolda II von Sedlnickiego. Ten jednak podważył decyzję kapituły, która w kolejnym głosowaniu ponownie wybrała go na biskupa. L. Sedlnicki poczytał to, jako głos Boży i przyjął wybór. Konsekracja odbyła się prawie rok później 18 września 1836 r. Konsekracji dokonał Marcin Dunin – arcybiskup gnieźnieński-poznański, prymas Polski. Sama interpretacja dat, przysparza wiele pytań. Tuż po wyborze L. Sedlnicki jedzie do Rzymu, aby wytłumaczyć się z ciężących nad nim podejrzeń, co do swojej osoby. Rzuca to światło na wątpliwości kurii rzymskiej jak i kapituły wrocławskiej, co do przydatności L. Sedlnickiego na stolicę biskupią Wrocławia.

Okres, w jakim swoją posługę piastuje bp L. Sedlnicki, to czasy walki o małżeństwa mieszane. Po pokoju westfalskim (1648 r.) przestrzegano równouprawnienia wyznań przy zaręczynach, ślubie czy wychowywaniu dzieci. Państwo ani Kościół nie wchodziło z butami w życie rodzinne, powyższe sprawy zostawiały decyzji małżonków, rodziców. Dzięki dyspensie wydanej przez papieża Klemensa XIII dla diecezji wrocławskiej mówią-

cej o braku konieczności obecności duchownego rzymskokatolickiego w czasie stwierdzania ważności urzędowego aktu ślubu mieszanego, nie stawiano wygórowanych warunków przy zawieraniu małżeństw mieszanych.

Od 1803 r. w Nadrenii obowiązywało prawo, że dzieci w związkach mieszanych mają być wychowywane w wierze ojca, o ile jest na to zgoda obojga rodziców. W 1832 r. w Bawarii praktykę tę potępił papież Grzegorz XVI. Rząd pruski wprowadził kompromisowe rozwiązanie pomysłu arcybiskupa kolońskiego grafa Ferdynanda Augusta von Spiegla zum Desenberg und Canstein, który w 1834 r. nakazał duchownym w swojej diecezji błogosławieństwo małżeństw mieszanych wszędzie tam, gdzie narzeczona jest katoliczką, która nie wie, że dzieci mają być wychowywane w wierze ewangelickiej. Następca abp. F.A. Spiegla – baron Clemens August Freiherr Droste zu Vischering w myśl papieskiego polecenia odmawiał ślubów kościelnych parom, które na piśmie nie zobowiązały się do wychowywania dzieci w wierze katolickiej. Rząd pruski potraktował tę decyzję, jako antypaństwową i aresztował abp. C.A. Freiherra oraz prymasa abp. M. Dunina. Episkopat znalazł się w sytuacji bez wyjścia, nie chciał bowiem przeciwstawić się woli papieża, a z drugiej strony królowi i rządowi pruskiemu. W diecezji wrocławskiej bp L. Sedlnicki nie ogłosił papieskiego *breve* dotyczącego warunków błogosławienia par wyznaniowo miesza-

nych. Stosował on nadal liberalne podejście abp. F.A. Spiegla. Nie spodobało się to papieżowi Grzegorzowi, który począł się domagać poddania się jego woli albo ustąpienia L. Sedlnickiego z biskupstwa.

Decyzja papieża w rozumowaniu bp. L. Sedlnickiego była gwałtem na sumieniach nowożeńców. Uważał, że decyzja ta jest niebezpieczna i szkodliwa dla moralności, jest też naciskiem wewnętrznym dla młodych małżeństw. Zdecydowanie odmawiał terroryzowania przez papieża narzeczonych presją odmowy ślubu kościelnego. Jako obywatel Prus, przyznał głos prawu państwowemu, żeby oni decydowali o prawnospołecznym charakterze małżeństw. Bardzo mocno stawiał na piedestale solidarność obywatelską oraz obywatelskie równouprawnienie. Trzeba podkreślić, iż kler diecezji wrocławskiej był podobnego zdania, a jego decyzja tylko ugruntowała jego osobę i szacunek, zaufanie i posłuch.

Z drugiej strony bp L. Sedlnicki nie miał siły do walki w Państwie Kościelnym. Swoje ambicje podporządkował dobru ogólnemu. Był gotów poświęcić swoje urzędy i swoją osobę dla dobra i pokoju. Nie przerażała go nawet perspektywa powrotu do stanu świeckiego.

Po rocznym namyśle bp L. Sedlnicki w sile wieku (57 lat) złożył na ręce papieża rezygnację z urzędu. Rezygnacja duchownego w tak młodym wieku zawsze jest sprawą wyjątkową. Król Fryderyk Wilhelm III odradzał mu rezygnacji, nawet obiecał, że wypuści aresztowanych biskupów, których uwięził w związku z zarządzeniami dotyczącymi małżeństw mieszanych. Bp L. Sedlnicki wiedział jednak, że nie utrzyma swojego zdania w konfrontacji z papieżem, podjął więc tę, pewnie nie łatwą decyzję. Papież nie ukrywał jednak swojej radości z rezygnacji.

25 grudnia 1840 r. bp L. Sedlnicki ogłosił swoją rezygnację. Píše w niej, że nie może iść przeciwko swojemu sumieniu, a taką drogę

nakazuje mu, ostatnimi czasy, kuria rzymska. Zapewnił kapitułę katedralną jak i sufragana, którzy do końca byli mu wierni, że jego decyzja została podjęta bez jakichkolwiek nacisków zewnątrz, a jest ona wynikiem jego wewnętrznych przemyśleń i głosem sumienia.

Rozstanie ze swoją diecezją L. Sedlnicki przeżył bardzo głęboko. Nie przyjął należnego mu odszkodowania, nie wniósł jakichkolwiek warunków. Jednak król Fryderyk Wilhelm IV powołał go do Rady Państwa. Zimę chętnie spędzał w Berlinie, lato zaś w swoich dobrach na Śląsku. Przed nim jeszcze niecałe 20 lat do «emerytury».

Niestety w swojej autobiografii L. Sedlnicki pomija okres swojej starości, przez co nie możemy odtworzyć jego stanu duszy, kiedy zdecydował się na konwersję do Kościoła protestanckiego, w nim, bowiem odnalazł pokój i wolność w Chrystusie. Trzeba pamiętać, iż rezygnacja z urzędu nie oznacza oddzielenia się od Kościoła. Przysłowiowe zrzucenie sutanny i brak możliwości odprawiania mszy doprowadziło do zobojętnienia dla wszelkich praktyk kościelnych. Uczęszczał jednak do kościoła, ale jego dusza coraz bardziej od niego się oddalała. Czarę goryczy przelało ustanowienie Dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny (Immaculata Conceptio Beatæ Virginis Mariæ) 8 grudnia 1854 r. L. Sedlnicki uznał go za naruszenie starej tradycji kościelnej.

Chętnie jednak swoje kroki kierował na nabożeństwa ewangelickie zwłaszcza Braci Morawskich (Herrnhut). 12 kwietnia 1863 r. przyjął z rąk nieznanego duchownego ewangelicką komunię. Datę tę uznał za swój akt konwersji na protestantyzm. Wówczas 75-letni był księżę-biskup L. Sedlnicki, biskup wrocławski, przyjął w luteranckim obrządku Eucharystię.

W 1862 r. L. Sedlnicki utworzył fundację zajmującą się utrzymaniem internatu (konwiktu Paulinum) dla 24 ewangelickich gimnazjalistów w Berlinie, zaś w 1869 r. rozpoczęła działalność fundacja

utrzymująca konwikt Johanneum dla teologów we Wrocławiu.

L. Sedlnicki zmarł 25 marca 1871 r. w wieku 83 lat w wyniku udaru mózgu, w obecności nadwornego kaznodziei Johanna Theodora Rudolfa Kögela. Pochowany został w Rękowiu.

Konwersja L. Sedlnickiego dokonywała się w wyniku powolnej ewolucji światopoglądowej, bez kryzysu wiary, w dojrzałym wieku, jako konsekwentne zamknięcie pewnego rozdziału w swoim życiu a zarazem spokojnego rozwoju duchowego.

Franz Xaver Seppelt w swojej historii diecezji wrocławskiej odma-
wia bp. L. Sedlnickiemu zdolności duszpasterskich i kaznodziejskich. Uważa go za człowieka leniwego, chwiejnego i nieposiadającego charakteru. Pewnie wydałby inny osąd gdyby L. Sedlnicki przyjął decyzję papieża w sprawie małżeństw i nie dokonał konwersji.

Żaden bezstronny historyk nie postawi L. Sedlnickiego, jako człowieka wielce indywidualnego czy z energią administratora. Jednak trzeba przyznać, iż po latach osoba L. Sedlnickiego doczekała się rehabilitacji. Historia pokazała, iż L. Sedlnicki był mężem prawym, uczciwym o niezależnym sumieniu, o wielkiej cywilnej odwadze, jak także o wielkiej sprawiedliwości i bezinteresowności. Nie można odmówić mu pokory, chęci wyrzeczenia się i oddania. Nie była mu obca również miłość i skromne życie.

Porównanie obu konwertytów kardynała Fryderyka landgrafa Hessen-Darmstadt i hr. Leopolda Odrowąża Sedlnickiego w bardzo ciekawy sposób ukazuje mały wy-cinek z dziejów diecezji wrocławskiej jak i samego Wrocławia. Niestety Fryderyk Heskii pozostawił po sobie okazały nagrobek i wspa-niałą kaplicę. Jednak po prawie 150 latach L. Sedlnicki pozostawił po sobie pomnik zbudowany nie ludzką ręką, a pomnik dusz ludz-kich serc. Umierając hr. L. Sedlnicki wszystko zapisał młodzieży w Berlinie i we Wrocławiu, zapo-minając nawet o swoim nagrobku.

Nachruf auf Ernst-Achim Graf von Beust

Wspomnienie hrabiego Ernsta-Achima von Beusta

Pfr. | ks. Andrzej Fober

Ernst Achim Freiherr von Swaine-Graf von Beust, wurde am 29. Juli 1935 in Nimptsch, Schlesien, geboren. Er war das erste Kind von Ernst Graf von Beust auf Pangel und seiner Ehefrau Johanna geb. Fischer. Nach einigen schönen Kinderjahren, trotz Krieges, folgte 1945 die Vertreibung von Haus und Hof. Der Weg führte durch das völlig zerbombte Dresden, einen Tag nach dem verheerenden Angriff. Die Toten stapelten sich entlang der Bahngleise. Danach kamen viele Stationen: Hannover – Gelsenkirchen – Lippstadt. In dieser Zeit war der Tagesablauf bestimmt davon, sich durch Tauschgeschäfte etwas zu essen zu ergattern. Ernst Achim war bald Meister darin, den Engländern ihre geliebten Mistelzweige gegen Zigaretten und diese gegen Essen zu tauschen. Im Jahre 1951 pachtete sein Vater den Betrieb in Grafenaschau bei Murnau am Kochelsee. Nach dem Schulabschluss machte Ernst Achim zuerst eine landwirtschaftliche Lehre. Nach Besuch der höheren Landbauschule in Landsberg am Lech und der Hofermühle bei Düssel-dorf wurde 1958 in Unterhanden-zhofen, bei Dachau, der zum heutigen Besitz gehörende Hof gekauft. Nach unendlich schweren Anfangsjahren auf dem Hof mit vielen notwendigen Modernisierungsmaßnahmen lernte er seine Frau, Waltraut geb. Pütz, kennen. Das Haus musste erst aufgestockt werden, der Betrieb wurde auf Hühnerhaltung umgestellt, sehr fortschrittlich mit Bodenhaltung. Ganz nebenbei kamen in diesen Jahren, 1963, 1965, und 1968 drei Kinder zur Welt, Achim-Friedrich, Marion-Elisabeth, Roderich-Wolf.

Durch eine glückliche Fügung lernten die Eheleute von Beust Anfang der 60er Jahre Rix und Hildegard Swaine kennen und es entspann sich hieraus eine tiefe Freundschaft über viele Jahre. 1975 dann durfte das junge Ehepaar das Gut Theres übernehmen: Dächer am Hof neu decken, Innenrenovierung, Hof herrichten mit Garagentoren. Ein Leben lang gebaut und dazu die Landwirtschaft mit großem Erfolg geführt. Mit der Zeit kam auch die große gemeinsame Leidenschaft, das Reisen, immer mehr zum Tragen. Ihre große Liebe war Südostasien und Afrika. Diese Länder haben sie unzählige Male bereist und dort viele Freundschaften geschlossen. Seit der Wende war er fast jedes Jahr in Pangel auf der Jagd. Er hatte ein volles/tolles Leben!

Ende Oktober stieg der Tumormarker sehr stark an. Kurz im Krankenhaus, danach wollte er noch einmal in sein geliebtes Unterhanden-zhofen. Dort ist er am Montag, dem 23. November 2020 gestorben.

Graf von Beust hatte, lange bevor ich mit meiner Frau Aldona nach Breslau gekommen bin, für die St. Christophori-Gemeinde die alten, schlesischen Gesangbücher (Schlesisches Provinzial Gesangbuch) besorgt. Lange Jahre haben sie uns auf dem Weg des Glaubens begleitet. Viele von unseren alten Mitgliedern nahmen dieses Gesangbuch mit sich ins Grab. Am Totensonntag, dem 22. November 2020, wurden diese Gesangbücher das letzte Mal im Gottesdienst in Gebrauch genommen. Am 1. Adventssonntag wurde das neue Gemeindegebetbuch eingeführt. Das Buch des

Lebens von Ernst-Achim Graf von Beust wurde geschlossen und die Gesangbücher sind nun auch zu. Nichts war ihm zu viel, alles hat er gemeistert, er war bis zuletzt ein starker Mann. Bei der Aussegnung am 5. Dezember 2020 im Hof des Schlosses Theres durfte ich ein paar Worte sagen: »Die Juden in der Champagne hatten viel schönere Sprüche. Ich möchte Ihnen zwei schenken. Der erste ist nicht sehr passend für die Abschiedsrunde, aber er passt zum Leben, das wir auch ohne Ernst-Achim führen müssen. Also: die neuen Dachziegel, die vor dem Regen schützen sollen, legt man bei schönem Wetter auf das Dach. Der zweite Spruch lautet: Ein Traum über einen Keks, ist immer nur ein Traum. Ein Traum über einer Reise, ist schon eine Reise.

Liebe Gräfin von Beust! Liebe Kinder und Enkel! Sie sind mit Ihrem Mann und Vater viel gereist. Ehrlich gesagt war ich etwas christlich neidisch als ich ab und zu ein SMS aus Südafrika, Namibia, Vietnam, Kambodscha bekommen habe. Christlich neidisch bedeutet: ich möchte auch sowas machen und werde mich bemühen, das zu erreichen. Nächstes Jahr (2021) gehen meine Frau und ich, zwei Jahre früher als gedacht, in Rente, weil wir es so wollen und in der Lage sind, es uns zu leisten. Da habe ich schon davon geträumt und gedacht: in Teschen waren wir schon, Nordostpolen bis zur Ostsee haben wir auch schon gemacht, vielleicht geht es auch eines Tages gemeinsam nach Indien, Kapstadt oder mindestens zu unserem gemeinsamen Freund nach London. Ein Traum über einer Reise, ist schon eine Reise...«.



Ernst-Achim Freiherr von Swaine Graf von Beust urodził się 29 lipca 1935 r. w Niemczech na Śląsku. Był pierwszym synem Ernsta Grafa von Beusta auf Pangel i jego żony Johanny z domu Fischer. W wieku 10 lat (1945) jego rodzina i gospodarstwo zostało wysiedlone. Droga wiodła przez zbombardowane Drezno, dzień po niszczycielskim ataku. Jednak to nie był ostateczny cel ich podróży, było wiele innych przystanków, jak Hanower, Gelsenkirchen, czy Lippstadt. W tym ciężkim czasie rutyną stał się handel wymienny, aby dostać cokolwiek do jedzenia. Ernst-Achim stał się mistrzem w wymianie ukochanej przez Anglików jemioły na papierosy, a te wymieniane były zawsze na jedzenie. W 1951 r. jego ojciec wydzierżawił ziemię w Grafenschau niedaleko Murnau nad Kochelsee (Bawaria). Po ukończeniu szkoły młody Ernst-Achim rozpoczął praktykę rolniczą. Zaś po ukończeniu wyższej szkoły rolniczej w Landsberg nad Lech

i w Hofermühle koło Düsseldorfu w 1958 r. zakupił gospodarstwo Unterhandenzhofen koło Dachau (Bawaria). Po niezwykle trudnych wczesnych latach spędzonych w gospodarstwie, któremu nie obce były działania modernizujące, poznał swoją przyszłą żonę Waltraut z domu Pütz i postanowił osiedlić się w nowo zakupionym gospodarstwie. Dom trzeba było najpierw wyremontować, w tym czasie gospodarstwo zostało przekształcone w hodowlę drobiu z bardzo nowoczesną, jak na ówczesne lata, hodowlą wolnowybiegową. W 1963, 1965 i 1968 urodziło się troje dzieci z ich małżeństwa – Achim-Friedrich, Marion-Elisabeth oraz Roderich-Wolf. Von Beustowie na początku lat 60. XX wieku zapoznali Rixa i Hildegardę Swaine. Przez szczęśliwy zbieg okoliczności rozwinęła się z tego głęboka przyjaźń. W 1975 r. młodyemu małżeństwu zezwolono na przejście Zamku Theres. Trzeba było jednak wyremontować dachy

na dziedzińcu, wnętrza i sam dziedziniec. Okazało się to przedsięwzięciem na całe życie, pomimo tego hrabia z wielkim sukcesem zarządzał gospodarstwem. Z biegiem lat wielka wspólna pasja małżonków, jaką były podróże, coraz bardziej stawała się widoczna. Ich miłością była Azja Południowo-Wschodnia i Afryka. Podróżowali do tych miejsc niezliczoną ilość razy i zawsze znajdowali tam wielu przyjaciół. Od upadku Muru Berlińskiego hrabia prawie co roku polował w Pangel. Miał spełnione / wspaniałe życie...

Niestety pod koniec października 2020 r. markery nowotworowe gwałtownie wzrosły. Na krótko był w szpitalu, potem jednak chciał wrócić do swojego ukochanego Unterhandenzhofen. Zmarł 23 listopada.

Hrabia von Beust, na długo przed naszym (moim i żony) przyjazdem do Wrocławia, nabył dla Parafii św. Krzysztofa stare śląskie śpiewniki (Schlesisches Provin-

zial-Gesangbuch). Przez wiele lat towarzyszyły nam na drodze wiary. Wiele naszych parafian zabrało je ze sobą w ich ostatnią drogę, do grobu. W Niedzielę Wieczności 22 listopada 2020 r. pieśni z nich były śpiewane po raz ostatni w czasie nabożeństwa. Nowy modlitewnik i śpiewnik kościelny (Gemeinde-Gebetbuch) został wprowadzony tydzień później, w 1. Niedzielę Adwentu. Księga życia Ernsta-Achima Grafa von Beusta została zamknięta, jak śpiewniki podarowane naszej parafii. Nic nie było dla niego zbyt wielkie, nad wszystkim miał kontrolę, do końca był silnym mężczyzną. Na pogrzebie 5 grudnia 2020 r. na dziedzińcu zamku Theres pozwolono mi powiedzieć kilka słów:

«Żydzi z Szampanii mieli wiele ciekawych sentencji. Chciałbym w tym miejscu przytoczyć dwie z nich. Pierwsza nie nadaje się zbyttno na pożegnanie, ale pasuje do życia, które musimy prowadzić nawet bez Ernsta-Achima. Brzmi ona: «nowe dachówki, które mają chronić przed deszczem, kładzie się na dachu przy ładnej pogodzie». Druga zaś brzmi: «sen o ciastku, to tylko sen, ale marzenie o podróży, to już podróż».

Droga hrabino von Beust! Drogie dzieci i wnuki! Dużo podróżowaliście z mężem i ojcem. Szczerze mówiąc, byłem trochę po chrześcijańsku zazdrosny, kiedy od czasu do czasu otrzymywałem SMS z RPA, Namibii, Wietnamu czy Kambodży. Co znaczy chrześcijańska zazdrość? Oznacza: ja też chcę coś takiego zrobić i spróbuję to osiągnąć. W przyszłym roku moja żona i ja przechodzimy na emeryturę, dzieje się to dwa lata wcześniej, niż pierwotnie planowaliśmy, bo tak chcemy. Już o tym marzę i myślę, co będziemy zwiedzać. Zwiedziliśmy już północno-wschodnią część Polski, aż po Bałtyk. Może kiedyś pojedziemy do Indii, Kapsztadu albo przynajmniej do naszego serdecznego przyjaciela do Londynu. Marzenie o podróży to już podróż...».

Tłum.: Marcin M. Pawlas

Jubilare Urodziny

Wenn Sie es nicht wünschen
auf der Liste erwähnt zu
werden geben Sie uns bitte
Bescheid. *Jeśli nie chcesz,
by Twoje nazwisko było
tutaj publikowane, prosimy
o informację.*

Februar | luty

6	1964	Lidia Podżorska
8	1926	Elisabeth Matusz
16	1992	Sandra Brigida Wypych
22	1999	Katharina Büchner
25	1933	Erna Gold

März | marzec

14	1995	Konrad Marek Smoliński
23	1971	Andreas Büchner
26	1941	Jutta Benisch

27	1995	Rachela Gundlach-Fober
28	1930	Charlotte Lamek

April | kwiecień

3	2002	Weronika Sierenberg
4	1948	Anna Szemplińska
17	1929	Janina Głogowska
19	1940	Rosemarie Kwaśnik
19	1986	Janis Kriegel
22	2004	Paul-Adrian Giessler
25	1958	Andrzej Fober
29	1992	Marcin M. Pawlas

Ein Bild von früher Obraz z przeszłości

Der Gottesdienst der 9 Lesungen
und Weihnachtslieder 2020 –
total anders als dieses Jahr.
Wir vermissen das sehr.

To ledwo rok temu, a jakże
inaczej, niż dziś! Nabożeństwo
9 czytań i kolęd 6 stycznia
2020 roku, które z tęsknotą
wspominamy. Fot.: Kamila Bartnik



Spenden Info

Die St. Christophori-Gemeinde hat den Status einer gemeinnützigen Organisation. Ihre Geldspenden sind aufgrund der von uns ausgestellten Spendenbescheinigung auch in Deutschland steuerlich absetzbar. Angabe Verwendungszweck: Kirchengemeinde St. Christophori Breslau. Für jede Zuwendung sind wir Ihnen sehr dankbar.

z.B.
Gemeinde,
Diakonie,
Orgel

Überweisung		Für Überweisungen in Deutschland, in andere EU-/EWR-Staaten und in die Schweiz in Euro.	
Name und Sitz des überweisenden Kreditinstituts	BIC		
Angaben zum Zahlungsempfänger: Name, Vorname/Firma (max. 27 Stellen, bei maschineller Beschriftung max. 35 Stellen)			
Ev. Deutsche Gemeinde Breslau			
IBAN			
DE 5 8 8 5 0 5 0 1 0 0 3 1 0 0 0 3 6 9 0 4			
BIC des Kreditinstituts/Zahlungsdienstleister (8 oder 11 Stellen)			
W E L A D E D 1 G R L			
		Betrag: Euro, Cent	
Kunden-Referenznummer - Verwendungszweck, ggf. Name und Anschrift des Zahlers - (nur für Zahlungsempfänger)			
noch Verwendungszweck (insgesamt max. 2 Zeilen à 27 Stellen, bei maschineller Beschriftung max. 2 Zeilen à 35 Stellen)			
Angaben zum Kontoinhaber: Name, Vorname/Firma, Ort (max. 27 Stellen, keine Straßen- oder Postfachangaben)			
IBAN	Prüfzahl	Bankleitzahl des Kontoinhabers	Kontonummer (rechtsbündig u. ggf. mit Nullen auffüllen)
			16
Datum		Unterschrift(en)	

Überweisung		Für Überweisungen in Deutschland, in andere EU-/EWR-Staaten und in die Schweiz in Euro.	
Name und Sitz des überweisenden Kreditinstituts	BIC		
Angaben zum Zahlungsempfänger: Name, Vorname/Firma (max. 27 Stellen, bei maschineller Beschriftung max. 35 Stellen)			
Ev. Deutsche Gemeinde Breslau			
IBAN			
DE 5 8 8 5 0 5 0 1 0 0 3 1 0 0 0 3 6 9 0 4			
BIC des Kreditinstituts/Zahlungsdienstleister (8 oder 11 Stellen)			
W E L A D E D 1 G R L			
		Betrag: Euro, Cent	
Kunden-Referenznummer - Verwendungszweck, ggf. Name und Anschrift des Zahlers - (nur für Zahlungsempfänger)			
noch Verwendungszweck (insgesamt max. 2 Zeilen à 27 Stellen, bei maschineller Beschriftung max. 2 Zeilen à 35 Stellen)			
Angaben zum Kontoinhaber: Name, Vorname/Firma, Ort (max. 27 Stellen, keine Straßen- oder Postfachangaben)			
IBAN			
Datum		Unterschrift(en)	

KALENDARZ LITURGICZNY

st.  ristophori

Hasło lutego

Radujcie się z tego, że imiona wasze w niebie są zapisane! Łk 10,20

02.02.2021	wtorek	Ofiarowanie Pańskie
03.02.2021	środa	Ansgar z Bremy, biskup, misjonarz, 865
05.02.2021	piątek	Agata Sycylijska, męczennica, 250
07.02.2021 Wrocław	niedziela 10:00 DE	2. Niedziela przed Wielkim Postem Sexagesimae Łk 8,4-8(9-15) Zgromadzenie parafialne
14.02.2021 Wrocław	niedziela 10:00 DE 18:00 PL	Niedziela przed Wielkim Postem Estomihi Iz 58,1-9a
17.02.2021 Wrocław	środa 18:00 DE+PL	Środa Popielcowa Ps 51,1-14(15-21)
18.02.2021	czwartek	Marcin Luter, prezbiter, reformator i nauczyciel wiary, 1546
19.02.2021	piątek	Juliusz Bursche, biskup i męczennik, 1942
21.02.2021 Wrocław	niedziela 10:00 DE	1. Niedziela Wielkiego Postu Invocavit J 13,21-30
22.02.2021	poniedziałek	Petrus Damiani, biskup, nauczyciel wiary, 1072
23.02.2021	wtorek	Polikarp ze Smyrny, biskup, męczennik, 155
24.02.2021	środa	Maciej, apostoł
27.02.2021	sobota	Grzegorz z Nareku, mnich, mistyk, nauczyciel wiary, 1003
28.02.2021 Wrocław Wrocław	niedziela 10:00 DE 18:00 PL	2. Niedziela Wielkiego Postu Reminiscere Iz 5,1-7 Luterańska Msza Święta

Hasło marca

*Jezus rzekł: Powiadam wam, że jeśli ci będą milczeć,
kamienie krzyczeć będą.* Łk 19,40

07.03.2021 Wrocław	niedziela 10:00 DE	3. Niedziela Wielkiego Postu Oculi Ef 5,1-2(3-7)8-9
12.03.2021	piątek	Grzegorz Wielki, biskup Rzymu, nauczyciel wiary, 604
14.03.2021 Wrocław Wrocław	niedziela 10:00 DE 18:00 PL	4. Niedziela Wielkiego Postu Laetare J 12,20-24
18.03.2021	czwartek	Cyryl Jerozolimski, biskup, nauczyciel wiary, 386
19.03.2021	piątek	Józef z Nazaretu, oblubieniec NMP, matki Jezusa

21.03.2021
Wrocław

niedziela
10:00 DE

5. Niedziela Wielkiego Postu
Judica Hiob 19,19-27
Urodziny J.S. Bacha

25.03.2021

czwartek

Zwiastowanie NMP

28.03.2021
Wrocław
Wrocław

niedziela
10:00 DE
18:00 PL

6. Niedziela Wielkiego Postu Palmarum
Hebr 11,1-2(8-12.39-40); 12,1-3
Luterańska Msza Święta

Hasło kwietnia

*Chrystus jest obrazem Boga niewidzialnego,
pierworodnym wszelkiego stworzenia.* Kol 1,15

TRIDUUM SACRUM

01.04.2021
Wrocław

czwartek
18:00 DE

Wielki Czwartek
Luterańska Msza Święta
Mt 26,17-30

02.04.2021
Wrocław

piątek
18:00 DE+PL

Wielki Piątek
Iz 52,13-15; 53,1-12

03.04.2021
Wrocław

sobota
21:00 PL

Wigilia Paschalna Mt 28,1-10
ze wstąpieniem do Kościoła E-A

04.04.2021
Wrocław

niedziela
10:00 DE

Wielkanoc
Wj (2. Mż) 14,8-14.19-23.28-30a;15,20
Śniadanie wielkanocne (?)

09.04.2021

piątek

Dietrich Bonhoeffer,
męczennik i nauczyciel wiary, 1945

10.04.2021

sobota

Stanisław ze Szczepanowa,
biskup, męczennik, 1079

11.04.2021
Wrocław
Wrocław

niedziela
10:00 DE
18:00 PL

1. Niedziela po Wielkanocy
Quasimodogeniti J 21,1-14

18.04.2021
Wrocław

niedziela
10:00

2. Niedziela po Wielkanocy
Misericordias Domini
Ez 34,1-2(3-9)10-16.31

19.04.2021

poniedziałek

Filip Melanchton,
nauczyciel wiary, 1560

21.04.2021

środa

Anzelm z Canterbury, biskup, na-
uczyciel wiary, 1109

22.04.2021

czwartek

Jerzy, męczennik, 304

23.04.2021

piątek

Wojciech, biskup,
misjonarz i męczennik, 997

24.04.2021

sobota

Marek, apostoł, ewangelista

25.04.2021
Wrocław
Wrocław

niedziela
10:00 DE
18:00 PL

3. Niedziela po Wielkanocy
Jubilate Dz 17,22-34
Luterańska Msza Święta

29.04.2021

czwartek

Katarzyna Sieneńska,
mistyczka, nauczycielka wiary, 1380

30.04.2021

piątek

Mistrz Eckhart, zakonnik, mistyk,
1328

LITURGISCHER KALENDER

st.  ristophori

Monatsspruch Februar

Freut euch darüber, dass eure Namen im Himmel verzeichnet sind! Lk 10,20

02.02.2021 **Dienstag** **Darstellung des Herrn, Lichtmess**

03.02.2021 **Mittwoch** **Ansgar von Bremen,**
Bischof, Missionar, 865

05.02.2021 **Freitag** **Agatha von Catania, Märtyrin, 250**

07.02.2021 **Sonntag**
Breslau 10:00 **2. Sonntag vor der Fastenzeit**
Sexagesimæ Lk 8,4-8(9-15)
Gemeindeversammlung

14.02.2021 **Sonntag**
Breslau 10:00
Breslau 18:00 PL **Sonntag vor der Fastenzeit**
Estomihi Jes 58,1-9a

17.02.2021 **Mittwoch**
Breslau 18:00 DE+PL **Aschermittwoch**
Ps 51,1-14(15-21)

18.02.2021 **Donnerstag** **Martin Luther, Priester, Reformator**
und Kirchenlehrer, 1546

19.02.2021 **Freitag** **Juliusz Bursche,**
Bischof und Märtyrer, 1942

21.02.2021 **Sonntag**
Breslau 10:00 **1. Sonntag der Fastenzeit**
Invocavit Joh 13,21-30

22.02.2021 **Montag** **Petrus Damiani,**
Bischof, Kirchenlehrer, 1072

23.02.2021 **Dienstag** **Polykarp von Smyrna,**
Bischof, Märtyrer, 155

24.02.2021 **Mittwoch** **Matthias, Apostel**

27.02.2021 **Samstag** **Gregor von Narek, Mönch, Mystiker,**
Kirchenlehrer, 1003

28.02.2021 **Sonntag**
Breslau 10:00
Breslau 18:00 PL **2. Sonntag der Fastenzeit**
Reminiscere Jes 5,1-7
Lutherische Heilige Messe

Monatsspruch März

Jesus antwortete: Ich sage euch: Wenn diese schweigen werden,
so werden die Steine schreien. Lk 19,40

07.03.2021 **Sonntag**
Breslau 10:00 **3. Sonntag der Fastenzeit**
Oculi Eph 5,1-2(3-7)8-9

12.03.2021 **Freitag** **Gregor der Große, Bischof von Rom,**
Kirchenlehrer, 604

14.03.2021 **Sonntag**
Breslau 10:00
Breslau 18:00 PL **4. Sonntag der Fastenzeit**
Lætare Joh 12,20-24

18.03.2021 **Donnerstag** **Kyrill von Jerusalem,**
Bischof, Kirchenlehrer, 386

19.03.2021 **Freitag** **Josef von Nazareth,**
Bräutigam Marias, der Mutter Jesu

21.03.2021
Breslau

Sonntag
10:00

5. Sonntag der Fastenzeit
Judica Hiob 19,19-27
Der Geburtstag von J.S. Bach

25.03.2021

Donnerstag

Mariä Verkündigung

28.03.2021
Breslau
Breslau

Sonntag
10:00
18:00 PL

6. Sonntag der Fastenzeit **Palmarum**
Hebr 11,1-2(8-12.39-40); 12,1-3
Lutherische Heilige Messe

Monatsspruch April

Christus ist Bild des unsichtbaren Gottes,
der Erstgeborene der ganzen Schöpfung. Kol 1,15

TRIDUUM SACRUM

01.04.2021
Breslau

Donnerstag
18:00

Gründonnerstag
Lutherische Heilige Messe
Mt 26,17-30

02.04.2021
Breslau

Freitag
18:00 DE+PL

Karfreitag
Jes 52,13-15; 53,1-12

03.04.2021
Breslau

Samstag
21:00 PL

Osternacht Mt 28,1-10
Eintritt in die Evangelische Kirche

04.04.2021
Breslau

Sonntag
10:00

Ostersonntag
2. Mose 14,8-14.19-23.28-30a; 15,20f.
Osterfrühstück (?)

09.04.2021

Freitag

Dietrich Bonhoeffer,
Märtyrer und Kirchenlehrer, 1945

10.04.2021

Samstag

Stanislaus von Krakau,
Bischof, Märtyrer, 1079

11.04.2021
Breslau
Breslau

Sonntag
10:00
18:00 PL

1. Sonntag nach Ostern
Quasimodogeniti Joh 21,1-14

18.04.2021
Breslau

Sonntag
10:00

2. Sonntag nach Ostern
Misericordias Domini
Hes 34,1-2(3-9)10-16.31

19.04.2021

Montag

Philipp Melanchthon,
Kirchenlehrer, 1560

21.04.2021

Mittwoch

Anselm, Bischof von Canterbury,
Kirchenlehrer, 1109

22.04.2021

Donnerstag

Georg, Märtyrer, 304

23.04.2021

Freitag

Adalbert von Prag, Bischof,
Missionar und Märtyrer, 997

24.04.2021

Samstag

Markus, Apostel, Evangelist

25.04.2021
Breslau
Breslau

Sonntag
10:00
18:00 PL

3. Sonntag nach Ostern
Jubilate Apg 17,22-34
Lutherische Heilige Messe

29.04.2021

Donnerstag

Katharina von Siena,
Mystikerin, Kirchenlehrerin, 1380

30.04.2021

Freitag

Meister Eckhart, Ordenspriester,
Mystiker, 1328

